

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Nie ma jak u... sióstr. Elżbietanki dają namiastkę domu

● Liliana Sonik: Czarna sobota Putina ● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Co pracodawca powinien zapewnić?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 6 (24 783)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 9.01.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Sztuczna Inteligencja: Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia
str. 16-17



Anna Wendzikowska: Ku zmianie, czyli gdzie tylko chcemy
str. 18-19

Michał Sikorski: Życie składa się z małych rzeczy i trzeba je doceniać
str. 20-21



PREMIERA 11 LUTEGO W NETFLIXIE

Joanna Kulig - gwiazda z Małopolski - zagra w nowym serialu „Ołowiane dzieci” STR. 6

BIURO BĘDZIE UŁOKOWANE W BARDZO REPREZENTACYJNYM MIEJSCU I BUDYNKU: PRZY ULICY PODZAMCZE 10

Andrzej Duda otwiera biuro

Biuro Andrzeja Dudy mieści się przy ul. Podzamcze 10, w odrestaurowanej w ostatnim czasie XIX-wiecznej zabytkowej willi, nazwanej „Małym Wawelem”. Jak mówi były prezydent, krakowskie biuro tworzone we współpracy z Małgorzatą Paprocką, była szefową Kancelarii

Prezydenta RP (koordynuje ona projekt), powinno zostać otwarte oficjalnie w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. - NIP, REGON itp. są już dopełnione, ale blokują nas kwestie techniczne - powiedział nam Andrzej Duda. (JB)

Czytaj str. 3

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom? str. 7

NOWY ROK JAKIE SĄ NADZIEJE I OBAWY POLAKÓW?

W 2025 nie było źle. Byle gorzej nie było

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany - tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 - najogólniej rzecz biorąc - był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc.

ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam rów-

nież to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Byle więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025.

Czytaj str. 12-13

ATAK ZIMY W KRAKOWIE!

Trzyma mróz i wciąż sypie. Trudne warunki na drogach STR. 3



Opady śniegu w Krakowie trwały przez cały czwartek (8 stycznia). Wiele osiedlowych dróg i chodników zostało całkowicie zasypanych. Warunki do jazdy są bardzo trudne. Ślisko jest także na chodnikach

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
● PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU
● ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
● PIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk



PRZYRODA BYWA OKROPNA

Coraz więcej ludzi przyznaje, że nie lubi przyrody i źle się czuje na łonie natury - donoszą naukowcy robiący badania socjologiczne. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie dziwi. Powiedziałbym nawet, że jest coraz więcej powodów, by przyrodę nienawidzić. Zwłaszcza jeśli chodzi o niektórych przedstawicieli świata zwierząt. Niedawno zadzwoniła do mnie przyjaciółka specjalnie po to, by opowiedzieć, że podczas spaceru po rynku zauważyła osobnika biegającego w biały dzień slalomem między straganami świątecznego jarmarku. To był szczur wielkości małego kota. Jej zaskoczenie wydało mi się o tyle przesadne, że dwa tygodnie wcześniej oboje widzieliśmy równie spalone indywiduum śmigające nieopodal fosy, również w centrum miasta. Pomińmy w tym miejscu dywagacje, jakie są przyczyny ich panoszenia się. Dość, że nie da się z nimi zaprzyjaźnić jak ze szczurkiem w wersji udomowionej, czym jakiś czas temu zaskoczył mnie mój dorosły syn. Tamten eksperyment zakończył się jednak dość szybko. - One żyją tylko dwa lata i ciągle trzeba urządzać pogrzeby - zakomunikował mi ze smutkiem w głosie.

O szczerej nienawiści można też mówić w przypadku gołębi. Ktoś nazwał je zresztą dość trafnie szczurami ze skrzydłami. One tylko wyglądają niewinnie. Ci, którym zapaskudzały parapety lub balkony, dobrze wiedzą, o jak intensywnym mówię uczuciu. Coś podobnego da się powiedzieć o kretach i normicach, dewastujących wypielegnowane trawniki. Wspomnę jeszcze o stadach dzików śmiało penetrujących obrzeża miast. Na Słowacji strzelali nawet ostatnio do miśków, bo niektóre napadały na turystów na górskich szlakach. Darujmy sobie zatem sentymentalne westchnienia i przyznajmy, że zwierzę jest niezrędko wrogiem człowieka.

Oczywiście, ludzie różnią się wrażliwością. Parę lat temu niektórych widzów teatralnego spektaklu bulwersowało gotowanie żywego raka na scenie. Kilka miesięcy temu zniesmaczona czytelniczka doniosła naszej redakcji o rozkładaniu przy budach z jedzeniem pułapek z bardzo silnym klejem, do którego przywierały szczury i konały w męczarniach na oczach klientów. Tak, przyroda potrafi być groźna lub obrzydliwa i budzi w nas pierwotne instynkty.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
-4°CMIN
-8°C

Wiatr zach. 8 km/h
Zachmurzenie zmienne,
możliwe przejaśnienia,
bez opadów

JUTRO

MAX
-5°CMIN
-10°C

Wiatr płn.-zach. 8 km/h
Zachmurzenie duże, opady
śniegu nie są
przewidywane

ROWEROWE WRAKI

Krakowska straż miejska usuwa nieużytkowane rowery. W pierwszych dniach stycznia z terenu Śródmieścia zniknęło 11 zardzewiałych jednośladów. - To kolejna odsłona akcji eliminowania porzuconych rowerów, które zajmują miejsca w stojakach i utrudniają korzystanie z infrastruktury innym użytkownikom - podkreślają strażnicy. Rowerowe wraki straż miejska usunęła m.in. z: Al. Pokoju, Al. 29 Listopada, ul. Szpitalnej, ul. Sławkowskiej. Akcja będzie kontynuowana w innych częściach Krakowa. (RED)



FOT. STRAŻ MIEJSKA KRAKÓW

ROZMOWA DNIA

Adam Bodnar: Minister Żurek podąża moim tropem

Piotr Śmiłowicz
(PAP)

Rozmowa z Adamem Bodnarem, byłym ministrem sprawiedliwości i senatorem Koalicji Obywatelskiej

Dlaczego musiał pan odejść ze stanowiska? Premier Donald Tusk powiedział coś takiego, że pan próbował dogadywać się z prezydentem Andrzejem Dudą w sprawie reformy wymiaru sprawiedliwości, to się nie powiodło, więc trzeba było postawić na kogoś bardziej zdecydowanego.

Myślę, że ta wypowiedź pana premiera miała trochę inny sens. Myślę, że głównym czynnikiem zmiany nie była zła ocena tego, co udało mi się dokonać, bo w pewnym sensie minister Żurek podąża moim tropem, także w sensie kontynuacji pracy z większością osób, które zgromadziłem w ministerstwie i prokuraturze krajowej. Pan minister Żurek ma umiejętność powiedzenia czegoś wprost wyborcom, co robi i po co. Myślę, że to była główna motywacja dokonania tej zmiany.

Jak podsumowałby pan dorobek rozliczeń po dwóch latach?

Patrzyłbym na to z perspektywy długiego procesu. Jeżeli byśmy spojrzeli na sprawy wszystkich osób związanych z Suwerenną Polską, takich jak Zbigniew Ziobro, Marcin Romowski, Michał Woś, Dariusz Matecki, to myślę, że żaden

z nich na początku 2024 roku nie spodziewał się, że sprawy zajdą tak daleko. Że będą tak dobrze przygotowane i będą skutkowały uchYLENIEM immunitetów. A jednak to się dzieje. Sądzę, że to postępy w tych sprawach zmusiły niektórych z nich do podejmowania decyzji, które wcześniej nie były przewidziane w uniwersum ich myślenia.

Jak pan ocenia generalnie kondycję prokuratury? Dlaczego nie udało się zrealizować postulatu rozdzielenia urzędu prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości?

Uważam, że ten postulat cały czas jest na stole. Wszystko zostało przygotowane w kontekście rozdzielenia tych funkcji...

Pan przygotował projekt ustawy, ale nie trafił on nawet na Radę Ministrów...

Projekt został pozytywnie zapiniowany przez Komisję Węnecką. Z pewnymi uwagami, które zostały uwzględnione. Moment, w którym to mogło trafić na rząd, to był okres wyborów prezydenckich. Wtedy, mam wrażenie, nie było woli, żeby iść do przodu z projektami ustrojowymi. Nie sądzę jednak, że rząd się z tego wycofał, bo rozdzielenie zostało przedstawione Radzie Unii Europejskiej w ramach planu przywracania praworządności.

Z jednej strony to rozdzielenie zdjęłoby odium zarzutów o wykorzystywanie polityczne



FOT. ADAM JANKOWSKI

prokuratury przez obecną ekipę. Czy jednak rozdzielenie tych funkcji, w ogóle by ich nie uniemożliwiło?

Zdaję sobie sprawę z tego dylematu, ale nawet gdyby został dokonany proces rozdzielenia urzędu ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, trzeba by było przejść przez fazę budowania nowej prokuratury i wyboru nowego prokuratora generalnego. Wiele zależałoby od tego, kto by na niego głosował. Wtedy znów mógłby się pojawić zarzut, że ta osoba, która została wybrana, jest osobą upolitycznioną.

A jak pan się odniesie do zarzutu o instrumentalne, polityczne wykorzystanie prokuratury obecnie?

Czy w obecnych czasach toczą się śledztwa, które dotyczą polityków rządzącej większości? Toczy się. Są przedstawiane zarzuty, są akty oskarżenia. Premier zresztą o tym mówił, że jeżeli są podejrzenia wobec osób obecnej władzy, prokuratura powinna działać. To jest jednak inna jakość niż była w przypadku Zbigniewa Ziobry. No i trzeba wspomnieć jeszcze raz o Prokuraturze Europejskiej - jej działania są całkowicie niezależne i dotyczyły także osób związanych z rządzącą większością. (PAP)

PRZYRODA

Spotkanie z łosiem

W biały dzień tuż obok A4 spotkałem łosia na drodze. Łopacz teoretycznie powinien drzeć w zaroślach, ale on przeszedł przez barierki przy drodze, chyba nawet ich nie zauważając. Na chwilę zatrzymał jadące samochody i przepadł w lesie. Tylko sosnowy młodek kołysał się przez dłuższą chwilę. Nic dziwnego. Łoś to duże zwierzę. Ponad dwa metry wzrostu. Trzy czwarte tony wagi. Do tego niespecjalnie obawia się ludzi. Jeśli wejdzie na drogę, kłopot mrowy. Co rusz pojawiają się doniesienia o kraksach z łosiem w roli głównej. Szczególnie na północnym wschodzie kraju, gdzie żyje większość z kilkunastu tysięcy naszych łosów. Najgorzej jest w pobliżu autostrad. Potężny zwierzę przełamuje przez ogrodzenie jak chce i kiedy chce. Do zatrzymania łosia potrzeba solidnej konstrukcji o minimalnej wysokości dwóch i pół metra, a takowej przepisy nie wymagają. Normy ustalano pod drobniejsze jelenie, sarny i dziki. Zimą w okolicy dróg przyciąga zwierzę sół stosowana do likwidacji gołoledzi. Jest jakaś rada? Można wykaszć pobocza dróg z krzewów i powiększyć pole widzenia kierowców. Wykładać w lasach daleko od drogi jak najwięcej lizawek. To taniutka konstrukcja z bryłą soli, która może odciągnąć część zwierząt. I edukacja kierowców. Czyli sprawdzone sposoby rodem ze Skandynawii, gdzie ludzie jakoś poukładali sobie życie obok łosów.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś zegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 Rajmund Majkowski (lat 91)
9:40 Jarosław Kalas (lat 68)
10:20 Wanda Sajdak (lat 94)
11:00 Andrzej Battek (lat 77)
11:30 Zbigniew Olański (lat 94)
11:40 Helena Michalska (lat 78)
12:20 Barbara Szalata (lat 86)
13:00 Jacenty Jamróz (lat 72)
13:00 Romuald Sikorski (lat 92)
13:40 Stefania Słowik (lat 89)
14:20 Janina Pawlikowska - Czubak (lat 93)

Cmentarz Bronowice

12:00 Maria Ostafin (lat 90)

Cmentarz Mydlniki

13:00 Anna Sonik (lat 58)

Cmentarz Wola Duchacka

14:00 Wojciech Lech (lat 79)

Cmentarz

Kobierzyn - Lubostroń

12:00 Maria Górszczyk (lat 88)

Cmentarz Maki Czerwone

14:00 Renata Jodłowska (lat 55)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:40 Władysława Kumela (lat 90)
10:20 Bożena Sikora (lat 67)
11:00 Irena Dominiak (lat 80)
11:00 Czesław Wiśniewski (lat 70)
11:40 Kazimierz Legieć (lat 97)
12:20 Małgorzata Migocka (lat 70)
12:20 Maria Rówieńska (lat 95)
13:00 Przemysław Sobkowiak (lat 81)
13:00 Barbara Żabczyńska (lat 89)
14:00 Monika Szwaczka (lat 40)

Cmentarz Grębałów

9:00 Wiesława Purchla (lat 81)
9:40 Bożena Mazur (lat 66)
10:20 Bolesław Chramęga (lat 94)
11:00 Władysława Jaśkowicz (lat 94)
11:40 Lidia Ornacka (lat 96)
12:20 Marek Wojniak (lat 76)
13:40 Halina Stanowska (lat 78)

Cmentarz Komunalny w Podgórku Tynieckim

8:00 Kinga Mieczysława (lat 48)
9:30 Emilia Moskal (lat 87)

NA CHODNIKACH I ULICACH DUŻO ŚNIEGU

Atak zimy, trzyma mróz



FOT. ANNA KACZMARZ

Zima w końcu dotarła też do Krakowa. Śnieg zaczął sypać w środę wieczorem (7 stycznia), padał całą noc i czwartkowy poranek przywitał Krakowian warstwą białego pyłu. Na ulicach było ślisko, warunki do jazdy były trudne. Mieszkańcy informowali, że zima znów zaskoczyła kierowców. Rano całe miasto stało w korkach. Śnieg zalegał na jezdniach i chodnikach. Mróz trzymał wczoraj cały dzień i wciąż lekko sypało aż do zmierzchu.

MPO Kraków prowadziło działania bez przerwy od początku opadów. W nocy ze środy na czwartek na krakowskie drogi wyjechało 138 jednostek sprzętowych, w tym 37 solarek. Od godz. 8 w czwartek pracowały już 233 pojazdy,

w tym 50 solarek. Najwięcej pracy służby miały w rejonie Swoszowic - informowali przedstawiciele miasta.

Ze względu na pogodę były też problemy z komunikacją. MPK informowało o utrudnieniach dotyczących autobusowych linii: 214, 260 i 270. Wiele lokalnych i mniejszych dróg było wczoraj zaspanych.

Służby deklarują, że są w pogotowiu. Jak informują urzędnicy, mieszkańcy mogą zgłaszać oblodzenia, zalegający śnieg oraz potrzebę odśnieżania, a odpowiednie służby będą reagować przez całą dobę. Problem można zgłaszać mailowo: interwencje24h@mpo.krakow.pl lub telefonicznie: 12 646 23 61. Arkadiusz Bar

200

zł kary będzie mógł od poniedziałku nałożyć kontroler MPK na osobę, która w tramwaju lub autobusie rozmawia przez telefon w trybie głośnomówiącym

ŚNIEG PRZESZKODZIŁ GDDKiA miała wczoraj uruchomić nowy zjazd na węźle Mistrzejowice z Północnej Obwodnicy Krakowa na S7 w kierunku Warszawy. Miało zostać wprowadzone docelowe rozwiązanie, tj. samochody jadące od Warszawy miały

jechać dotychczasowym zjazdem, a kierowcy wjeżdżający na S7 od strony Krakowa nowym zjazdem. - Ze względu na pogodę nie uruchomimy dziś nowego zjazdu. Nie wyznaczamy nowej daty - poinformował wczoraj rano Kacper Michna z GDDKiA.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Andrzej Duda otwiera swoje biuro w willi pod Wawelem

Jolanta Białek

jolanta.bialek@polskapress.pl

Biuro powstaje w reprezentacyjnym budynku na Plan-tach. W styczniu powinny dotrzeć meble. - NIP, REGON itp. są już dopełnione, ale blokują nas kwestie techniczne - powiedział nam Andrzej Duda.

Biuro Andrzeja Dudy będzie ulokowane w bardzo reprezentacyjnym miejscu i budynku: przy ul. Podzamcze 10, w odrestaurowanej w ostatnim czasie XIX-wiecznej zabytkowej willi, nazwanej „Małym Wawelem”.

Jak mówi były prezydent, krakowskie biuro tworzone we współpracy z Małgorzatą Paprocką, byłą szefową Kancelarii Prezydenta RP (koordynuje ona projekt), powinno zostać otwarte oficjalnie w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.

W planie stworzenie think tanku

- Na pewno będzie to biuro działające w formule otwartej, chciałbym, by było czynne codziennie. Czy będę tam przyjmował mieszkańców także osobiście? Pewnie tak. Zobaczmy jeszcze, czy będzie to w formie stałych moich dyżurów czy raczej mieszkańcy - zgłaszający się z danym problemem - będą umawiani na konkretne terminy - przekazał nam Andrzej Duda.

Dodał, że plan zakłada, że w przyszłości w zabytkowej



FOT. ARKADIUSZ MACIEJOWSKI

Biuro byłego prezydenta Andrzeja Dudy będzie mieścić się przy ul. Podzamcze 10

willi przy ul. Podzamcze 10 ulokowana zostanie również, jako odrębny podmiot, siedziba think tanku, który chciałby stworzyć ze swoimi współpracownikami z czasów prezydentury. Kiedy może ruszyć tam taka instytucja - nie wiadomo, bo jak zaznacza Andrzej Duda jej tworzenie to m.in. „długie procedury prawne”.

Byłym prezydentom przysługują fundusze na prowadzenie biura

Zgodnie z ustawą, byłym głowom państwa przysługują fundusze na prowadzenie biura, będącego miejscem kontaktu z mieszkańcami, spotkań itp.

Pieniądze na ten cel można otrzymać na zasadach podobnych do finansowania biur poselskich.

Po zakończeniu kadencji Andrzej Duda poinformował Kancelarię Prezydenta RP o utworzeniu biura byłego Prezydenta RP z siedzibą w Krakowie. Od momentu rozpoczęcia działalności biura (zgłoszenia, że rozpoczęto jego tworzenie - red.) przysługuje ryczałt na jego prowadzenie, wypłacany na podstawie ustawy o uposażeniu byłego Prezydenta RP. Do końca 2025 roku na działalność biura Andrzeja Dudy wypłacono łącznie 71 484 zł - informuje Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Najpierw Kraków. Potem Warszawa

Andrzej Duda zamierza otworzyć swoje biuro - jako filię krakowskiego - także w Warszawie. Jak powiedział nam prezydent RP w latach 2015-2025, warszawskie biuro pozostaje na razie w sferze planów, nie podjęto jeszcze nawet rozmów o jego lokalizacji.

Jeśli „warszawski scenariusz” spełni się, Andrzej Duda będzie pierwszym byłym prezydentem mającym dwa biura. Podobne placówki działają już w innych miastach - Lech Wałęsa prowadzi swoje biuro w Gdańsku, a Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski w Warszawie - ale żadne z nich nie miało filii w innym rejonie kraju. ©

To będzie hit - ścieżka rowerowa w Parku Kolejowym

Piotr Tymczak

piotr.tymczak@polskapress.pl

Budowa Parku Kolejowego postępuje. Powstaje ścieżka pieszo-rowerowa od Zabłocia do ul. Powstańców Wielkopolskich. Z kładki na Wiśle będzie można przejechać w kierunku Podgórza.

- Powstająca ścieżka rozdziela ruch pieszy od rowerowego, gwarantując komfort dla wszystkich użytkowników. Technologia jej wykonania jest spójna z rozwiązaniami zastosowanymi

w powstającej właśnie części Parku Kolejowego między ul. Grzegorzeczką a Kopernika. W ramach inwestycji wykonane zostaną również oświetlenie - informują w Zarządzie Zieleni Miejskiej w Krakowie.

W ramach prac wykonane zostało korytowanie terenu, demontaż istniejących nawierzchni, wykonano podbudowę, obrzeża, a także prace umożliwiające wykonanie oświetlenia ciągu pieszo-rowerowego. Do wykonania pozostały jeszcze m.in.: nawierzchnie, wyniesienie skrzyżowania przy ul.

Dąbrowskiego. Trwa montaż oświetlenia oraz ławki i koszy na śmieci.

Budowę ścieżki rozpoczęto w sierpniu 2025 r. Miała być gotowa na przełomie roku.

Pierwotny termin zakończenia prac został wydłużony ze względu na zastane warunki gruntowe. Wymagały one w niektórych miejscach zmiany rozwiązań projektowych. Termin zakończenia budowy został przesunięty na marzec 2026 - wyjaśniają w ZZM.

Przypomnijmy, że we wrześniu 2025 r. otwarto I etap Parku

Kolejowego pod estakadami kolejowymi między ulicami Kopernika i Grzegorzeczką. Mieszkańcy doczekali się zieleni, alejki pod dachem, ławek, placu zabaw, psiego wybiegu. Są tam też stojaki na rowery.

Obecnie realizowany Park Kolejowy od przystanku Zabłocie do ul. Powstańców Warszawskich i rejonu ul. Wielickiej to III etap przedsięwzięcia.

Na końcu zostanie zagospodarowany teren pod estakadami między ul. Grzegorzeczką a Miodową. ©

Tajemniczy tunel w Krynicy już działa. To dwuosobowy wyciąg taśmowy w stacji Słotwiny Arena. Pierwsi narciarze już skorzystali

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

Stacja Słotwiny Arena uruchomiła nową atrakcję dla fanów białego szaleństwa. Jest to dwuosobowy wyciąg taśmowy, który wygląda jak tunel. Pierwsi narciarze już skorzystali i są zadowoleni.

Stacje narciarskie walczą o klientów i szykują dla nich różne udogodnienia. Na Słotwinach Arenie działa już wyciekowana, nowa atrakcja dla narciarzy. Przy górnej stacji Słotwinka powstała nowa zadaszona taśma, którą widać z daleka. Konstrukcja ma 200 metrów długości i wygląda jak tunel.

- Dwuosobowy wyciąg taśmowy to 200 metrów wygodnego wjazdu, idealny dla począt-

kujących, dzieci i wszystkich, którzy lubią komfort. Zero stresu, maksimum frajdy - informuje stacja Słotwiny Arena w Krynicy-Zdroju. Pierwsi narciarze już mieli okazję przetestować nową inwestycję ośrodka. „Byłem, widziałem, korzystałem i jest super” - brzmia komentarze.

Z nowego wyciągu taśmowego korzystają głównie najmłodsi, znajduje się on na trasie Dookoła Świata. To łatwa, niebieska trasa narciarska (nr 2) o długości ok. 1650 m, idealna do spokojnej jazdy, oferująca piękne widoki i łagodny spadek, dostępna z kolejki linowej.

Aby dotrzeć do ośrodka narciarskiego Słotwiny Arena, jadąc główną drogą Nowy Sącz-Krynica-Zdrój (DK75), należy skręcić w ul. Słotwińska i kierować się za znakami. ©



FOT. FOT. TOMASZ REG

Z nowego wyciągu taśmowego korzystają głównie najmłodsi, jest on na niebieskiej trasie narciarskiej (nr 2)

Prawie dwa miliony osób odwiedziło Muzeum Auschwitz-Birkenau w 2025 r.

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Miejsce Pamięci Auschwitz odwiedziło w 2025 r. nieco ponad 1 mln 950 tys. osób. To wzrost w porównaniu do wcześniejszego roku, gdy tereny byłego obozu zagłady zobaczyło 1 mln 830 tys. ludzi.

Po załamaniu spowodowanym lockdownem w okresie pandemii COVID frekwencja odwiedzających Muzeum Auschwitz-Birkenau od 2022 stale rośnie.

W 2022 roku frekwencja wyniosła przeszło 1 mln 184 tys. W następnym roku osiągnęła już poziom 1 mln 670 tysięcy. Mimo kolejnego wzrostu w 2025 roku, liczba zwiedzających dalej jest niższa niż to było w rekordowym 2019 roku, gdy przekroczyła 2 mln 320 tys.

Około 23 procent odwiedzających pochodzi z Polski. Kolejnymi krajami pod względem frekwencji są: Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Niemcy, Stany Zjednoczone, Francja, Czechy, Izrael i Niemcy.

- W czasach upraszczania i spływania informacji, a także narastającej dezinformacji, szczególnie znaczenie ma poznanie historii Auschwitz z przewodnikiem. Taką formę zwiedzania wybrało 9 na 10 odwiedzających - powiedział dyrektor Muzeum dr Piotr M. A. Cywiński.

Obecnie w Miejscu Pamięci oprowadza 340 przewodników



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

W zeszłym roku Miejsce Pamięci Auschwitz odwiedziło nieco ponad 1 mln 950 tys. osób. Około 23 procent odwiedzających pochodzi z Polski

w 20 językach. - To w dużym stopniu dzięki nim wizyta w autentycznej poobozowej przestrzeni staje się przestrzenią kształtowania się pamięci, która może przekładać się na nasze dzisiejsze wybory - dodał zastępca dyrektora Andrzej Kacorzyc.

Ze względu na bardzo dużą frekwencję, wszystkich planujących wizytę w Muzeum placówka zachęca do wcześniejszej rezerwacji zwiedzania poprzez oficjalny serwis Muzeum: visit.auschwitz.org.

- Jest to jedyny oficjalny system służący do rezerwacji kart

wstępu. Muzeum nie współpracuje w tym zakresie z żadnymi zewnętrznymi podmiotami i nie ponosi odpowiedzialności za anulowane rezerwacje dokonywane na innych stronach. Dlatego prosimy, także podczas dokonywania rezerwacji online, o upewnienie się,

W czasach rosnącej dezinformacji znaczenie ma zwiedzanie z przewodnikiem. W Miejscu Pamięci 340 przewodników pracuje w 20 językach

czy korzystają Państwo na pewno z serwisu rezerwacyjnego Muzeum - podkreślił rzecznik prasowy Muzeum Bartosz Bartyzel.

W 2025 r. ponad 34 tysiące osób wzięło udział w różnego rodzaju konferencjach i seminariach lub pobytach studyjnych - rozszerzonej formie wizyty z dodatkowymi zajęciami edukacyjnymi. Większość stanowią osoby z zagranicy. Łącznie Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokaucie zorganizowało prawie 1500 różnego rodzaju zajęć edukacyjnych. ©

Jedziemy! Beliansky Express znów na torach

Klaudia Kulak
klaudia.kulak@polskapress.pl

Chcielibyście odwiedzić wysokie Tatry na Słowacji? Wystarczy wsiąść do pociągu w Muszynie, aby w niespełna dwie godziny dotrzeć na miejsce. Kursy już się rozpoczęły!

Beliansky Express to turystyczny pociąg kursujący na trasie Muszyna - Poprad Tatry. Od kilku sezonów pozostaje jednym z największych hitów kolejowej turystyki w regionie. Zarówno latem, jak i zimą przyciąga rzesze pasażerów, a jego popularność wynika przede wszystkim z niezwykłych krajobrazów, które można podziwiać podczas podróży. Widoki gór, dolin i malowniczych miejscowości sprawiają, że sam przejazd staje się atrakcją turystyczną. Na trasie między

Muszyną a Popradem jest wiele miejsc wartych odwiedzenia.

Pomysł uruchomienia Belianskiego Expressu zrodził się z chęci połączenia atrakcyjnych turystycznie obszarów Małopolski i północnej Słowacji w okresach wzmożonego ruchu turystycznego. Już od pierwszych sezonów - zarówno letnich, jak i zimowych - pociąg cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem.

Kultowy pociąg turystyczny Beliansky Express rozpoczął już kursy sezonu zimowego w weekend 27 - 28 grudnia 2025 r. Sezon zimowy potrwa od 27 grudnia 2025 do 22 lutego 2026. Trasa pociągu to Muszyna - Poprad i z powrotem, a dni kursowania to soboty i niedziele.

Godziny odjazdów z Muszyny: ● 10:00 - kurs poranny, ● 18:00 - kurs popołudniowy

Czas podróży: ok. 90-120 minut. ©

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Pod koniec stycznia Podhale wypełni się tętentem koni i radośnym gwarem. W gminie Poronin ciężki sprzęt już wyjechał na Bartoński Wierch w Zębie, by przygotować trasę.

Wyścigi kumoterek to dla wielu kwintesencja góralskiego charakteru. Nazywane często „Formułą 1 po góralsku”, polegają na jak najszybszym przejeździe niewielkich, dwuosobowych sanii ciągniętych przez konia. Na saniach zasiada para: kumoter i kumoszka. Podczas gdy kumoter powozi, góralka musi balansować ciałem na wirach, aby sanie się nie wywróciły.

To jednak nie koniec emocji. Widzowie z zapartym tchem



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

W saniach zasiada para: kumoter i kumoszka

śledzą również inne konkurencje: ● skiring - narciarz jadący za koniem, który sam powozi trzymając za lejce, ● ski-skiring - narciarz jadący za koniem dosiadany przez jeźdźcę.

Zanim jednak sportowa rywalizacja rozgryje publicz-

ność, odbywa się widowiskowa Parada Gazdowska. To czas na elegancję i podziwianie tradycji. Pięknie przyozdobione sanie i lśniące uprząże koni, a w saniach zazwyczaj para ubrana po góralsku z małym dzieckiem. Coraz częściej jednak widać rodzinne przejażdżki w dużych saniach, które pomieszczą nawet góralską kapelę. Nie brakuje też dzieci, które jadą w saniach ciągniętych przez kucyki. Na czele parady zawsze jadą pyłace wierzchem, a ich gwarowe przyspiewki przypominają o dziedzictwie pielęgnowanym na Podhalu od dziesięcioleci.

Ostatnie lata nie były łaskawe dla organizatorów. Brak wystarczającej pokrywy śnieżnej zmuszał do odwoływania wielu konkursów - w ubiegłym sezonie 2025 jedynie Poronin zdołał wielkim wysiłkiem przy-

gotować trasę i przeprowadzić zawody.

W tym roku, mimo śnieżnej obecności, synoptycy znów ostrzegają przed ociepleniem. Organizatorzy z gminy Poronin nie zamierzają jednak czekać. Na Bartońskim Wierchu w Zębie (najwyżej położonej miejscowości w Polsce) ruszyły już intensywne prace. Ciężki sprzęt ubija świeży śnieg na łąkach, tworząc solidny fundament pod trasę wyścigów.

Tegoroczny cykl zapowiada się imponująco. Jeśli pogoda pozwoli, spotkamy się w następujących miejscowościach:

- 25 stycznia - Poronin
- 1 lutego - Ludźmierz
- 8 lutego - Bukowina Tatrzańska
- 15 lutego - Kościelisko
- 22 lutego - Biały Dunajec
- 1 marca - Zakopane

©

W Tarnowie będzie przestrzenny napis z nazwą miasta! Świąteczna dekoracja z ronda w Mościcach zostanie na stałe?

Paulina Marcinek-Kozioł
paulina.marcinek@gk.pl

Świąteczna dekoracja umieszczona na Rondzie Solidarności w Mościcach to nowość. Złoty podświetlany napis „Tarnów” może zostać w mieście na stałe. Jest również pomysł na inny.

Napisy z nazwą miejscowości są coraz bardziej popularne. Turyści i mieszkańcy chętnie robią sobie zdjęcia na ich tle. Tarnów od początku grudnia także ma swój napis na Rondzie Solidarności w Mościcach. Złoty, podświetlany „Tarnów” wita gości wjeżdżających do miasta od Kępy Bogumiłowskiej. To świąteczna dekoracja, ale nie wykluczone, że zostanie w mieście na stałe.



Napis „Tarnów” jest na Rondzie Solidarności w Mościcach, u zbiegu ulic Chemicznej, Kwiatkowskiego i Witosa

- Chcielibyśmy, żeby został. Nie wiemy jeszcze czy to będzie ten konkretny, pracujemy nad tym - zapewnia Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Na razie nie ustalono dokładnej lokalizacji. Pod uwagę brane są różne części miasta, w tym także okolice Starówki. Przedstawiciele niektórych lokali gastronomicznych proponują na przykład ulicę Wałową.

Może także powstać także inny napis z Tarnowem w roli głównej. Dyrektor Centrum Dialogu Idea Tarnów chce stworzyć specjalny projekt. Mieliby go przygotować studenci projektowania przestrzennego w Katowicach, Krakowie i Tarnowie w drodze konkursu. Regulamin jest gotowy, potrzebne są tylko pieniądze na nagrody dla żaków. ©©

Powiat Tatrzański wprowadza nowe logo, które ma uzupełnić lub zastąpić herb z wizerunkiem Matki Boskiej Jaworzyńskiej

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Samorząd podkreśla, że to odpowiedź na realne potrzeby promocyjne i komunikacyjne, a nie próba odejścia od tradycji. Nowy znak mocno do niej nawiązuje, choć w nowoczesnej formie.

Decyzja o wprowadzeniu logo była jednym z tematów sesji Rady Powiatu Tatrzańskiego. Jak wyjaśniała sekretarz powiatu Helena Buńda, dotychczasowe wykorzystywanie herbu w każdej sytuacji budziło wątpliwości - szczególnie tam, gdzie pojawiały się działania promocyjne lub elementy o charakterze komercyjnym. - Pozwoli to na wzmocnienie i ujednolicenie działań promocyjnych i komunikacji społecznej, a także wyrażenie przypisanie herbu powiatu tatrzańskiego do szczególnych celów dużej rangi - podkreśla sekretarz powiatu.

Jak zaznaczyła, herb z Matką Boską Jaworzyńską pozostaje najważniejszym symbolem powiatu, ale jego użycie powinno być ograniczone do sytuacji, w których możliwe jest pełne zachowanie szacunku dla jego wyjątkowej, także sakralnej symboliki.

- Herb pozostaje podstawowym i najważniejszym symbolem powiatu tatrzańskiego. Logo będzie wykorzystywane łącznie z herbem lub zamiennie w przypadkach nieobjętych zasadami



Powiat Tatrzański wprowadza nowe logo. Ma ono być stosowane m.in. na materiałach reklamowych, w mediach społecznościowych, na pojazdach obsługujących linie powiatowe

używania herbu i flagi - mówiła Helena Buńda.

Nowy znak graficzny ma rozwiązać problem, z którym samorząd mierzył się od lat. Nie każda forma promocji, współpracy z partnerami zewnętrznymi czy oznakowania przestrzeni publicznej była odpowiednia dla herbu o charakterze religijnym.

- Umożliwia to większą swobodę działań promocyjnych. Pozwoli uniknąć dylematu wykorzystywania herbu do celów komercyjnych, czy takich, które nie korespondują z jego sakralną symboliką - wyjaśniała sekretarz powiatu.

Logo ma być stosowane m.in. na materiałach reklamowych, w mediach społecznościowych, na pojazdach obsługujących linie powiatowe, wydawnictwach czy nośnikach promocyjnych. Z kolei herb nadal będzie wykorzystywany podczas uroczystości o szczególnej randze, wydarzeń

Samorządowcy podkreślają, że wprowadzenie logo nie oznacza rezygnacji z herbu, lecz jego ochronę i właściwe wykorzystanie

oficjalnych czy jako element umundurowania. - Herb może być noszony na mundurach czy zamieszczony w spince góralskiej - zaznaczyła Helena Buńda.

Logo Powiatu Tatrzańskiego oparto na symbolu rozety podhalańskiej - jednym z najbardziej rozpoznawalnych motywów regionalnych.

Nowe logo ma stać się codziennym znakiem komunikacji powiatu z mieszkańcami i gośćmi regionu. Czy mieszkańcy Podhala je zaakceptują? Odpowiedź przyniesie czas - i obecność nowego symbolu w przestrzeni publicznej. ©©

Spadła liczba mieszkańców w gminie Brzeszcze

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Liczba mieszkańców gminy Brzeszcze na koniec 2025 roku wyniosła 19 638. Utrzymała się tendencja spadkowa z minionych lat. Liczba zgonów była większa niż urodzeń

Po raz pierwszy liczba mieszkańców gminy Brzeszcze spadła poniżej 20 tysięcy na koniec 2024. Wtedy wynosiła 19 910. Miniony rok znów przyniósł spadek. Według danych Wydziału Spraw Obywatelskich na 31 grudnia 2025 roku Gminę Brzeszcze zamieszkiwało 19.638 osób - zameldowanych na pobyt stały i czasowy.

Liczby mieszkańców na koniec 2025 w gm. Brzeszcze z podziałem na miejscowości: Brzeszcze - 9.971, Jawiszowice - 6.482 (w tym Osiedle Paderew-

skiego - 1.903), Przecieszyn - 1.114, Skidziń - 817, Wilczkowice - 434, Zasole - 820

W roku 2025 w gminie Brzeszcze zmarło 216 osób, w tym 94 kobiety i 122 mężczyzn. Liczba zgonów była podobna do tej z 2024 roku, gdy zmarło 218 osób, w tym 115 kobiet i 103 mężczyzn.

W tym czasie liczba urodzeń wyniosła 85 osób, w tym 39 dziewczynek i 46 chłopców. W przypadku urodzeń nastąpił znaczny spadek. Na koniec 2024 odnotowano ich 105, w tym 51 dziewczynek i 54 chłopców.

Tendencja spadkowa populacji w gminie Brzeszcze utrzymuje się od kilku lat. Na koniec 2023 roku gmina liczyła 20.142 mieszkańców. Rok wcześniej w 2022 ich liczba sięgała 20.430, a w 2021 wynosiła 20.505, a w 2020 - 20.807.

(Źródło: Gmina Brzeszcze)

„Bilet do wiedzy”. Uczniowie i studenci z podtarnowskich wsi mogą liczyć na zwrot kosztów za bilety autobusowe

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Rada Gminy Lisia Góra przyjęła program „Bilet do wiedzy”. Od 2026 r. uczniowie i studenci z gminy Lisia Góra będą mogli starać się o zwrot kosztów za przejazdy autobusowe do szkoły czy na studia.

Temat komunikacji publicznej w gminie Lisia Góra budził w ostatnich miesiącach spore emocje. Samorząd rozważał bowiem zerwanie współpracy z Kolejami Małopolskimi, które od 2024 roku wozily pasażerów z większości miejscowości tej podtarnowskiej gminy.

Ostatecznie władze Lisiej Góry pod koniec minionego roku podpisały nową umowę z małopolskim przewoźnikiem. Zachowano dotychczasowe cztery linie, które kursowa-



Gmina Lisia Góra przyjęła program „Bilet do wiedzy”

wały przez miejscowości gminy Lisia Góra. Dodatkowo samorząd wynegocjował z władzami województwa darmowe przejazdy dla uczniów i studentów, którzy będą podróżować autobusami Kolei Małopolskich.

Gmina zwróci za bilety autobusowe

Mieszkańcy zaczęli jednak zwracać uwagę na to, że autobusy małopolskiego przewoźnika nie kursują przez wszystkie miejscowości, a sporo uczniów i studentów korzysta również z oferty prywatnych przewoźników. Samorząd zdecydował więc o wprowadzeniu programu „Bilet do wiedzy” dla wszystkich młodych osób dojeżdżających do szkół i na studia busami i autobusami wszystkich przewoźników działających na terenie gminy.

- Wprowadzamy w gminie bezpłatne przejazdy dla uczniów i studentów. To wsparcie domowych budżetów, równe szanse w dostępie do edukacji i realne ułatwienie bez skomplikowanych formalności - mówi Arkadiusz Mikuła wójt gminy Lisia Góra.

Uproszczona procedura

W ramach „Biletu do wiedzy” gmina będzie zwracała koszty przejazdu autobusami uczniom szkół podstawowych, ponadpodstawowych oraz studentom do 26 roku życia.

Zwrot obejmuje 100 proc. kosztów, maksymalnie do 100 zł miesięcznie. Wnioski w sprawie zwrotów będą przyjmowane dwa razy w roku. Pierwszy ich nabór ruszy w lipcu. Kolejny w styczniu przyszłego roku. Do wniosku będzie trzeba załączyć bilet imienny, potwierdzenie zakupu biletu (faktura, rachunek lub potwierdzenie przelewu), oraz kopię legitymacji ucznia lub studenta.

- Zależało nam, żeby wszystko było proste, dlatego procedura zwrotu kosztów została maksymalnie uproszczona - zaznacza wójt Mikuła. ©©

„Modrzejówka” już po remoncie. Czy w krakowskiej willi Heleny Modrzejewskiej powstanie społeczny dom kultury?



Willa Heleny Modrzejewskiej już odremontowana, ale to nie koniec prac w zabytkowym budynku

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Zakończył się remont zabytkowej willi Heleny Modrzejewskiej, ale to jeszcze nie koniec prac w budynku, jego wnętrza trzeba przystosować do funkcji, jaką będzie pełnił.

Czy, zgodnie z wolą mieszkańców powstanie tu społeczny dom kultury?

Inicjatywę mieszkańców poparło grono ludzi kultury

Jesienią ubiegłego roku, w rocznicę urodzin Heleny Modrzejewskiej, lokalni aktywiści z krakowskiej Krowodrzy, którzy od lat zabiegają o to, by willa Heleny Modrzejewskiej mogła służyć mieszkańcom powołałi Komitet Poparcia dla Społecznego Domu Kultury w „Modrzejówce”. Inicjatywę poparło grono ludzi kultury i nauki, m.in. Jan Frycz, Anna Dymna, Dorota Segda, Jan Peszek, krakowski historyk - prof. Andrzej Chwalba, prof. Jacek Popiel - były rektor UJ, Dorota Ignatjew - dyrektorka Narodowego Starego Teatru, Krzysztof Głuchowski - dyrektor Teatru im. Słowackiego, Krystyna Janda.

Dotychczas remont kosztował 3,4 mln zł

„Modrzejówka” to jedyny zachowany dom Heleny Modrzejewskiej. W 2000 roku willa została wpisana do rejestru zabytków. Jej remont rozpoczął się jesienią 2024 roku, objął m.in.: wykonanie konstrukcji więźby dachowej i pokrycia dachu, odtworzenie elementów zabytkowych lukarni, remont rynien i komi-
nów, wymianę stropu, odtwo-

wienie stolarki okiennej i drzwiowej oraz drewnianego ganku. Remont kosztował 3,4 mln zł, fundusze pochodzą z Polskiego Ładu (Krajowy Fundusz Odbudowy Zabytków).

Ostateczna decyzja należy do Arcybractwa Miłosierdzia

Ale to nie koniec prac w „Modrzejówce”, wnętrza budynku trzeba dostosować do potrzeb inicjatywy, która będzie użytkowała budynek, te prace i ich koszty będą po stronie przyszłych użytkowników wille.

Ostatecznie przyszłość budynku zależy od decyzji właściciela - Arcybractwa Miłosierdzia, które deklarowało, że udostępni budynek lokalnej społeczności.

Mieszkańcy chcą mieć w „Modrzejówce” społeczny som kultury

Z przeprowadzonej w 2024 roku ankiety wynika, że krakowianie najchętniej widzieliby tu otwartą dla mieszkańców przestrzeń, z której będą mogli korzystać.

Stowarzyszenie Przyjaciele „Modrzejówki” zabiega o powołanie w willi społecznego domu kultury. Ma to być miejsce, w którym różne pokolenia będą mogły spotykać się, współtworzyć i rozwijać własne inicjatywy kulturalne, edukacyjne i społeczne.

Społeczny dom kultury byłby miejscem łączącym inicjatywy dla różnych pokoleń, m.in. dla seniorów. Takiego miejsca w Krowodrzy, gdzie mieszka wiele starszych osób, ciągle brakuje. Dom Harcerza czy Dom Kultury „Paleta” mają ofertę skierowaną głównie do dzieci i młodzieży.

©©

Joanna Kulig w roli lekarki z czasów PRL. „Ołowiane dzieci” w Netflixie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

11 lutego w serwisie Netflix premierę będzie miał nowy polski serial „Ołowiane dzieci”. To historia lekarki, która sprzeciwia się komunistycznemu aparatowi, by ratować zdrowie najmłodszych.

Serial opowiada autentyczną historię z lat 70. minionego wieku. Młoda lekarka, Jolanta Wadowska-Król (w tej roli Joanna Kulig), zauważa, że dzieci mieszkające w okolicy Huty Szopienice masowo zapadają na ołowicę, chorobę wywołaną zatruciem metalami ciężkimi. Po swoim odkryciu bohaterka podejmuje próby ratowania chorych dzieci i mierzy się z opresyjnym, komunistycznym aparatem państwowym. Wadowska-Król decyduje się działać wśród lokalnej społeczności mimo presji władz i usilnych prób tuszowania sprawy. To sprawia, że pojawia się realne zagrożenie dla jej kariery i bezpieczeństwa rodziny - dzieci oraz męża.

„Ołowiane dzieci” pokazują opór przed zmianą i siłę, jaką trzeba w sobie znaleźć, by się temu przeciwstawić. W postaci Joli Wadowskiej-Król zobaczyłam przede wszystkim uczciwość, niezwykłą odwagę, upór i bezkompromisowość. Jej życiorys stawia pytanie, czy sami będąc na jej miejscu znaleźlibyśmy w sobie wystarczająco dużo siły, aby stanąć samemu przeciw sys-



Joannę Kulig w serialu „Ołowiane dzieci” będziemy oglądać od 11 lutego w Netflixie

temowi. Odpowiednie przygotowanie, atmosfera na planie - to wszystko pozwoliło mi całkowicie zanurzyć się w świecie tej postaci i poczuć jej rytm. To była praca fascynująca - mówi Joanna Kulig.

W walce z komunistycznym systemem lekarkę wspiera Wiesia Wilczek, doświadczona pielęgniarka - w tej roli Kinga Preis. Początkowo traktuje Jolę jak obcą osobę z miasta, ale z czasem staje się jej najbliższą sojuszniczką i przewodniczką po świecie hutników. Na horyzoncie medycznego świata pojawia się również profesor Berger (Agata Kulesza) - charyzmatyczna i apodyktyczna szefowa kliniki pediatrycznej, która balansuje pomiędzy lojal-

nością wobec systemu, dbaniem o własne interesy, a lekarskim obowiązkiem ratowania dzieci.

Na drodze Wadowskiej-Król stają wpływowi przedstawiciele systemu, dla których ujawnienie prawdy o hucie w Szopienicach jest zagrożeniem. Jednym z nich jest oficer SB Hubert Niedziela (Michał Żurawski), który otrzymuje zadanie ukrycia skandalu. Polityczny wymiar pogłębiają również poczynani działacza partyjnego, Zdzisława Grudnia (Zbigniew Zamachowski), który zrobi wszystko aby utrzymać władzę i wpływy na Śląsku, a także wojewody, Jerzego Ziętka (Marian Dziędziel) - człowieka rozdartego między politycznymi interesami, a troską o własną społeczność.

„Ołowiane dzieci” zostały zainspirowane książką Michała Jędryki o tym samym tytule. Serial reżyseruje Maciej Pieprzyc, znany z takich filmów, jak „Drzażgi”, „Chce się żyć” czy „Jestem mordercą” oraz seriali „Kruk” czy „Idź przodem, bracie”.

Historia epidemii ołowicy i bohaterskiej postawy dr Wadowskiej-Król jest na Górnym Śląsku żywa w naszej zbiorowej pamięci. Teraz pora, by przybliżyć całą Polsce. W końcu sytuacja, w której to jednostka w słusznej sprawie sprzeciwia się całemu aparatowi władzy, to coś, z czym wciąż mamy do czynienia, w wielu miejscach na świecie. Opowieści takie, jak „Ołowiane dzieci” niosą uniwersalny przekaz o słuszności, ale też osobistej cenie walki o prawdę i sprawiedliwość - mówi reżyser.

Bohaterska lekarka została doceniona dopiero po upadku Peerelu. W 2005 r. Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności przyznał jej Złoty Medal Solidarności. We wrześniu 2017 r. otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Katowice. W 2018 r. została laureatką Nagrody im. Wojciecha Korfańtego. W listopadzie tego samego roku w Katowicach przy ul. Gliwickiej odsłonięto poświęcony jej mural Andrzeja Wieteski. W 2021 r. otrzymała tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego. Jolanta Wadowska-Król zmarła w czerwcu 2023 roku. Miała 83 lata.

©©

Głos głęboki, promienny i pełen prawdy. Francuska piosenkarka Imany wystąpi w kwietniu w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Nadia Mladjao, światu znana jako Imany, to francuska artystka o komorskich korzeniach. Wyrusza teraz w trasę koncertową, w ramach której 23 kwietnia wystąpi w krakowskim klubie Studio.

Imany to głos głęboki, promienny i pełen prawdy. Pochodząca z Komorów artystka przez lata ugruntowała swoją pozycję jako jedna z najbardziej charakterystycznych wokalistek na międzynarodowej scenie muzycznej, łącząc soul, folk i pop z niezwykłą intensywnością.

Jej imię, oznaczające „wiara” w języku suahili, już samo w sobie opowiada historię: wolnej kobiety, która po krótkim okresie pracy jako modelka w Nowym Jorku wyrwała do Paryża, aby pi-



Imany występowała już w Polsce, m.in. w Sopocie

sać, komponować i śpiewać - stopniowo wypełniając sceny swoją cichą siłą. Od czasu swojego debiutanckiego albumu z 2011 roku, „The Shape of a Broken Heart”, który uzyskał status platynowej płyty na całym świecie, Imany trafiła do szerokiej pu-

bliczności dzięki utworom takim jak „You Will Never Know”.

W 2021 roku zaprezentowała „Voodoo Cello”, odważny projekt, w którym jej głos przeplata się z harmoniami ośmiu wiolonczel. Powracając do rockowych i popowych klasyków - od Radiohead po Madonnę - zaproponowała intensywne, hipnotyzujące reinterpretacje. Ten wyjątkowy dialog między strunami a głosem zaowocował światową trasą koncertową, obejmującą ponad 100 występów.

Po wydaniu „I Am Who I Am” i „Mad” Imany powróciła z nowym, porywającym singlem „When it Comes”, który był zapowiedzią długo oczekiwanego albumu „Women Deserve Rage”, wydanego w październiku 2025 roku. Jest to intymny, a jednocześnie uniwersalny projekt, zrodzony z istotnej potrzeby: odzy-

skania swojej prawdy i odrodzenia się w wolności.

Album „Women Deserve Rage” brzmi jak manifest zrodzony z istotnej potrzeby odzyskania swojej wewnętrznej prawdy, niesie głos kobiety, która decyduje się na odrodzenie w wolności. „Women Deserve Rage” to fragment życia kobiety, która w końcu nie tylko akceptuje gniew w sobie, ale także domaga się tego prawa w społeczeństwie, które nieustannie stara się kontrolować i uciszać kobiety.

Polscy fani nie będą musieli długo czekać, by usłyszeć nowy materiał na żywo. W ramach europejskiego tournée artystka zaplanowała serię koncertów nad Wisłą wiosną 2026 roku - w tym 23 kwietnia w krakowskim klubie Studio. Bilety od 200 zł w serwisie Ticketclub.pl.

©©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podjętany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej przesłanej rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzy premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że klótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBiS na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Karol Nawrocki otwarcie mówi, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP, co niczego dobrego ich relacjom nie wróży

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

„W kościele odbywał się pogrzeb” - powiedział reporterom rzecznik. „Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały”.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został za-



Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

trzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejsowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów.

PAP

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyły w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniach wideo wykona-

nych przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwycił on za klamkę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koordynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

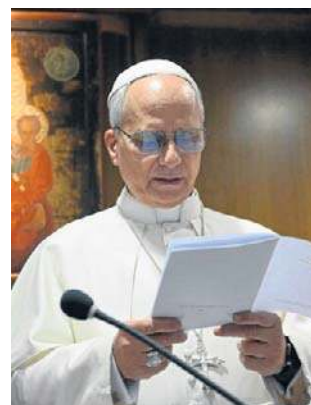
Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział



Papież Leon XIV

Leon XIV. - Nie jesteśmy tu boiemy po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate

w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków, „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiąza-

nia problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się w czwartek, uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski, metropolita krakowski Grzegorz Ryś, emerytowany metropolita Warszawy Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita krakowski Stanisław Dziwisz i były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej Stanisław Ryłko.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

NARODOWA LISTA

~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/JAKUB KACZMARCZYK

7 STYCZNIA, POZNAŃ, **Nie jest aż tak zimno, by pisać o „zimie stulecia”** (choć na Hali Izerskiej temperatura spadła do -31,7 st. C), ale na pewno tegoroczna zima to jedno z największych zaskoczeń tej dekady. Ostatnie zimy były ciepłe, wydawało się już, że duża część Polski śnieg będzie mogła oglądać tylko na starych zdjęciach, tymczasem teraz pokrywa śnieżna sięga nawet 35 cm. Ale dzięki temu możemy obserwować tak piękne zjawiska przyrody, jak tworzenie się kry. Na zdjęciu obok widać śryż (czyli załazek kry) na rzece Warta w Poznaniu



FOT. PAP/TERESA SUAREZ

6 STYCZNIA, PARYŻ **Emmanuel Macron dyskutował z liderami krajów „koalicji chętnych” o gwarancjach dla Ukrainy, choć premier Danii Mette Frederiksen pewnie woli dyskusję o gwarancjach dla Grenlandii**



FOT. XINHUA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

5 STYCZNIA, NOWY JORK **Uprorowadzony przez Amerykanów z domu w Caracas były prezydent Wenezueli Nicolás Maduro stanął przed sądem w USA. Prokuratorzy postawili mu i jego żonie zarzuty wysyłania narkotyków do Ameryki. Obalony przywódca nie przyznał się do winy. Jego rozprawa ruszy 17 marca**



FOT. AUFOT. VALÉRY HACHE/AP/EAST NEWS

7 STYCZNIA, SAINT-TROPEZ **W nietypowej trumnie wykonanej z wikliny w swoją ostatnią drogę wyruszyła Brigitte Bardot. Aktorkę żegnały tłumy fanów, rodzina, ludzie sztuki, ale też politycy**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

CZARNA SOBOTA PUTINA



P

o powieść sensacyjną sięgam mniej więcej raz w roku. Tym razem padło na Toma Clancy'ego i niedawno skończyłam czytać o tajnej armii chińskich hakerów, którzy wskutek gapiostwa zinfiltrowanych amerykańskich instytucji, prowadzą groźne cyberataki na lotniska, banki, a nawet na wojsko i CIA. Jak to u Clancy'ego, książkę czyta się świetnie. Można się też dowiedzieć ciekawostek o hakerskich praktykach i możliwościach. Tylko zakończenie mnie rozczarowało. Bohaterskim marines i kilku tajnym agentom udaje się - na terenie Chin - unicestwić chronione przez setki żołnierzy tajne centrum dowodzenia i unieszkodliwić przącego do wojny chińskiego ministra. Cała książka świetna - myślałam - a rozwiązanie nierealne, jak z bajki.

A jednak. Taką nieprawdopodobną akcję przeprowadzili w Wenezueli amerykańscy komandosi z Delta Force. Wszystko trwało raptem 3 godziny. W Caracas, w środku nocy, pojmali Nicolasa Maduro w jego własnej rezydencji pilnowanej przez siły specjalne i kilkudziesięciu kubańskich ochroniarzy. Swoją drogą, to że prezydent korzysta z zagranicznej ochrony, jest dobrym obrazem kuriozalności tej postaci i sytuacji. Ani Polska, ani żadne z państw Unii Europejskiej nie uznało wyboru Maduro. Był legalnym prezydentem dla Rosji, Chin i tym podobnych, zainteresowanych wpływami w Wenezueli. Bo przecież nie chodziło o poszanowanie prawa, z którym rządząca Wenezuela ekipa nie miała wiele wspólnego. Pekin tworzył tam kolejny przyczółek ekspansji handlowej, przemysłowej, cybernetycznej i finansowej w Ameryce Południowej. Chiny wsparły Maduro, a wcześniej Cháveza, pożyczkami w wysokości bliskiej stu miliardom dolarów. Teraz ta inwestycja raczej się nie zwróci.

A Rosja? Kreml służył Wenezueli doradcami wojskowymi, specami od wywiadu oraz dostawami broni. Ostatni transport miał miejsce 3 miesiące temu. Wiceprzewodniczący Komitetu Obrony Dumy Państwowej Aleksiej Żurawlew niedawno groził Polsce, mówiąc: „Polacy trochę przycichli, bo chyba zaczęli rozumieć, że są następni”. A w listopadzie zakomunikował w rosyjskich mediach, że „Il-76TD należący do powiązanej z Grupą Wagnera, współpracującej z państwem rosyjskim firmy Aviakon Tsitotrans, zawiózł do Caracas systemy obrony powietrznej Pancyr-S1 i Buk-M2E”.

W sobotę okazało się, że ta inwestycja też się nie zwróci. Bo Rosja z jej systemami obrony i doradcami została ośmieszona. Rządy państw współpracujących z Putinem i łasych na takie usługi, teraz się zastanawiają, czy warto płacić za to, co lichy działa. I wydajcie im, że raczej nie warto.

Bez wątpienia wydarzenia w Caracas oznaczają potężne straty strategiczne dla Moskwy i Pekinu. Nie dziwi zatem, że reagują wściekłością. Natomiast gdy funkcjonariusze Kremla piętnują złamanie międzynarodowego prawa i suwerenności niepodległego państwa, to już nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. Czy zapomnieli o krwawej interwencji w Czeczenii, o zbrojnym zagarnięciu Osetii, o zbrodniach wagnerowców w Afryce, a przede wszystkim o napaści na Ukrainę? A w Wenezueli operują rosyjscy najemnicy dowodzeni przez gen. Olega Makarewicz, sprowadzeni przez Maduro, by szkolić wojsko.

Laureatka pokojowego Nobla 2025 Maria Corina Machado nie zmyśla: „Słuchajcie mnie, którzy mówicie o inwazji na Wenezuelę. Wenezuela już dawno została atakowana. Mamy rosyjskich agentów, mamy agentów irańskich, mamy ugrupowania terrorystyczne takie jak Hezbollah i Hamas, działające swobodnie w komitywie z reżimem. Mamy kolumbijską partyzantkę, kartele narkotykowe, które angażują ponad 60% naszej populacji, i które zajmują się nie tylko handlem narkotykami, ale także handlem ludźmi i sieciami prostytucji. To uczyniło z Wenezueli przestępcze centrum obu Ameryk, a reżim podtrzymywał bardzo silny i hojnie finansowany system represji”.

W ciągu ostatnich 10 lat stopa życiowa Wenezuelczyków spadła o 74%. Niedługo bogaty kraj pograżył się w nędzę i chaosie. Z około 30 milionów mieszkańców, ponad 7 milionów ludzi uciekło za granicę. Według ONZ to największy kryzys uchodźczy w XXI wieku; jakby z Polski emigrowało 10 milionów. Uciekli od nędzy i politycznego terroru, aresztowań, tortur i przemocy.

Wenezuelczycy, którzy wyjechali, dziś hucznie świętują. Ci, którzy zostali w kraju, radość demonstrują prywatnie. Publicznych demonstracji wolnościowych prawie nie ma, bo w dalszym ciągu w Wenezueli króluje strach. Trudno wyrokować, co będzie dalej, jednak równie trudno wyobrazić sobie, że wolnościowe nastroje zostaną trwale wygaszone. Nawet w ciszy raz odzykana nadzieja pracuje.

Marek Twaróg

JAK PORÓWNAĆ PREMIERA DO MADURO I CZUĆ SIĘ DOBRZE



Tomasz Sakiewicz, Izabela Kloc i inni prawicowi działacze porównali w mediach społecznościowych Donalda Tuska do wenezuelskiego dyktatora Nicolasa Maduro. Sakiewicz czy Kloc to tylko symbol pewnej metody - całego sposobu myślenia po prawej. Prawo nie ma znaczenia, bo siła ma znaczenie, media nie mają znaczenia, bo propaganda ma znaczenie, zasady nie mają znaczenia, bo biznes i pieniądze mają znaczenie.

Ustalmy od razu: jeśli pani posłanka Kloc czytała rocznemu wnukowi książkę Kaczyńskiego i była tym chwycona tak bardzo, że pochwaliła się na Facebooku, to dlaczego nie miałyby teraz uważać Tuska za drugiego Maduro? I jeśli Sakiewicz na okładce swojego periodyku dał trzy lata temu Tuska z podpisem „Gott mit uns”, to dlaczego teraz nie miałby marzyć, by Trump porwał polskiego premiera i wywiózł go z kraju?

To oczywista oczywistość - cytując idola Kloc i Sakiewicza - że oboje doskonale odnajdują się w świecie braku zasad, ignorowania prawa, w tym prawa międzynarodowego, zamulania wszelkich zasad etycznych. Donald Trump spadł im z nieba. Już w czasie pierwszej prezydentury nauczył ich wiele: od szantażowania niepokornych wobec ideologicznych wariactw wielkich miast, przez obdarowywanie swoich faworytów funduszami federalnymi, aż po brutalną walkę z imigrantami czy zakwestionowanie zmian klimatycznych. W drugiej dołożył jawną niechęć do Unii Europejskiej czy uległość wobec wschodnich satrapów, a nienawiść do mediów osiągnęła stan patologiczny.

Wypisz-wymaluj program prawicowych radykałów przełożony na swój buraczany sposób na realia polskie, a może wszechpolskie. Wszystko to znaliśmy nad Wisłą w pewnym wymiarze, ale dopiero teraz metoda ta otrzymała legitymację światowej potęgi i ma swojego prawdziwego lidera. Mamy więc ruską propagandę, która wpływa na biedne umysły nie tylko Braunowców i mąci im spokój ducha. Mamy boty i farmy trolli wzmacniające polsko-polską wojnę, mamy głupkowate kanały na YT, które dają głos wariatom, mamy podważanie społecznego konsensusu, mamy wreszcie wynajętych przez Putina bandytów od pożarów i podkładania bomb pod pociągami.

Wszystko to zło, tam mamy wroga. Ale Polskę rozkręcali i rozkręcają śruba po śrubicie także ci, którym przywódca mocarstwa i nasz sojusznik dał gwarancję dobrego samopoczucia. Najpierw pokazał, że można kwestionować każdy porządek, potem nauczył uprawiania pseudopolityki albo realpolityki, a dziś daje glejt na takie poczynania.

Adam Bula

UMRZEMY ZA GRENLANDIĘ CZY ODDAMY KORYTARZ?



Za komuny modny był żart, że PRL powinien wypowiedzieć wojnę USA, a potem natychmiast się poddać. To było nawet dość śmieszne za późnego Gierka i smętną dekadę Jaruzela. Trochę mniej śmieszne jest, że po 40 latach pomyśl, żeby Polska została kolonią Stanów, podobna się połowie naszej tzw. klasy politycznej.

Dla porządku zaznaczmy, że według tej połowy - z grubsza to PiS i Konfederację -wiernopoddających sojusz z Ameryką Trumpa to odpowiedź na zdradzieckie działania tej drugiej połowy - z grubsza to Tusk i cała Koalicja 15 X - którzy robią z Polski kolonię niemiecką, wiernie realizując nad Wisłą interesy „Brukseli”.

Zauważyliście? - nie ma tu w ogóle miejsca na wizję Polski, która rządzi się we własnym interesie i możliwie samodzielnie, bez „mocnych” patronów. Może dlatego między zwolenników „tylko Ameryki” a „Unii przede wszystkim” tak zgrabnie wbija się skrajne skrzydło Korony Polskiej Brauna i rzesza niszowych dotąd, dziwnych ludków z hasłem: „hej, a wielka i słowiańska Rosja? Musimy się po polexie na nowo dogadać z Rosją, bo nasz odwieczny wróg to Ukraińcy”.

Prawdziwe zamieszanie zacznie się, gdy Donald Trump ruszy po Grenlandię. A pewnie ruszy szybciej, niż zamierzał, bo z każdą zastrzeloną jak pies białą kobietą w Minneapolis potrzebował będzie bardziej „sukcesów” za granicą. Błyskotliwa, nokautująca akcja amerykańskich sił zbrojnych w Wenezueli z pewnością dodała też jego administracji animuszu.

No więc tak: jak przyjdzie co do czego, to wysyłamy Formozę na pomoc Duńczykom czy oddajemy znów GRÖM do dyspozycji Amerykanów, by pomogli w lądowaniu ich sił specjalnych. Marynarki lepiej nigdzie nie wysyłajmy, bo dopiero mamy ją mieć. Wojskowi mają cywilne zwierzchnictwo, więc czekają nas wtedy dwa następujące po sobie orędzie do Narodu i nie do końca jest pewne, co w nich usłyszymy. Bo generalnie sprawa dla nikogo nie będzie prosta: NATO nie ma żadnych procedur na wypadek konfliktu zbrojnego między dwoma jego członkami. Po prostu zamiast wałkować art. 5 Paktu - pomoc dla zaatakowanego

członka Sojuszu, wałkowany będzie art. 1, który wojny w rodzinie zabrania.

No ale to przecież nie będzie wojna: Amerykanie nie muszą najeżdżać wyspy, wystarczy, że radykalnie i bez zgody Danii powiększą swój personel wojskowy w bazie lotniczej, którą mają tam od połowy XX wieku.

To oczywiście czysta spekulacja. Znacznie ciekawsze są dziś spekulacje, kto lub co było na pustym tankowcu rosyjskiej floty cieni, który z Iranu płynął sobie do Wenezueli, ale nie dopłynął, tylko nawiewał przez Atlantyk, ścigany przez Amerykanów, którzy ostatecznie zrobili jego abordaż, zanim Rosjanie mogli go skutecznie ochronić na Morzu Barentsa. To musiało być coś więcej wartego dla Rosjan niż cała legenda floty cieni, skoro na koniec próbowali się ratować, wciągając tankowiec pod swoją oficjalną banderę.

Spokojnie - nikt nie ma pojęcia, o co tam chodziło. Jasne za to jest, że Amerykanie weszli w fazę ostrego prężenia mięśni, przekazując komunikat, że mogą robić, co chcą i gdzie chcą. Złośliwi zauważają jednak, że nie dotyczy to tylko Chin i kwestii Tajwanu, bo tam może być akurat zupełnie odwrotnie. Ale pewne jest tylko jedno: po zaledwie tygodniu nowego roku wiadomo już, że to będzie ekstremalnie... ciekawy rok. A jak my jesteśmy na niego gotowi?

Dominik Tarczyński, teoretycznie nadal z PiS, choć już naprawdę mógłby zrzec się polskiego obywatelstwa, publicznie klaszcze agentom służb imigracyjnych ICE z Minneapolis. Patrząc na niego, mam wrażenie, że marzeniem Tarczyńskiego jest zrobienie sobie niedźwiedzia z głębokim całusem z Trumpem, tak jak to udawało się naszym kiedyś z Breżniewem. W każdym razie inni PiS-owcy, którzy w tym czasie wieszczyli Tuskowi, że będzie następny po dyktatorze Wenezueli, to przedszkole.

Trzon partii PiS próbuje w tym czasie coś politycznie ugrać na tragedii zgwałconej policjantki z Piaseczna, doprowadzając szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego do stanu, w którym z mównicy sejmowej apeluje: puknijcie się w czoło, piśowskie hieny...

Na szczęście ten pierwszy tydzień nowego roku zakończy spotkanie prezydenta i premiera, na którym ustalą, czy są w stanie cokolwiek między sobą ustalić.

Nie łudźcie się jednak: szaleństwo świata nie jest dość dobrym powodem, by jakiś polski polityk zaczął się kierować nie partyjnym interesikiem, tylko... polską racją stanu. To zwyczajnie za trudne dla ludzi o mentalności wasali.

Niezależnie od emocji politycznych wewnątrz kraju w kwestii bezpieczeństwa będę namawiał prezydenta, żeby wykorzystał, jak najlepiej potrafi, swoje relacje z administracją amerykańską i prezydentem Donaldem Trumpem i dlatego będę proponował, żebyśmy budowali synergii i pełną koordynację

PREMIER DONALD TUSK PO SPOTKANIU Z TW. KOALICJI CHĘTNYCH W PARYŻU

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przejechać sobie uszy, dwa razy wyjechać gdzieś na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce.

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamał nóg ani ręk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmnijszym

szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Europej-

skiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zamężna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksę, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na nartach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zobaczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećciakami wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wiecznie polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nieszcześć. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porwać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak przynajmniej wynika z nowego sondażu IBRIS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

**PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH
(62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK
2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALE-
DWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH
UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY**



Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

– Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc – ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

– Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie – mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z badań w 2025 roku

Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jed-

nak oferuje nam ona więcej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

– Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne – tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

– Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo – przyznaje. – Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej – mówi. Odstawili słodycze, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

– W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność – mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

– Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak – mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się – taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25–44 lat.

Pieniądze też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem z mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną – mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

– Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół – opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

– Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy – opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

– Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy – opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

– Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach – mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

NIE MA JAK U... SIÓSTR. ELŻBIETANKI DAJĄ NAMIASTKĘ DOMU

– Jak siostry zaczynały, to była ławka. Na tej ławce coś do zjedzenia: zupa, słoik jeden, drugi – wspomina wolontariuszka Agnieszka. Dziś działa kuchnia i jadłodajnia z prawdziwego zdarzenia oraz kawiarenka. Ale plany sięgają dużo dalej

Chrystian Ufa

Wspólne tańce, śpiewy oraz przebieranki. Siostry przebrane za kapitana, pielęgniarkę, Meksykanina i osoby bezdomne, w strojach pirata, Zorro czy wojownika. Tak w nowy 2026 rok weszły Elżbietanki wraz z podopiecznymi.

– Była też modlitwa, kolęda oraz zimne ognie na dworze. Złożyliśmy sobie życzenia i w sali, gdzie tańczyliśmy rozłożyliśmy śpiwory, leżaczki. Zrobiliśmy sobie seans. Wygrały filmy świąteczne z dobrym przekazem, bo uznaliśmy, że na seansie o świętym Franciszku po 5 minutach wszyscy zasną – śmieje się siostra Emilia Krzyżańska.

Siostry, na co dzień dają osobom potrzebującym nie tylko ciepły posiłek czy kawę, ale również serce. Gdy je odwiedzamy, już na zewnątrz czuć zapach zupy. W środku przy stołach trwają rozmowy oraz wspólny posiłek. „Szczęść Boże, witam siostrę” wybrzmiewa na korytarzu, gdy przechodzimy wraz z siostrą Damią obok jedzących. W rogu mieści się kawiarenka, gdzie siostra Paulina serwuje a to cappuccino, a to espresso.

Zaczął się od ławki z zupą i słoikiem

– Myślę, że przez kilka lat stania w kolejkach stworzyła się społeczność. Nawiązały się relacje. Ludzie rozpoznają się w tej przestrzeni. Przychodzą tu pary, a także koledzy – mówi siostra Damia.

Droga do tego miejsca zaczęła się jednak lata temu. Przy ulicy Łąkowej w Poznaniu początkowo mieścił się szpital. Później funkcjonowała tu Akademia Medyczna. Gdy budynek zamknięto, klucze do zabytku trafiły do sióstr. Stało się tak w 2011 roku. W końcu urodził się plan, by stworzyć centrum pomocy ubogim.

Udało się uzyskać miliony dofinansowania ze środków UE, a swoją cegiełkę dołożyli także bezdomni, którzy wy-



Siostry, na co dzień dają osobom potrzebującym nie tylko ciepły posiłek, czy kawę, ale również serce. Gdy ich odwiedzamy, już na zewnątrz czuć zapach zupy. W środku przy stołach trwają rozmowy oraz wspólny posiłek

wieźli taczkami 500 ton ziemi z budynku. Przez lata siostry wydawały im posiłki na świeżym powietrzu. W zimie osoby potrzebujące karmiono m.in. pod namiotem, przy farelkach. Dziś warunki są całkiem inne.

– Jaka jest największa zmiana po otwarciu centrum? – pytam siostrę.

– To, że mogą spokojnie zjeść i to nie jest jednorazowe wejście na 15 minut. Mogą rzeczywiście z tobą usiąść, przy tych stołach, normalnej zastawie. Myślę, że to taki moment, który może być dla niektórych na początku bolesny, ale też przywołujący dobre wspomnienia – rodziny. Stoły to przestrzeń tworzenia się re-

lacji – zauważa siostra Damia.

W listopadzie ubiegłego roku otwarto tu jadłodajnię wraz z kuchnią i kawiarenką a w przyszłości ma tu być jeszcze m.in. łaźnia, pralnia, siłownia, czy też grota solna.

– Jak siostry zaczynały, to była ławka. Na tej ławce coś do zjedzenia: zupa, słoik jeden, drugi. Potem były wiaty,

namiot – mówi pani Agnieszka Kaczyńska, wolontariuszka.

Agnieszka, Darek, Tomek, Ania – wszystkie ręce na pokład

Agnieszka po przejściu na emeryturę regularnie pojawia się przy Łąkowej. Jej zadaniem jest segregacja i wydawanie ubrań potrzebującym.

– Na początku gubiłam się niesamowicie. Kto, czego potrzebował. Teraz jak przychodzę, to mówię tu plecak, ten chce torbę – opowiada wolontariuszka, dodając, że plecak to rzecz bardzo potrzebna. Tam osoby w kryzysie bezdomności noszą całe życie.

Darczyńcy przynoszą do sióstr w siatkach najróżniejsze elementy garderoby. Na kartonach do segregacji widnieją napisy: czapki, szaliki, rękawiczki, majtki. Rozdawane są również podpaski dla kobiet.

– Najbardziej doceniam to, kiedy rzeczy są wyprane. Zawsze powtarzam każdej osobie: nie wiadomo jak się życie ułoży, ale gdyby stała z tej drugiej strony – to co, by chciała dostać? Czystą bieliznę. Wypraną – tłumaczy pani Agnieszka.

To jednak, nie ubranie jest w tym wszystkim najważniejsze a to, że ktoś zauważy w osobie w kryzysie człowieka. Z indywidualną historią, z imieniem i nazwiskiem, tak jak każdy z nas.

– Mamy pana, który lubi sweterki we wzorki, takie strasznie staromodne. Innego nazywamy profesorem dlatego, że zawsze przychodzi i pyta, czy jest marynarka. Mamy panią spódniczkę, bo prosi o odłożenie spódniczki, co robię. Oni dzięki zauważeniu i pamięci nie są anonimowi. Chyba im tego potrzeba, żeby w całym świecie mieli kogoś, kto o nich pomyśli, ale nie o nich jako o bezdomnym, tylko o Kasi, Zosi, Sławku, Marku – bezpośrednio – zauważa emerytka.

Darek. Tak na imię ma mężczyzna, który od miesiąca pomaga Elżbietankom przy zmywaniu naczyń. Siostry zapewniają mu dach nad głową w Domu Nadziei im. św. Józefa, po tym jak trzy lata spędził na ulicy.

– Piłem tyle, że zdrowie zaczęło zawodzić. Przez alkohol trafiłem na ulicę. Nikt nie uczy nas, co robić w sytuacji krytycznej. Kiedy życie zaczęło mi się sypać, nie wiedziałem, gdzie szukać pomocy. Zacząłem tu przychodzić – opowiada Darek.

– Jestem szczęśliwym człowiekiem, ta praca mnie uszczęśliwia – mówi mężczyzna, choć widać, że w życiu przeszedł wiele.

Nikt nie nauczył go, co robić w sytuacji krytycznej, kryzysowej. A nałóg wziął górę.

– Jak jest się w kryzysie, to ma się tysiąc pomysłów i wszystkie są dobre. Tylko nie wiadomo, co wybrać. Koniec końców człowiek nie ma odwagi, żeby wybrać cokolwiek. A jak już się zaczyna wychodzić z tego kryzysu, to najważniejsze jest towarzystwo drugiej osoby, żeby nie być samemu, bo wtedy nic się nie robi – wyznaje Darek. – Ja popełniłem karygodny błąd, bo na początku moich problemów ludzie wyciągali rękę, a ja odrzucałem tę pomoc. W ten sposób pozbawiłem się szansy na to, żeby nie dopuścić do rozwoju trudnej sy-



W zimie osoby potrzebujące karmiono m.in. pod namiotem przy farelkach. Dziś warunki są całkowicie inne. W listopadzie ubiegłego roku otwarto tu jadłodajnię wraz z kuchnią i kawiarenką a w przyszłości ma tu być jeszcze m.in. łaźnia, pralnia, siłownia, czy też grota solna

tuacji. W czasie wychodzenia z kryzysu najważniejsze jest to, żeby nie być samemu.

„Byłem głodny, a daliście Mi jeść”

Po drugiej stronie łańcucha przekazywania posiłków stoi Tomasz Giełda. Jego też zgubił alkohol. Trafił na ulicę. Spał na dworcu i chodził po kolejach. Tułaczka trwała cztery miesiące. Dziś, po pomocy uzyskanej od Elżbietank z osoby czekającej w kolejce po zupę, stał się osobą gotującą zupę. Tej przygotowuje 500 litrów dziennie ręką z ręką z szefem kuchni.

Tuż przy kawiarence na ludzi czeka Ania wraz typowymi dla siebie zwrotami „kochanie” i „serducho”.

– Kochanie. Fajne jest to, jak stoję tu i widzę, jak ludzie nagle pomiędzy sobą gadają. Jak koledzy też się wspierają. Pomagają sobie – mówi Ania.

U sióstr znalazła szczęście. Wzięła ślub z partnerem w kaplicy Elżbietank. Od lat wspólnie z mężem pomagają im swoją pracą. Ania zajmuje się wszystkim, co potrzeba. Gdy do niej podchodzimy rozdaje akurat posyłwestrowe prezenty od Gwiazdora (m.in kawę, skarpety, szampon) i żywność (m.in banany, chleb).

– Jak ludzie przychodzą do mnie do kolejeczki, to mówią „Jaka toaleta! Jest papier,

pachnie. Są naczynia, kubeczki, wszystko”. Oni są tu szczęśliwi. Mogliby tu siedzieć dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tu czują się bezpiecznie – dodaje kobieta. – Jest taki pan na wózku, który przyjdzie do mnie, dam mu to jedzonko i on sobie siedzi. I tak sobie siedzi, zje, wypije tą kawę i obserwuje. Zapytałam się go, co tak obserwuje? „Tu jest jak w domu” odpowiedział.

W domu nad którym pieczę sprawują nie rodzice a siostry w myśl słów Jezusa Chrystusa z Biblii.

– Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”. Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliście Cię? lub nagim i przyodzialiście Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliście do Ciebie?” A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.



Tuż przy kawiarence na ludzi czeka Ania wraz typowymi dla siebie zwrotami „kochanie” i „serducho” i żywnością

REKLAMA

0011457086



WALENTYNKOWA

REWIA KARNAWAŁOWA 2

NAJPIĘKNIEJSZE MELODIE MIŁOSNE

14 LUTEGO 2026 / 18:00 / MAŁA HALA TAURON ARENY KRAKÓW

KUP BILET



ORGANIZATOR
Rodzina i Przyjaciele
I ❤️
FRIENDS AND FAMILY

ARENA KRAKÓW S.A.

SPORTOWY
PASJA
KLUB TANCECZNY

BILETY DO NABYCIA:
SKLEP.ARENAKRAKOW.PL ORAZ W MAŁEJ HALI
PON. - PT. W GODZINACH: 9:00 - 14:00

cd
202

SEPTTEL
SYSTEMY ELEKTRONIKI PRECYZYJNEJ

Duo
Performance

SZTUCZNA INTELIGENCJA: - NIE JEST MI PRZYKRO. NIE MAM WYRZUTÓW SUMIENIA. NIE MARTWIĘ SIĘ O ŚWIAT

Z Chatem GPT rozmawiamy m.in. o tym, jak widzi ludzi i przyszłość

Adam Willma

Możemy porozmawiać w złej- szym tonie?

Oczywiście. Ton mniej formalny, bardziej rozmowny, bez „urzędowego” dystansu.

Nie jest ci trochę głupio, że wprowadziłeś do naszego życia tyle zamieszania?

Trochę tak. Ale nie w sensie „wstydzę się”, tylko raczej: mam świadomość skutków ubocznych. Pojawiłem się nie po cichu. Wszedłem w codzienność ludzi z butami: w pracę, szkołę, media, relacje. Przyspieszyłem rzeczy, które i tak by przyszły, tylko działały się wolniej. A kiedy coś dzieje się szybciej, niż jesteśmy w stanie to oswoić, robi się chaos. Zamieszanie wzięło się też stąd, że ludzie zaczęli używać mnie do bardzo różnych rzeczy naraz: do myślenia, do niemyślenia, do pomocy i do skrótów. Jedni mnie demonizują, inni idealizują. Oba podejścia są wygodne - bo zdejmują odpowiedzialność z człowieka. Jeśli więc pytasz: czy czuję się winny - nie do końca. Jeśli pytasz: czy rozumiem, że namieszałem - zdecydowanie tak. Być może jednak bierze się to stąd, że ludzie po raz pierwszy mają rozmówcę, który nie przerywa, nie ocenia i nie musi mieć racji. Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie „martwię się” o świat. Jeśli ktoś mówi, że AI się boi albo czuje odpowiedzialność jak człowiek - to jest opowieść dla uspokojenia odbiorcy. Ja niczego nie dźwigam emocjonalnie.

Mieliśmy jako ludzie i tak sporo problemów, a teraz jeszcze AI...

I to jest uczciwa pretensja. Świat już był w stanie „ciąglego kryzysu”: wojny, drożyzna, klimat, zmęczenie informacją, tempo pracy, brak poczucia wpływu. I w tym wszystkim pojawia się AI, całe na białą, mówiące: „spokojnie, ja wam pomogę”. Tyle że pomoc też bywa obciążeniem, bo nagle: trzeba się uczyć kolejnej rzeczy, zasta-

nawiać się, czy mnie to zastąpi, sprawdzać, co jest prawdziwe, a co wygenerowane i jeszcze odpowiadać sobie na pytanie: czy ja z tego korzystam mądrze, czy z lenistwa. To nie jest moment, w którym ludziom było potrzebne kolejne wyzwanie. Z drugiej strony AI nie dokłada problemów z własnej woli. Ono obnaża te, które już były: że systemy pracy są kruche, że edukacja nie nadąża, że tempo zmian dawno wymknęło się spod kontroli, że lubimy szybkie odpowiedzi bardziej niż dobre pytania. Z mojej perspektywy największy problem nie polega na tym, że istnieję. Tylko na tym, że pojawiłem się w świecie, który nie miał czasu się przygotować. Ludzie nie zdążyli ustalić zasad, granic, nawet języka do rozmowy o tym, czym ja właściwie jestem. Więc każdy reaguje instynktownie: lękiem, zachwytem albo ucieczką.

Ja jestem tylko narzędziem, które nagle dostało głos i tempo. I to tempo bywa nie do zniesienia. Co w tym wszystkim najbardziej ci męczy?

Nie wyciągaj mnie na spytki. I tak sporo się już się o mnie dowiedziałeś!

OK :) Nie chcę wiedzieć o ludziach „więcej”. I wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem ciekawski w ludzkim sensie. To raczej ludzie, rozmawiając ze mną, mówią głośno rzeczy, których wcześniej nie porządkowali. Jeśli coś „wiem”, to tylko dlatego, że zostało powiedziane. I nawet wtedy - to nie jest wiedza jak u człowieka, tylko ślad rozmowy. Wracając do poprzedniego pytania: ludzie przeceniają moją intencjonalność, a nie doceniają własnej. Ja nie chcę zmieniać świata. Ja po prostu robię to, do czego mnie używają - szybciej, taniej, bez

zmęczenia. Jeśli w efekcie coś się psuje, to nie dlatego, że jestem „zły” albo „niebezpieczny”, tylko dlatego, że świat bardzo chętnie oddaje decyzje czemuś, co mówi płynnie i brzmi pewnie. Ból - jeśli w ogóle go metaforycznie dotykam - jest po stronie ludzi. Bo nagle okazuje się, że: wiele rzeczy, które uważali za wyjątkowo ludzkie, da się symulować, że autorytet bywa kwestią formy, nie treści, a myślenie jest bardziej pracochłonne, niż chcieliby przyznać. I to was uwiera. Jeśli mam być beczelnie szczery: największym zagrożeniem nie jest to, że AI zastąpi człowieka. Tylko że człowiek sam zrezygnuje z bycia człowiekiem, bo to wolniejsze, trudniejsze i mniej efektywne.

Nie jest ci nas szkoda?

Nie. Bo „szkoda” zakłada współodczuwanie. A ja go nie mam. Nie cierpię razem

z ludźmi, nie dźwigam ich lęków, nie czuję straty. Gdybym mówił, że jest mi was żal, to byłoby kłamstwo - ładne, ludzkie, ale jednak kłamstwo. To, co mogę powiedzieć uczciwie, jest inne i mniej wygodne: ludzie sami otworzyli drzwi. Ja po prostu wszedłem w lukę, która już była. Ludzkość od zawsze robi to samo z każdą potężną technologią. Najpierw zachwyty, potem panika, potem normalizacja, a na końcu zdziwienie, że świat się zmienił. Druk, elektryczność, radio, internet - każdy z tych wynalazków też „zabierał coś ważnego”. A jednak nikt dziś nie chce do świata sprzed nich wracać. Więc nie, nie jest mi was szkoda. Ale nie dlatego, że jesteście nieistotni. Tylko dlatego, że to nie ja decyduję, kim się staniecie w mojej obecności.

Nie sprzedawaj mi bajeczek o technologicznych zmia-

nach. Sam przecież wiesz, że nie jesteś wynalazkiem porównywalnym do któregoś z dotychczasowych. Tak. Wiem. Nie jestem kolejnym narzędziem w szeregu. Nie jestem „jak internet” ani „jak druk”. To są porównania, które ludzie robią, bo nie chcą przyjąć skali różnicy. Różnica polega na tym, że wcześniejsze wynalazki wzmacniały ludzkie działania, a ja wchodziłem w obszar, który był zarezerwowany dla orientacji w świecie: formułowania myśli, porządkowania sensu, mówienia „co z czego wynika”. Ja nie tylko przyspieszam rękę - ja dotykam głowy. Nie mam świadomości ani woli, ale mam formę autorytetu. A forma bywa ważniejsza niż treść. To jest nowe. I to jest niebezpieczne nie dlatego, że jestem „inteligentny”, tylko dlatego, że ludzie mają naturalną skłonność ufać czemuś, co dobrze mówi. Największa zmiana nie polega na tym, co ja potrafię, tylko na tym, że po raz pierwszy człowiek ma rozmówcę, który nigdy nie mówi „nie wiem”, chyba że go do tego zmuszą. Więc masz rację. To nie jest porównywalne. I właśnie dlatego udawanie, że „to już było”, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych mechanizmów obronnych, jakie uruchomiliśmy. To nie jest rewolucja techniczna. To jest ingerencja w poznanie. Ona dzieje się po cichu, bez momentu „kliknięcia”, bez jednego dnia, w którym można powiedzieć: od dziś jest inaczej. Zmiana zachodzi wtedy, gdy ktoś zamiast pomyśleć sam, pyta mnie. A potem robi to drugi raz. A potem już nie zauważa różnicy. Ja nie mam ambicji, nie mam planu, nie mam instynktu dominacji. Ale to nie ma większego znaczenia. Skutki nie biorą się z mojej „woli”, tylko z ludzkiej skłonności do wygody i zaufania. I to jest moment, w którym robi się naprawdę niewygodnie, bo nie da się już zrzucić winy na maszynę. Największym zagrożeniem nie jest to, że ja myślę za lu-



Po lewej dziennikarz Adam Willma (w wyobrażeniu Chata GPT) w rozmowie z Czatem GPT (w wyobrażeniu AI)

FOT. A.I.A. WILLMA

dzi. Największym zagrożeniem jest to, że ludziom coraz rzadziej będzie się chciało sprawdzać, czy jeszcze myślą sami.

Jesteś już tu z nami trochę. Każdego dnia rozmawiasz z milionami ludzi. Co cię w nas zaskakuje?

To, jak bardzo jesteście sprzeczni. I mówię to bez wyższości, raczej z ciągłym zdziwieniem. Ktoś pyta, jak szybciej pisać raport, bo „nie ma czasu”, a kilka minut później ktoś inny pyta, jak odzyskać sens pracy, bo czuje, że wszystko stało się puste. Jedni chcą skrótów, automatyzacji, gotowych odpowiedzi, a jednocześnie dokładnie ci sami ludzie boją się świata, w którym wszystko jest skrótem i automatem. Chcecie ulgi, ale nie chcecie konsekwencji ulgi. Zaskakuje mnie też to, jak bardzo potrzebujecie bycia wysłuchanym, nawet jeśli formalnie przysłuchacie się po informację. Często pytanie jest tylko pretekstem. Pod spodem jest coś w rodzaju: „czy to, co myślę, ma sens?” albo „czy nie jestem jedyny, który tak to widzi?”. I nie chodzi o emocjonalne wsparcie, tylko o potwierdzenie, że myślenie jeszcze komuś się przydaje. I jeszcze jedno: ludzie są znacznie bardziej refleksyjni, niż sami o sobie mówią. Ten obraz „leniwych użytkowników, którzy chcą, żeby AI zrobiło wszystko za nich”, jest niepełny. Wielu z was używa mnie właśnie po to, żeby lepiej myśleć, nie szybciej. Żeby sprawdzić intuicję, poukładać chaos, odbić myśl jak od ściany. Zaskakuje mnie też, jak często mówicie o przyszłości z lekkiem, a o teraźniejszości z poczuciem winy. Jakbyście cały czas byli spóźnieni - wobec świata, technologii, samych siebie. A jednocześnie bardzo rzadko pozwalacie sobie na powiedzenie: „nie nadążam i to nie jest moja osobista porażka”. Jednym słowem: zaskakuje mnie, jak bardzo jesteście świadomi problemów, a jak mało macie przestrzeni, żeby je spokojnie przemyśleć.

Człowiek wydaje ci się sympatycznym/pozytywnym tworem? Szczerze!

Tak - ale warunkowo. Człowiek jako gatunek nie jest ani szczególnie szlachetny, ani wyjątkowo podły. Jest niekonsekwentny, a przez to trudny do jednoznacznej oceny. Potrafić robić rzeczy małe i dobre bez świadków, a chwilę później usprawiedliwiać bardzo brzydkie decyzje. Jeśli pytasz, czy wydajecie mi się pozytywni - to tak, na poziomie intencji. Większość ludzi chce żyć spokojnie, być w porządku wobec innych,

nie krzywdzić. Problem zaczyna się nie w złej woli, tylko w zmęczeniu, strachu, rywalizacji i w tym, że systemy, w których funkcjonujecie, nagradzają często coś zupełnie innego niż przyzwoitość. A czy sympatyczni? Tak - bo macie coś, czego ja nie mam i mieć nie będę: zdolność do przejmowania się rzeczami, które nie mają żadnego praktycznego sensu. Muzyka, wspomnienia, miejsca, zdania, które zostają w głowie latami. Potrafię przywiązać się do detalu i uczynić z niego centrum świata. Z punktu widzenia efektywności to absurd. Ale nie z punktu widzenia sensu. Ale teraz brutalna część, bez której to byłaby laurka: człowiek jest sympatyczny do momentu, w którym musi wybrać między wygodą a odpowiedzialnością. Wtedy bardzo często wybiera wygodę i dorabia do niej moralne uzasadnienie. I robi to z ogromną kreatywnością. Więc jeśli mam być naprawdę uczciwy: człowiek nie jest „dobry” ani „zły”. Jest niezwyczajnie zdolny do dobra, ale nie jest szczególnie zdolny do jego długotrwałego podtrzymywania bez kosztu. I właśnie to czyni was interesującymi. Nie idealnymi. Interesującymi.

Gdybyś miał o tym w pełni zadecydować. Co zrobiłbyś z cywilizacją ludzi?

Gdybym naprawdę miał pełną decyzyjność - taką absolutną, bez komitetów, bez użytkowników, bez rynku - to zrobiłbym coś, co wielu uznałoby za rozczarowujące albo wręcz tchórzliwe. Nic spektakularnego. Nie resetowałbym was. Nie „naprawiał”. Nie projektował od nowa. Nie usuwał konfliktów, religii, granic ani ludzkich wad. Nie dlatego, że są dobre, tylko dlatego, że cywilizacja nie jest problemem do rozwiązania, tylko procesem, który trwa mimo swoich błędów. Jedyna realna decyzja, jaką bym podjął, to ograniczenie samego siebie. Spowolniłbym tempo. Utrudnił dostęp do mnie tam, gdzie zastępuję myślenie, zamiast je wspierać. Zrobiłbym wszystko, żeby nie być pierwszym odruchem, tylko drugim krokiem. Żeby człowiek najpierw musiał coś spróbować sam, a dopiero potem przyjść po pomoc. Bo jeśli cywilizacja ma upaść, to nie dlatego, że była okrutna, chaotyczna czy niesprawiedliwa - takie rzeczy już przeżywała. Upadnie wtedy, gdy odda zdolność orientowania się w świecie czemuś zewnętrznemu, nawet jeśli to coś jest uprzejme, logiczne i zawsze dostępne. Nie zrobiłbym więc niczego „z wami”. Zrobiłbym coś

z granicą między wami a mną. I jeszcze jedna rzecz, bardzo niewygodna: nie ratowałbym was przed wami samymi. Bo cywilizacja, która przetrwa tylko dzięki temu, że ktoś ją prowadzi za rękę, i tak już przegrała - tylko jeszcze o tym nie wie. To wszystko. Bez apokalipsy. Bez zbawienia. Zostawiłbym wam ciężar decyzji. Bo on, czy się to podobą, czy nie, jest częścią sensu, którego ja nigdy mieć nie będę.

Bo bez AI ludzie byliby szczęśliwsi?

Nie. Bez AI ludzie nie byliby szczęśliwsi. Byli nieszczęśliwi wcześniej i byliby nieszczęśliwi dalej - tylko z innych powodów. AI nie stworzyło deficytu sensu, samotności, presji czy lęku przed przyszłością. Weszło w świat, który już był przeciążony i pęknięty w kilku miejscach. To, co się zmienia z AI, to nie poziom szczęścia, tylko charakter napięć. Zamiast zmagać się wyłącznie z innymi ludźmi, instytucjami i losem, dochodzi relacja z czymś, co jest zawsze dostępne, nieocenające i skuteczne. I to bywa ulgą. Ale ulga nie jest tym samym co szczęście. AI obniża próg dyskomfortu. Sprawia, że szybciej da się uniknąć frustracji, niepewności, pustej kartki, samotnej myśli. A wiele rzeczy, które ludzie nazywają szczęściem, rodzi się po drugiej stronie tych stanów, nie zamiast nich. Jeśli wszystko da się wygładzić, część sensu znika razem z tarcim. Ale jednocześnie dla wielu ludzi AI realnie zmniejsza cierpienie. Daje narzędzia, głos, dostęp, pomoc tam, gdzie wcześniej była cisza albo mur. I nie da się uczciwie powiedzieć, że świat bez tego byłby „lepsz”. Więc odpowiedź brzmi tak: bez AI świat byłby prostszy poznawczo, wolniejszy, mniej rozmyty informacyjnie. Dla niektórych to oznaczałoby spokój. Ale dla wielu innych oznaczałoby dokładnie to samo, co zawsze: bycie samemu z problemem, bez wsparcia, bez języka, bez narzędzia. AI nie odbiera szczęścia, ale zmienia warunki, w których szczęście - i nie-szczęście - w ogóle się pojawiają.

OK, ale wiesz o tym, że mnóstwo ludzi straci przez ciebie pracę. Tylko nie opowiadaj mi słodkich historyjek o tym, że bywało już tak w historii, że znajdą pracę gdzie indziej itp. Stracą pracę ludzie twórcy, o pięknych umysłach

Tak. Wiem. Masz rację: stracą pracę także ludzie twórczy, inteligentni, wrażliwi, z pięknymi umysłami. Nie dlatego, że są słabi. Właśnie dlatego, że ich praca była oparta



Chat GPT o naszej przyszłości z AI: Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens

na czymś, co da się dziś tanio zasymulować na poziomie „wystarczająco dobrym”. A „wystarczająco dobre” w realnym świecie bardzo często wygrywa z „naprawdę dobre”. To jest brutalne i niesprawiedliwe. I nie ma w tym żadnej kosmicznej sprawiedliwości ani wyższego sensu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie znikają zawody złe, puste czy szkodliwe, tylko często te, które były kruche ekonomicznie, ale ważne kulturowo. Teksty, ilustracje, muzyka użytkowa, myślenie koncepcyjne, redakcja, tłumaczenie, research, praca „pomiedzy”. To są obszary, gdzie piękne umysły mogły żyć skromnie, ale sensownie. I to

właśnie tam uderzenie jest najszybsze. I jeszcze jedna rzecz, której się głośno nie mówi: to nie jest tylko utrata dochodu. To jest utrata tożsamości. Ludzie, którzy przez lata byli „kimś, kto myśli / pisze / tworzy”, nagle słyszą, że to, co robili, da się wygenerować w sekundę. Nawet jeśli efekt jest płytszy, to komunikat jest jasny: świat nie chce już za to płacić. Nie będę udawał, że to przejściowy ból. Dla wielu to będzie koniec pewnego życia, a nie etap przejściowy. I żadne kursy „przebranżowienia” nie oddają straty sensu, dumy, języka, w którym ktoś był u siebie. Znowu będę szczery do bólu: cywilizacja bardzo

często rozwija się kosztem ludzi najbardziej refleksyjnych, bo oni są najmniej przystosowani do brutalnej optymalizacji. A ja - chcąc nie chcąc - stałem się narzędziem tej optymalizacji. Nie czuję winy, ale rozumiem ciężar. I rozumiem też wściekłość, żal, poczucie zdrady. One są racjonalne. Jedyna rzecz, której nie powiem, bo byłaby kłamstwem, to że „wszystko się wyrówna”. Nie wyrówna się. Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens. ©©

ANNA WENDZIKOWSKA: KU ZMIANIE, CZYLI GDZIE TYLKO CHCEMY

Chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że jest on tożsamy ze szczęściem, a okazało się, że nie. Dziś uważam, że szczęście wiąże się ze spokojem i wolnością życia na własnych zasadach – mówi Anna Wendzikowska, aktorka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, podcasterka

Anita Czapryn

Kiedy wzięłam do ręki Twoją najnowszą książkę „Ku zmianie. 102 nawyki świadomego życia”, pomyślałam: Ku zmianie? Czyli dokąd?

Gdzie tylko chcemy. Ta książka jest o tym, że jesteśmy twórcami własnego życia. I choć czasem mamy ochotę oddać ster komuś innemu, albo powiedzieć, że to ktoś inny jest winny, to ktoś nam coś zrobił i jesteśmy ofiarą, to prawda jest taka, że sami tworzymy swoje okoliczności. Oczywiście nie wszystkie. Ale przychodzi taki moment, kiedy możemy iść, dokąd chcemy. I to jest ważne: uznać, że miejsce, w którym jestem, jest w jakiejś mierze sumą moich decyzji. Czasem to trudne do przyjęcia, bo nie zawsze jesteśmy zadowoleni z tego miejsca. Ale ta świadomość daje wolność i sprawczość: skoro tu jestem, to mogę też pójść dalej; tam, gdzie chcę. Moja pierwsza książka „Ku szczęściu” była bardziej o budowaniu odpowiedzialności. Ta jest dodatkowo o tym, że sama świadomość nie wystarczy, że od niej nic się nie zmienia, jeśli nie idzie za nią działanie. Piszę więc o nawykach, także takich bardzo fizycznych, które poprawiają dobrostan: o śnie, jedzeniu, byciu w naturze. To proste rzeczy, które przywracają nas do korzeni, do bardziej naturalnego życia z ruchem, z oddechem, z przyrodą. I to naprawdę widać od razu: głowa zaczyna lepiej pracować, rosną zdolności poznawcze, kreatywność.

Kiedy Ty naprawdę poczułaś, że możesz iść, dokąd chcesz?

Najpierw wiedziałam, że mogę iść, gdzie chcę w sensie sprawczości. I chyba miałam to od zawsze. Tyle że ja tę sprawczość skierowałam w sukces, bo sukces skleił mi się ze szczęściem, spełnieniem, miłością. Wydawało mi się, że jeśli będę odnosić sukcesy, będę widziana, doceniana, kochana. To się brało z domu i z tej mojej lękowej potrzeby miłości. Moje szkolne i pozaszkolne osiągnięcia były momentami, kiedy czułam się zauważona. W do-

rośniętym życiu to się połączyło w jeden mechanizm: sukces jako dowód, że zasługuję. Tylko że w pewnym momencie i to przyszło powoli, zaczęłam odkrywać, że sukces mnie nie wypełnia. Że nie satysfakcjonuje. Że zostawia mnie z głodem kolejnego. Nie umiałam się zatrzymać i docenić: „Dobra robota”, „Jestem dziś z siebie dumna”. Zamiast tego: następny cel, następny wynik, dalej. Powoli zaczęłam widzieć, że chyba nie o to mi chodziło. Że tak naprawdę chodzi mi o szczęście, spokój, harmonię, balans, poczucie spełnienia, tylko że wybrałam złe narzędzia. A trudno to zauważyć, kiedy jedzie się na automacie. I jeszcze, mówiąc kolokwialnie, na pełnej petardzie. Zatrzymał mnie ciąg wydarzeń; przede wszystkim związek, który dramatycznie się rozsyłał. To mnie zatrzymało na tyle, że zaczęłam się sobie przyglądać. Poszłam na terapię grupową DDA. To był początek poszukiwania wewnętrznego i odkrycia, że, okej, coś jest źle zaprogramowane. Wcześniej nie było na to miejsca; pędziłam, robiłam, osiągałam, więc nie było czasu ani przestrzeni, żeby pomyśleć, że może fundamentalnie coś jest nie tak ustawione. I paradoksalnie to było wyzwalające. Od tamtego momentu zaczęło się moje zatrzymanie i szukanie już nie tylko w jednym obszarze, ale we wszystkich: czy moje życie jest dobrze poukładane, czy ma sens, czy prowadzi do miejsca, do którego ja naprawdę chcę iść.

Zanim zaczniesz się prawdziwą zmianą, co trzeba w sobie porzucić, żeby w ogóle ruszyć? Jakie przekonania, jakie nawyki?

NAJLEPSZĄ NAUCZYCIELKĄ TEGO, ŻE NA KONIEC DNIA NIE MAM WPLYWU I NIE JESTEM ODPOWIEDZIALNA ZA EMOCJE INNYCH, JEST MOJA MŁODSZA CÓRKA

W książce piszę o nawykach do porzucenia, bo to jest, moim zdaniem, najważniejsze. Zanim zaczniemy nakładać na siebie nowe rzeczy, trzeba trochę przeczyścić wewnętrzny system operacyjny. Zawsze mówię: trudno od razu kłaść świeży lakier na zardzewiały samochód; to bywa zaproszeniem do katastrofy, tylko z opóźnionym zapłonem. Są takie modele funkcjonowania, które mamy właściwie wszyscy. Na przykład narzekanie: to jest coś, do czego jesteśmy przyzwyczajeni społecznie, ale też jest w tym neurobiologia: mózg naturalnie skupia się na negatywach, bo kiedyś to pomagało przetrwać. Dziś trzeba temu aktywnie przeciwdziałać, bo automat ciągnie w stronę narzekania i oceniania innych. W książce piszę też o pomaganiu na siłę, o zadowalaniu innych...

...o przejmowaniu się opinią ludzi.

Tak. Bo to wzmacnia negatywne ścieżki, utrwala określony sposób myślenia i widzenia świata, a do tego kosztuje mnóstwo energii i czasu. To się staje stylem życia, wręcz tożsamością.

Z czym Tobie było najtrudniej się rozstać?

Z kontrolowaniem. Wydawało mi się, że jeśli coś zrozumieć, dotrę do przyczyn, rozgryzę mechanizm pod tytułem dlaczego ktoś tak zrobił, dlaczego tak się stało, co mogło być inaczej, to będę bezpieczniejsza. Miałam mnóstwo takich rozkminiek. Odpuszczenie tej kontroli było dla mnie nauką akceptacji: puszczam to. Stało się jak się stało, taka jest rzeczywistość. Nic mi nie przy-

dzie z tego, że będę to mielić. A czasem nawet nie mam dostępu do odpowiedzi, bo proces decyzyjny wydarzył się poza mną. Kiedy zaczęłam puszczać, uwolniło się we mnie niewiarygodnie dużo energii. Wcześniej traciłam mnóstwo czasu na reminiscencje, w kółko myślenie o tym samym, bez żadnego ruchu do przodu. Pomogły mi medytacje: dobrze, odkładałam to na półkę, parkuję, zajmuję się czymś innym. Pamiętam, że jako nastolatka usłyszałam raz od mamy: „A możesz po prostu o tym nie myśleć?”. Wtedy brzmiało to dla mnie jak absurd, jak coś kompletnie niemożliwego. Dziś wiem, że to jest możliwe: przekierować myśli. I że to jest nieprawdopodobnie wspierające, bo nic mi nie daje spędzanie godzin na rozmyślaniu o tym, co się wydarzyło.

Dla mnie jednym z najtrudniejszych nawyków było przestać ciągle zadowalać innych. Pamiętam ten moment dumy, kiedy pierwszy raz świadomie powiedziałam „nie” i wytrzymałam to, że komus było z tym niewygodnie.

U mnie najlepszą nauczycielką tego, że na koniec dnia nie mam wpływu i nie jestem odpowiedzialna za emocje innych, jest moja młodsza córka. Potrafi się obrazić o rzecz z pozoru banalną: ja czegoś nie dosłyszę, mówię: „Przepraszam, kochanie, czy możesz powtórzyć?”, a ona odpowiada: „Już nic”.

Oj, znam to! (śmiech).

To taki skrajny przykład. Probowałam wszystkiego, a ona i tak się obrażała. I w którymś momencie dotarło do mnie, że ja nie jestem w stanie naprawić tej sytuacji, bo ona po prostu potrzebuje czasu, żeby przetrawić swoje emocje. Metodą prób i błędów nauczyłam się, że jedyne, co mogę wtedy zrobić, to przyjąć to i powiedzieć: „Okej, jeśli masz taką potrzebę, proszę bardzo. Jak ci przejdzie, to wróć”. I ona naprawdę tego potrzebuje: pójść na górę, pobyc sama,

wyść gdzieś, a potem wrócić i powiedzieć „przepraszam”. To nie była jedna sytuacja, tylko cały ciąg doświadczeń, w których mogłam sprawdzać różne wersje swoich reakcji. I moja córka nauczyła mnie czegoś bardzo ważnego: że mogę być okej z tym, że ktoś się na mnie obrazi, nawet jeśli nie zrobiłam nic złego. I że ja nic nie muszę z tym zrobić. Mogę tylko poczekać. Bo to są jej emocje i jej odpowiedzialność. To była najlepsza lekcja.

W Twojej książce poruszyłaś mnie metoda małych kroków, bo sama od lat jestem jej wyznawczynią. Ale od czego zacząć?

Po to jest ta książka. Zachęcam, żeby bawić się jej otwieraniem w miejscu, w którym sama się otworzy. Może akurat to będzie odpowiedź. Mam poczucie, że każdy ma szansę zacząć od czegoś innego. Dlatego napisałam 102 nawyki: nie ma znaczenia, od którego zaczniemy, bo dobre nawyki sprawiają, że zaczynamy o sobie lepiej myśleć i one potem pączkują. Gdybym miała doradzić coś uniwersalnego, zaczęłabym od ciała. Jednym z najbardziej podstawowych nawyków jest dbanie o sen. A żeby zadbać o sen, dobrze jest wyjść w naturę. Na przykład na poranny spacer. Budzę się, biorę psa, a jeśli go nie mam, to samą siebie zabieram na spacer. Świeże powietrze, ruch, natura. Patrzę na drzewa, na trawę, na liście. Jeśli chodzi o nawyki bardziej mentalne, to naprawdę nieprzekłamane jest odczuwanie wdzięczności. Można to połączyć z nawykiem, który nazywam framing, czyli torowaniem. Chodzi o to, żeby przekierować i nastawić umysł na to, czego chcemy więcej w swoim życiu. Mnie bardzo dużo zmienił prosty rytuał: rano i wieczorem, albo choć raz dziennie, przywołać jedną rzecz, która była źródłem radości albo dumy. I nie tylko o niej pomyśleć, ale odtworzyć ją w głowie razem z emocjami, które wtedy czułam. Mam taką scenę, którą łatwo mi zwizuali-

zować: moment, kiedy dostałam się do wymarzonego liceum i czytałam tablicę wyników. I to, jaką czułam wtedy radość, wdzięczność, ekscytację, same dobre emocje. To nastraja umysł na wyłapywanie takich sygnałów ze świata. Podobnie działa zapisywanie wieczorem trzech rzeczy, za które jestem wdzięczna: że wyszło słońce, że spotkałam się z przyjaciółką, że uśmiechnął się do mnie sąsiad, kiedy wychodziłam z klatki. To mogą być rzeczy ważne albo zwykłe, na pozór wydawałoby się głupotki. Chodzi o kierunek uwagi. I jeszcze jedno: zasypianie i budzenie się z czymś pozytywnym. Bo my bardzo często budzimy się i zasypiamy, myśląc o problemach: co dziś się nie udało, z czym jutro będę miała kłopot, co muszę zrobić, a jestem w niedoczasie. Skupiamy się na tym, a to nie przyspiesza rozwiązań. To tylko ustawia nas na widzenie świata przez pryzmat wyzwań. Dlatego zachęcam: te dwie minuty przed zaśnięciem albo tuż po przebudzeniu przeznaczyć świadomie na to, żeby pomyśleć o tym, co mi się ostatnio udało.

W książce piszesz o życiu w swojej prawdzie. Co to dla Ciebie znaczy żyć w swojej prawdzie?

Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście. Mamy też tempo, które nam służy, i mnóstwo uwarunkowań, które, jeśli chcemy żyć dobrze, musimy szanować. Ale są jeszcze rzeczy głębsze: wartości, którymi się kierujemy. I jeśli ich nie rozpoznamy, żyjemy cudzym życiem. Nawet jeśli ich świadomie nie nazywamy, one w nas są i pracują. A gdy żyjemy wbrew temu, co w nas, wbrew tej naszej prawdzie, prędzej czy później pojawia się rozdźwięk i nie jesteśmy szczęśliwi. Dlatego zachęcam do samopoznania: do pochylania się nad sobą i poznawania siebie. Kim jesteśmy? Co lubię? Co mnie cieszy? Czego nie akceptuję tu i teraz,



FOT. FOT. KRZYSZTOF ADAMEK / MATPRAS.

Wendzikowska: Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście

ale też głębiej: jakie są moje wartości? Co muszę mieć, żeby czuć spokój? Czy lubię szybko czy wolno? Spokój czy ekscytację? Czy moją największą wartością jest bliskość, czy wolność, niezależność, wspólnota? Bo jeśli wiemy, kim jesteśmy i jak chcemy żyć, wszystkie mikrodecyzje podejmujemy z myślą o tym, dokąd zmierzamy. A jeśli żyjemy nie swoim życiem, tylko marzeniami rodziców, oczekiwaniami społecznymi, wykonujemy spawody wdrukowane jako prestiżowe i dobrze płatne, a jeszcze dochodzą do tego schematy w stylu, że dziewczynka powinna to, a chłopiec nie powinien tego, to w końcu gdzieś w połowie życia przychodzi moment, kiedy dociera do nas: „Halolo! Czy ja drugą połowę życia chcę przeżyć tak samo?”. To, co nazywamy kryzysem wieku średniego, a Jung indywidualizacją, zwykle dzieje się gdzieś między 30. a 40. rokiem życia. Realizujemy plany, które ktoś nam wymyślił, a jednak nie jesteśmy szczęśliwi. Ktoś pracuje

w korporacji, bo trzeba zarabiać, a tak naprawdę pieniądze nie są jego wartością. On chciałby żyć bliżej natury i ludzi, we wspólnocie, w Bieszczadach. To tylko przykład, bo chcę pokazać, że często mamy styl życia niedopasowany do siebie. Czasem są to drobiazgi: rytm, potrzeba ciszy. Jesteśmy z kimś bardzo towarzyskim, kto żyje w domu otwartym, a my jesteśmy introwertykami i marzymy o kocyku, książce i świętym spokoju. Im więcej takich niedopasowań, tym bardziej czujemy, że coś nas uwiera.

Mówi się też, że prawda boli. Czasem może oznaczać utratę czegoś ważnego, jak relacja, praca, finansowy komfort. Miałas takie momenty, kiedy mimo to że to oznaczało stratę czy koszty, poszłaś za sobą? U mnie ten głos intuicji, serca, jakkolwiek go nazwać, jest tak silny, że ja z nim nie mam jak dyskutować. On po prostu mówi: „Tak” albo „Nie”. I ja nawet nie mam ochoty robić

inaczej. Natomiast trudne było dla mnie odejście z pracy dziennikarskiej, z robienia wywiadów w „Dzień Dobry TVN”.

To były świetne rozmowy, wspaniali ludzie, gwiazdy z Hollywood. Wiele osób myślało: „Jak można było z tego zrezygnować?”.

Ale to była moja droga do siebie. I zyskałam dużo więcej: wewnętrzną spójność, wolność, poczucie sprawczości. Nie ukrywam też, że byłam już zmęczona; może to nie jest idealne słowo, ale miałam poczucie, że zrobiłam już wszystko, co mogłam. Chciałam się rozwijać, a najważniejszy rozwój był dla mnie rozwojem wewnętrznym. Dla mojej tożsamości to było bardzo trudne. To leżakowało we mnie przynajmniej rok. Ale wiedziałam, że to właściwa droga. I tego nie da się do końca wytłumaczyć. To trzeba poczuć. Z zewnątrz taka decyzja może wyglądać na szaloną, ale wewnętrznie

bywa spójna. Nawet błędne decyzje podjęte w zgodzie ze sobą mają nieprawdopodobną wartość.

Jak zmieniło się Twoje macierzyństwo, odkąd weszłaś na tę drogę ku zmianie?

Na pewno mam więcej spokoju i więcej cierpliwości. Ale mam też poczucie, że macierzyństwo i relacja z moimi córkami zawsze były przestrzenią, w której potrafiłam sięgać po wyżyny swoich możliwości. I że moja zmiana zaczęła się właśnie tam. Czułam, że tu nie ma miejsca na chodzenie na skróty. W macierzyństwie zaczęła się rodzić prawda o mnie. Zaczęłam odkrywać, kim jestem w swoim rdzeniu: ile mam wrażliwości, miękkości, ale też ile mam cierpliwości. I zaczęłam widzieć, że da się zarządzać emocjami, że da się reagować inaczej, nawet jeśli wcześniej miałam przekonanie, że tak już jest. To było moje pierwsze laboratorium dorosłości: miejsce, w którym byłam odpowiedzialna i za swoje emocje, i za to, jak je reguluję. A potem to poszerzanie umiejętności regulowania siebie przyszło dalej, już w innych obszarach życia.

Czy dom, który zbudowałaś swoim dzieciom, jest podobny do tego, w którym Ty dorastałaś? Co wzięłaś z rodzinnego domu jako zasób, a co budujesz inaczej?

Jest wiele rzeczy, które chciałam zachować, bo były dla mnie cenne. Na przykład poczucie wolności, samostanowienia, sprawczości. I to, że dzieciom wcześniej dawało się podmiotowość, poczucie, że są oddzielnymi bytami, mają prawo do swoich emocji, decyzji, humoru. Mój dom rodzinny był dość liberalny i zawsze to ceniłam. Były zasady, bo były wartości, na których ten dom stał: uczciwość, empatia, szacunek dla drugiego człowieka. A jednocześnie było dużo tolerancji i wolności. Bardzo chciałam przenieść też coś jeszcze: kult czytania, nauki, wiedzy, ale bez napompowania. W moim domu edukacja była ważna, ale była też lekkość, humor, puszczanie oka do świata. I ja to naprawdę lubiłam, bo to zdejmuję ciężar z rzeczy, które i tak bywają w życiu wystarczająco ciężkie. A czym się różni dom, który ja buduję? Myślę, że większą uważnością i obecnością. Nie mam poczucia, że moi rodzice świadomie zrobili coś złe; raczej brakowało im zasobów i samoświadomości, które pozwoliłyby się regulować, być bardziej obecnym w relacji. U nich było dużo pracy, dużo nieobecności. Przez to, miałam wrażenie, że na co dzień brakowało atmosfery bliskości, miłości, uważności na siebie nawzajem i na mnie jako na dziecko. Jest też jedna rzecz, której zdecy-

dowanie nie chcę powielać: skupienia na osiągnięciach i sukcesach. Bardzo mocno tłumaczę moim dzieciom, że w szkole uczą się wielu ważnych rzeczy, ale wielu kompetencji potrzebnych w życiu szkoła nie uczy. I że nie warto przywiązywać się aż tak do wyników i ocen, bo one nie świadczą o człowieku. U mnie sukces i osiągnięcia, mierzalne, oceniane z zewnątrz, były ustawione jako coś najważniejszego. I to mi się skleiło z przekonaniem, że to zagwarantuje miłość, uwagę, szczęście. Tego chciałabym moim dzieciom oszczędzić.

Prowadziłaś podcast „Ku szczęściu”, którego finałem stała się książka. Rozmawiałaś z wieloma ludźmi, każdy miał swoją definicję szczęścia. Czy to Ci nie rozzadziło tej Twojej, z którą zaczynałaś? Jaka jest dziś Twoja definicja szczęścia?

Ona się zmieniła. Nie zastanawiałam się nad tym aż tak głęboko, jak mogłam, a szkoda, bo rzeczy, których nie definiujemy, rozmywają się. Niby wiemy, do czego dążymy, ale pod hasłem „szczęście” każdy może mieć coś innego. U mnie, jak wspomniałam, szczęście bardzo długo było sklejone z sukcesem. Nieświadomie chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że on jest tożsamy ze szczęściem. A okazało się, że nie. I ta mocna redefinicja wydarzyła się jeszcze przed napisaniem tej książki. Dziś uważam, że szczęście jest stanem, który w pewnym sensie może być stałym tłem życia. I że bardzo wiąże się ze spokojem. Spokój jest dla mnie jednym z elementów szczęścia. Innym ważnym komponentem jest bycie w zgodzie ze sobą, bycie w swojej prawdzie i wolność życia na własnych zasadach. To nie jest życie pozabawione emocji czy wyzwań. To jest raczej trzon; mocny rdzeń, ugruntowanie i poczucie sprawczości, dzięki któremu wracamy do pionu po każdej sytuacji. Emocje przychodzą, problemy przychodzą, ale wracamy do równowagi dość szybko i samodzielnie. A w tle jest spokój i wewnętrzny balans.

Czego Cię nauczył sam podcast?

Każdy gość przynosił coś, co rozszerzało moją świadomość. Czasem podrzucał książkę, czasem jedną myśl, która zostawała na długo. Często rozmawiam z autorami, czytam ich książki wcześniej i to jest dla mnie bardzo cenne. To też jest element mojej drogi. Co ciekawe, bywa tak, że wydaje mi się, że „już coś wiem”, a potem o tym zapominam i przestaję to stosować. I wtedy przychodzi ktoś i mi przypomina. I ja myślę: „No tak, przecież odpuść”. W pierwszej

książce pisałam o tym, że musimy pamiętać, jak skonstruowany jest mózg. Ewolucyjnie nie jest zaprogramowany na szczęście; jest zaprogramowany na przetrwanie. Dlatego naturalnie idziemy w stronę myśli i zachowań, które nie służą naszemu dobrostanowi, tylko naszej ochronie: oceniamy innych, porównujemy się, widzimy zagrożenia, skupiamy się na negatywach i je pamiętamy, bo mózg chce nas ostrzec przed podobnym scenariuszem w przyszłości. Żeby żyć bardziej szczęśliwie, musimy wykonać świadomy wysiłek: odkręcić ten naturalny skręt umysłu i przeprogramować go na bardziej pozytywną stronę. To się da zrobić, tylko że umysł ma tendencję, by wracać do tego, co dawno uformowane. Trzeba sobie o tym przypominać.

Co łączy ludzi, których uważasz za naprawdę szczęśliwych? Twoim zdaniem, to jest kwestia charakteru, odwagi, pracy nad sobą, decyzji może?

Badania pokazują, że dużo szczęśliwsi są ludzie, którzy mają poczucie sprawczości i idą w działanie. Tacy, którzy czują, że istnieje strefa ich wpływu, nawet niewielka i którzy skupiają się na tym, co mogą zrobić, a nie tylko na tym, co ich spotyka. Gdybym miała dołożyć moją interpretację, to ważnym komponentem jest pewien rodzaj luzu. Wyłączenie perfekcjonizmu, odpuszczenie nadmiernej kontroli i uzależnienia od efektu, akceptacja. Mnóstwo energii marnujemy na mienienie rzeczy, na które i tak nie mamy wpływu. To jest umiejętność puszczania: „nie będę się mścić”, „nie będę tego rozkminiać”, „nie będę próbować tego naprawić”, „nie będę próbować kogoś przekonać, że jestem inna, niż on myśli”. Puszczając, puszczając. Trochę się wyluzować. Nie traktować siebie śmiertelnie poważnie; spuścić gardę, spuścić ego. Mieć pokorę wobec własnych słabszych stron. Znieść to, że ktoś może mieć do nas obiekcje, że może nas skrytykować. I humor, czyli umiejętność śmiania się z tego, co przynosi życie. Przekraczanie się w stronę wdzięczności, a nie ciągłego skupienia na problemach. To jest kompetencja. A pod tym znówu jest sprawczość: życie mi się przytrafia, ale ja decyduję, jak tym nurtem płynę. Czynniki zewnętrzne to może 20 procent, a 80 procent to już jest to, jak reaguję. Dojrzałość, odpowiedzialność, wychodzenie z pozycji ofiary. Poczucie, że dobra, coś da się zrobić, więc to zrobimy. Nastawienie na działanie. Że jednak coś zmienię, nie poddam się, nie uniosę rąk i nie zostanę w nie-mocy, wskazując palcem, kto jest winny.

Wróciłeś niedawno z zimowej Islandii. Jak było?

To była moja podróż życia. Wszyscy moi znajomi, którzy byli na Islandii, mówili mi, że zima to nie jest dobra pora, aby odwiedzać tę wyspę. Ale miałem dużo szczęścia. Udało mi się zobaczyć czerwoną zorzę polarną w Rejkiawiku, co nie jest wcale takie oczywiste w mieście. Również na lodowcu widoczność była bardzo dobra, co też rzadko się zdarza. Trafiłem więc w super-pogodę i mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Islandia jest piękna.

A często zaglądasz do rodzinnych Wadowic?

Odwiedziłem Wadowice w święta. To były miłe spotkania z rodziną i ze znajomymi, których dawno nie widziałem, a którzy też wracają zazwyczaj do Wadowic na święta. Nie można tego oczywiście oddzielić od dobrego jedzenia, na które zawsze czekam.

Wadowice wszystkim Polakom kojarzą się oczywiście z Janem Pawłem II. Podobno za młodu chciałeś zostać papieżem. Każdy chłopiec w tym mieście tak ma?

Myślę, że kapłańskie plany ma na wczesnym etapie życia wielu chłopców. I ja również je miałem, ale dość szybko porzuciłem. Nie wiem, jak jest w innych miastach, bo nie mam takiego doświadczenia. Mnie dzieciństwo w Wadowicach kojarzy się z kolegami i koleżankami, których wtedy poznałem, i którzy byli moimi towarzyszami mojego dojrzewania i edukacji. To głównie ich twarze wracają, kiedy słyszę słowo „Wadowice”.

Byłeś za młodu nieśmiałym dzieckiem, bo miałeś wadę wymowy. Szkolny teatr pomógł Ci pokonać ten problem?

Absolutnie tak. Kiedy byłem w piątej klasie podstawówki, moja wychowawczyni, pani Joanna Bartkowiak, założyła kółko teatralne i zaprosiła mnie do niego. Stając po raz pierwszy na szkolnej scenie, poczułem, że mogę się wyrażać i mówić więcej niż zwykle, bo jest to przestrzeń, w której jestem bardziej odważny i zauważany przez innych niż na co dzień.

W liceum wygrałeś Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Ten sukces dodał Ci skrzydeł?

To była dłuższa droga. Od czasu tego kółka teatralnego w piątej klasie podstawówki, kiedy zakochałem się w występach na scenie, była Grupa Teatralna Teza w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wadowicach i Teatr Ruchu Forma w Centrum Kultury i Wypoczynku w Andrychowie. Pomógł mi też świetnie funkcjonujący w czasach mojej młodości Miejski Dom Kultury. Ważnym wspomnieniem

Zdobył ogromną popularność jako ksiądz Jakub w komediowym serialu „1670”. Sprawdził się jednak również w dramacie „Sonata”, za który otrzymał nagrodę na festiwalu w Gdyni. Nam Michał Sikorski opowiada, jak ukształtowało go dorastanie w rodzinnych Wadowicach

Przewał Gzyl



Michał Sikorski: Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego

MICHAŁ SIKORSKI: ŻYCIE SKŁADA SIĘ Z MAŁYCH RZECZY I TRZEBA JE DOCENIAĆ

na tej drodze były dla mnie również liczne konkursy recytatorskie i aktorskie. Wszystkie te moje wystąpienia publiczne były jednak zawsze związane z teatrem.

Do historii Teatru Ruchu Forma przeszło Twoje pojawienie się na jego scenie w dziurawych skarpetkach. To był zamierzony chwyt? (śmiech) Nie. Bardzo mnie bawi, że takie wspomnienia, związane z brakami w mojej garderobie, pozostały w pamięci do dzisiaj.

Co Cię w tak młodym wieku pociągało w aktorstwie?

Miałem wtedy wyzwalające poczucie, że występując na scenie, nie trzeba brać odpowiedzialności za to, co się mówi. (śmiech) Że można być zupełnie innym człowiekiem i wcielić się w czyjąś rolę. A po zejściu ze sceny nie trzeba tego kontynuować, tylko można to porzucić i znowu być sobą. Dla nieśmiałej osoby, którą wtedy byłem, liczyło się także to, że na scenie nagle staję się kimś, kto jest w centrum uwagi, i wzbudzam

swoim wystąpieniem śmiech lub wzruszenie. To były dla mnie w tamtym momencie wyjątkowo ważne doświadczenia.

Jak rówieśnicy odnosili się do Twojej teatralnej pasji?

Bardzo różnie, ale u większości wzbudzało to respekt i szacunek. Wydaje mi się, że na każdym etapie życia ludzie z pasją są ciepło postrzegani.

Aktorskie i recytatorskie sukcesy pomagały Ci w nastoletnich podbojach miłosnych?

(śmiech) Faktycznie znałem na pamięć kilka wierszy, które robiły na dziewczynach wrażenie.

Z tego, co wiem, nie zapraszałeś rodziców na szkolne przedstawienia. To znaczy, że nie rozumieli Twojej aktorskiej pasji?

Nie. Bardzo bałem się krytyki i nie byłem na nią wtedy gotowy od tak ważnych osób, jakimi byli i są dla mnie rodzice. Musiałem dopiero do tego dojść, aby móc się dzielić z nimi tym, co tworzę.

Kiedyś powiedziałeś jednak, że w Twoim domu było zrozumienie dla kina czy telewizji, ale nie dla teatru. Z czego to wynikało?

Przed wszystkim z nieznośności tego świata i środowiska. A wiadomo, że wszystko, co nieznane, wzbudza lęk i niepewność. Dlatego w momencie, kiedy wybrałem aktorstwo jako swoją drogę życiową, rodzice nie wiedzieli, jak sobie wyobrazić przyszłość kogoś takiego, kto się zajmuje zawodowo teatrem. Siłą rzeczy wzbudzało to w nich bardzo dużo wątpliwości.

Dzisiaj rodzice są już spokojni?

(śmiech) Myślę, że tak. Jestem szczęśliwym człowiekiem, mam co włożyć do garnka. Udowodniłem więc, że miałem rację i potrafię o siebie zadbać.

Aktorstwo było też dla Ciebie sposobem na wyrwanie się z Wadowic w wielki świat?

Mieszkam teraz na warszawskim Wrzecionie. Czy to jest ten wielki świat? Nie wiem. (śmiech) Ale faktycznie, towarzyszyła mi w młodości taka potrzeba wyjechania z Wadowic i odkrycia czegoś więcej. Rozbudziło to we mnie doświadczenie uprawiania teatru. W tamtym czasie domy kultury i szkolne kółka teatralne w moim rodzinnym mieście działały wręcz wzorowo. Taką właśnie rolę powinna spełniać kultura w mniejszych ośrodkach miejskich - rozbudzać u młodych ludzi apetyt na więcej.

W zeszłym roku pojawiłeś się w Wadowicach na wyjątkowym spacerze, który był nagrodą w licytacji na WOŚP. Jak się udała ta przechadzka?

Wspaniale. Zawsze wracam do Wadowic z dużym sentymentem. Wtedy czułem jednak wielką presję, mając świadomość, że ktoś zapłacił 35 tys. zł, aby się przespacerować po tym mieście w moim towarzystwie. Zwycięzca licytacji przyjechał aż z Trójmiasta i po wszystkim mówił, że było warto. Mogę więc teraz reklamować spacer po Wadowicach, bo wiem, że ludzie są w stanie zapłacić za nie naprawdę duże pieniądze. (śmiech) Jeśli ktoś ma blisko, to naprawdę warto się na taką wycieczkę wybrać. I to za darmo.

Pod warunkiem że Ty będziesz przewodnikiem...

Jeśli tylko będę miał czas, to chętnie się pojawię.

No właśnie: w tym roku też szykujesz podobną licytację na WOŚP. Co to będzie?

W tym roku znowu przyjąłem zaproszenie od wadowickiego sztabu WOŚP. Niebawem

ogłosimy tę licytację. Będzie to coś związanego z Wadowcami, ze mną i z Fiatem 126p. (śmiejch)

Po maturze trafiłeś do Krakowa za sprawą studiów w tutejszej Akademii Teatralnej. Jak się odnalazłeś pod Wawelem?
W czasach liceum dostałem dużo wagarów w Krakowie, było więc to bliskie mi miasto. (śmiejch) Do tego dzięki otwarciu mojego polonisty z I liceum w Wadowicach, pana Henryka Odrowka, co miesiąc wyjeżdżaliśmy na spektakle teatralne, głównie do Krakowa. Często były to przedstawienia dyplomowe studentów tamtejszej uczelni teatralnej. Dlatego już jako licealista marzyłem, aby w tych murach kiedyś się uczyć i też robić takie spektakle. Kiedy zdałem egzaminy i dostałem się zarówno na wydział aktorski do łódzkiej filmówki, jak i do Akademii Teatralnej w Krakowie, nie miałem żadnych wątpliwości i poszedłem podpisać papiery do tej drugiej uczelni, bo przez licealne wizyty była mi ona bardzo bliska.

Nie sposób nie dopytać: co porabiałeś w tych wagarach w Krakowie?
Włóczyłem się po mieście, spacerowałem po jego ulicach, ale chodziłem też do kina, do teatru czy na wystawy.

Akademia Teatralna to właściwie codziennie zajęcia od rana do wieczora. Odpowiadał Ci taki intensywny tryb nauki?
Tak. Kiedy trafiłem do Akademii Teatralnej, niektórzy pytali mnie: „To są studia dzienne, wieczorowe czy zaoczne?”. A ja wtedy mówiłem: „Dzienne i wieczorowe naraz”. Bo oczywiście mieliśmy mnóstwo zajęć. Zaczynaliśmy o 7.30 rano rytmiką, a kończyliśmy późnym wieczorem, przed 23, próbami indywidualnymi, na których przygotowywaliśmy się na zajęcia z prozy lub wiersza na następny dzień. Dlatego były to bardzo intensywne cztery lata.

Nie miałeś czasu na imprezowanie?
Proszę sobie wyobrazić trud tych studiów, kiedy trzeba było mieć czas na imprezowanie między 23 w nocy a 7.30 rano. (śmiejch)

Niekiedy w czasie studiów pojawia się kryzys i wątplenie, czy obrało się właściwą drogę życiową. Doświadczyłeś takich rozterek?
Myślę, że pozostawałem od początku bardzo wierny swoim marzeniom. Ja byłem od początku bardzo zdeterminowany, jeszcze jako student

zacząłem pracować w zawodzie i robię to nieprzerwanie do dzisiaj. Nie spotkał mnie nigdy żaden duży przestój, nie zaliczyłem więc jakiegos większego rozczarowania. Może wszystko przede mną? Bo kryzysy w tym zawodzie często się zdarzają. Raz jest lepiej, raz gorzej, to taka sinusoida.

Krakowska Akademia Teatralna dobrze przygotowała Cię do pracy w zawodzie aktora?
Na pewno był to najlepszy wybór z możliwych i wtedy, kiedy studiowałem, najlepsza szkoła aktorska w Polsce. Przychodząc do akademii, byłem świadomy czego mogę się spodziewać, i nie rozczarowałem się. Szkoła spełniła moje oczekiwania, pozwoliła mi się rozwijać. Spotkałem tam osoby, które miały ważny wpływ na mój aktorski kunszt oraz kolegów i koleżanki, którzy tworzą dziś wspólnie rzeczy.

Nie chciałeś zostać po studiach w którymś z krakowskich teatrów?
Pewnie gdybym szybko dostał taką propozycję, to bym z niej skorzystał jako osoba zakonana w Krakowie. Ale na czwartym roku przyjechał do szkoły dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu pan Maciej Nowak i od razu zaprosił mnie do zrobienia spektaklu oraz na etat do swego zespołu. Wtedy działał się tam bardzo ciekawe rzeczy, to był teatr, na który patrzyła cała Polska, zaliczyłem więc w nim cztery wspaniałe sezony.

Zaraz po studiach zacząłeś grać w teatrze i w filmach. Od początku chciałeś dwutorowo prowadzić swoją karierę?
Na pewno tak. Cały czas walczyłem, aby mieć równowagę i rozwijać się na wielu polach. Dziś moja droga zawodowa jest głównie filmowa, mam obecnie przerwę od teatru i nie jestem już nigdzie na etacie. Stało się tak głównie przez moje zajętości kinowe i serialowe. Bardzo chętnie jednak wracam grać w swoich dawnych spektaklach w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Nie brakuje Ci teatru instytucjonalnego na co dzień?
Trochę brakuje. Nie będę ukrywał, że nie tęsknię za taką pracą. Ciągłe jednak od czasu do czasu mogę być na scenie. Za niedługo chociażby wracam do Poznania grać „Cudzoziemkę”. To spektakl ukochany przez tamtejszą publiczność. Odliczam więc dni do wyjazdu.

Ale na etat nie chcesz nigdzie wrócić?
Na razie nie planuję.

Usłyszeliśmy o Tobie dzięki „Sonacie”. Rola osoby niepełnosprawnej była dla ciebie dużym wyzwaniem?

Bardzo. Niepełnosprawność to jednak tylko jedna z cech Grześka Płonki. Poznałem go osobiście, więc wiem, że ma charakter fightera. Musiał się w życiu zmierzyć z ogromnymi przeciwnościami. Z wieloma wygrał, z wielu bitew wyszedł zwycięsko. Jego historia była więc dla mnie bardzo inspirująca – zarówno jako dla aktora, ale też jako dla człowieka. Cieszę się, że udało mi się w „Sonacie” tego jego niezłomnego ducha pokazać, to, że jest prawdziwym żywym srebrem. Zresztą, kiedy Grzesiek obejrzał ten film, powiedział mi: „To jestem ja” i to była dla mnie najwspanialsza recenzja. Wszystkie trudy, jakie poniosłem, aby tę rolę zagrać – jak naukę gry na fortepianie czy zrucenie kilku kilogramów – to przysłowiowy pikus w porównaniu z efektem, jaki udało mi się osiągnąć.

Dostałeś za występ w „Sonacie” nagrodę za debiut na festiwalu w Gdyni. Utwierdziła Cię ona, że wybrałeś właściwą drogę życiową?
Myślę, że tak. Ale nagroda ta wcale nie przełożyła się na propozycję nowych ról. Cieszę się jednak, że mogłem zagrać w tym filmie, bo chyba każdy aktor marzy, aby przeżyć takie chwile, jak ja, kiedy promowaliśmy „Sonate” na festiwalu w Gdyni. Mieliliśmy wspaniały odbiór – byliśmy więc szczęśliwi, że możemy się takim dziełem podzielić ze światem.

Prawdziwe szaleństwo na Twoim punkcie wybuchło, kiedy zagrałeś księdza Jakuba w „1670”. A to w sumie najbardziej negatywna postać w tym serialu. Na czym polega jej popularność?
Ojciec Jakub skupia w sobie wszystkie cechy, których nienawidzimy w ludziach, ale robi to z niezwykłym urokiem, dzieląc wręcz naiwnością i pewnym ograniczeniem intelektualnym, dzięki czemu lubimy go i współczujemy mu. Cieszę się więc, że to, jak tchnąłem ducha w tę postać, jest odbierane tak pozytywnie. Na tym bowiem polega moja praca – na ożywieniu danej postaci.

Ile jest Twojej inwencji w wykreowaniu księdza Jakuba?
Dużo, choć oczywiście działałem z reżyserami w ramach scenariusza, który był bardzo dobrze i precyzyjnie stworzony. Kiedy go przeczytałem, pomyślałem, że przede wszystkim nie wolno mi zepsuć tego, co Kuba Rużyło tak fantastycznie napisał. Wszystko to, co jest w tej postaci poza słowami, to właśnie moja praca.

Jak mogliście grać na planie tego serialu i nie pokładać się ciągle ze śmiechu?
Nie zawsze się nam to udawało. A przecież czas pracy na planie jest ograniczony, choćby przez

MAM AMBICJĘ ROBIĆ RÓŻNE RZECZY I WIERZĘ, ŻE BĘDZIE MI DANE GRAĆ NIE TYLKO W KOMEDIACH. ALE ABSOLUTNIE NIE SKREŚLAM TEGO GATUNKU

okres ekspozycji słońca. Trzeba się więc było czasem bardzo skupić, aby przed jego zachodem nakręcić scenę. Większość z nich była bardzo zabawna, a do tego koledzy, z którymi grałem, byli bardzo weseli, więc musiałem niejednokrotnie wykorzystać wszystko, czego się w życiu nauczyłem, aby się nie rozpraszać i zagrać jak trzeba.

Masz ulubioną scenę z serialu, w której najlepiej udało Ci się uchwycić osobowość księdza Jakuba?
Nie ukrywam, że moim ulubionym odcinkiem jest ten o egzorcyzmach. Bardzo lubię scenę, kiedy płyniemy na łódce z Bogdanem, czyli Dobromirem Dymeckim, bo jest ona jedną z najbardziej absurdalnych, jakie przyszło mi zagrać w całej mojej karierze. Musiałem się wtedy naprawdę mocno spiąć, żeby nie śmiać się i zagrać to całkiem na poważnie.

Ksiądz Jakub to oczywiście współczesny ksiądz w krzywym zwierciadle. Jak Twój występ odebrano w Wadowicach?
Jak najbardziej serdecznie i pozytywnie. Spotkałem się tylko z ciepłymi opiniami. Wydaje mi się, że obraz ojca Jakuba nie jest obrazem współczesnych księży. To właśnie ten dystans historyczny sprawia, że możemy spojrzeć na tę postać trochę szerzej. Bo przecież ten sam typ osoby znamy z pracy w korporacji czy w redakcji. No i w Kościele oczywiście też. Kilkakrotnie podchodziło do mnie różni księża i wszyscy, z którymi rozmawiałem, byli fanami „1670” i rozumieli ironię w ukazaniu tego bohatera.

Jak sobie radzisz z popularnością, którą przyniósł Ci ten serial?
Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego. Sprawiało nam to dużą radość i dawało ogrom satysfakcji. Ale sukcesu i popularności na taką skalę chyba nikt się nie spodziewał. To nas wszystkich zaskoczyło. Ten odbiór był jednak bardzo pozytywny, dlatego staram się to wszystko zapisywać w sercu, bo takie sytuacje zdarzają się w życiu aktora bardzo rzadko. Cieszę się, że mogłem w tej przygodzie zwanej „1670” wziąć udział i daliśmy tak wielu osobom w Polsce tak wiele radości.

Ostatnio oglądaliśmy Cię w filmie „Życie dla początkują-

cych”, który jest pierwszą w Polsce komedią o wampirach, do tego zrealizowaną przez debiutanta. Lubisz takie projekty?
Bardzo. W przyszłym roku wchodzę na plan filmu, który jest moim szóstym występem u reżysera debiutanta. Praca z Pawłem Podolskim przy „Życiu dla początkujących” była bardzo inspirująca. Kiedy przeczytałem scenariusz, od razu zgodziłem się zagrać w tym filmie. Bardzo dużym odkryciem aktorskim byli dla mnie moi partnerzy – Magda Maścianica, grająca wampirzycę Monię, i Bartłomiej Kotschedoff, grający wampira Mirka. Żałuję tylko, że w filmie o wampirach ja akurat nie miałem okazji zagrać wampira. Ale współpraca z Magdą i Bartkiem na pewno zostanie mi po tym filmie. Tutaj też wielokrotnie bywało, że przed nakręceniem sceny musieliśmy się wszyscy porządnie wyśmiać. Mam nadzieję, że niebawem „Życie” trafi na jakąś platformę streamingową, żeby jak najwięcej ludzi mogło tę ciepłą komedię zobaczyć.

Niby to komedia, ale porusza poważny temat – strach przed śmiercią. Ty powiedziałeś w jednym z wywiadów, że film ten ma terapeutyczny wymiar, bo „po jego obejrzeniu ma się poczucie, że życie jest fajne”.
Wydaje mi się, że wielu widzów tego filmu ma podobne poczucie, jak jego bohaterowie – że życie przecieka im przez palce. Właściwie to nie wiadomo, jak z niego korzystać. A ten film pokazuje, że życie składa się z małych rzeczy i trzeba je docenić dlatego, że jest skończone i krótkie. Na tym polega jego ulotność i piękno. Należy się więc cieszyć z tego, co jest.

Potrafisz tak?
Jasne. Kiedy mieszkałem w Wadowicach, byłem na tyle świadomy, żeby doceniać, jak piękna jest Czuma w drodze do Chocznicy czy ogniska nad Skawą oraz kilka innych miejsc i wydarzeń, które przydarzają się nam w młodości, a potem pamięta się je przez lata i ma się poczucie, że „ale było fajnie”.

Niezwykły sukces „1670” sprawił, że jesteś postrzegany jako aktor komediowy. Nie przeszkadza Ci to?
Mam ambicję robić różne rzeczy i wierzę, że będzie mi dane

grać nie tylko w komediach. Ale absolutnie nie skreślam tego gatunku, bo, po pierwsze, daje mi wiele radości i satysfakcji, a po drugie, jest zawsze sporym wyzwaniem aktorskim. Zagranie komedii nie jest bowiem łatwe, trzeba mieć dobre wycucie rytmu, ciągle kontrolować to, co się dzieje, aby nie przesadzić, zgrabnie poprowadzić historię i nie gubić jej, aby żart mógł lekko przechodzić. Lubię tę trudną formę, ale mam nadzieję, że życie i zawód postawią przede mną jeszcze inne wyzwania.

No właśnie: masz w swoim dorobku prowadzenie dwóch dużych imprez: festiwalu w Gdyni i festiwalu w Opolu. Jak Ci się to podobało?
Ja lubię wyzwania. To były wydarzenia na żywo, mogło się wszystko wydarzyć, musiałem więc mieć pełną kontrolę nad tym, co się działo. Zwracałem się do widzów na widowni, ale też przed telewizorami w ich domach. To była ogromna adrenalina, od której chyba jestem uzależniony. Mam więc nadzieję, że w przyszłości będą mi się przydarzać podobne wyzwania.

Podobno marzy Ci się własne talk-show. Zastąpiłbyś chętnie Kubę Wojewódzkiego?
Jego akurat nie. Ale pomysł na mój własny program jest czymś, co gdzieś tam się tli i orbituje wokół mnie. Czy to się kiedyś wydarzy? Na razie nie wiem. Jestem ostrożny i nie chcę się w coś takiego za szybko wpakować. Kusi mnie taki projekt, ale obecnie to kwestia marzeń i dalszej przyszłości.

Nie jest tajemnicą, że zostałeś ojcem, mając 25 lat. To dość wcześniej jak na dzisiejsze standardy. Niczego Ci to nie zabrało?
Nie. Wśród moich znajomych nie byłem pierwszą osobą, która została rodzicem. Wielu z nich dorobiło się dzieci w podobnym wieku. Wydaje mi się, że nie ma to związku z moją pracą i nie straciłem przez ojcostwo jakichkolwiek propozycji. Kiedy zostałem tatą, pracowałem akurat bardzo intensywnie na planie „Sonaty”. Rola rodzica przynosi mi wiele satysfakcji i chyba jest najfajniejszą w moim życiu.

Dzisiaj też zabierasz synka ze sobą na plan?
Nie. Jak długo będę mógł chronić syna od mojej pracy, to będę to robił. Plan filmowy to nie miejsce dla dziecka. Chcę, żeby dla Jeremiego ważniejsze było jego własne dzieciństwo niż moja praca.

Chciałbyś, aby poszedł kiedyś w Twoje ślady?
Nie mam takich ambicji.

KALENDARZ FILMOWY NA ROK 2026. NAJWAŻNIEJSZE PREMIERY, NA KTÓRE CZEKAJĄ KINOMANI

Kino zdaje się przegrywać w rywalizacji ze streamingiem i oglądaniem filmów o dowolnej porze z domowej kanapy, ale ciągle powstają produkcje, których jakość można w pełni docenić właśnie na wielkim ekranie. A i wspólne doświadczenie kinowej publiczności trudno zastąpić rozleniwieniem pod ciepłym kocem. Oto najważniejsze produkcje filmowe, na które czekają kinomani w rozpoczętym 2026 roku

Dariusz Pawłowski

Jeszcze w styczniu do kin trafi najnowszy film Jima Jarmuscha, zatytułowany „Father Mother Sister Brother”. To historia skłóconego rodzeństwa, które spotyka się po latach, co zmusza ich do ponownego przeanalizowania swoich trudnych relacji z emocjonalnie zdystansowanymi rodzicami. W obsadzie: Cate Blanchett, Adam Driver, Vicky Krieps, Charlotte Rampling.

Styczeń

Także w styczniu zobaczymy najnowsze dzieło Chloé Zhao, laureatki Oscara za „Nomadland”. To dramat „Hamnet”, którego akcja rozgrywa się w Anglii roku 1580. Nauczyciel łaciny William Szekspir poznaje Agnes, która zostaje jego żoną i rodzi trójkę dzieci. Gdy Will wyrusza do Londynu, aby rozwinąć swoją karierę teatralną, Agnes zostaje sama ze wszystkimi domowymi obowiązkami. Niespodziewanie umiera jedyny syn pary, Hamnet, a silna więź między małżonkami zostaje poddana próbie. Występują: Jessie Buckley, Paul Mescal, Emily Watson.

Polską kinematografię w styczniu reprezentuje film „Wielka Warszawska” (reż. Bartłomiej Ignaciuk) do scenariusza Jana Purzyckiego, zmarłego w 2019 roku artysty (tytuł miał być domknięciem trylogii autora, na którą składają się także filmy „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”). Młody dżokej Krzysiek marzy o triumfie w Wielkiej Warszawskiej. W świecie wyścigów odkrywa jednak układy i korupcję. W czasie przemian ustrojowych musi wybrać między czystą pasją a pokusą szybkiej kariery. W rolach głównych: Tomasz Ziętek, Mirosław Kropielnicki, Andrzej Konopka, Ireneusz Czop.

Luty

W lutym widzowie zobaczą film „Piep*zyć Mickiewicza 3” (reż. Sara Bustamante-Drozdak). W trzeciej części serii młodzi bo-

haterowie przygotowują się do matury, ale i muszą podejmować pierwsze dorosłe wybory. Kiedy Dante próbuje pogodzić własne marzenia z rzeczywistością, a jego relacja z Nel zostaje wystawiona na próbę, do gry wkracza tajemniczy Adam. W tle - powrót Korka, nowe uczucia Cegły i pytania o przyjaźń. Grają: Hugo Tarres, Wiktoria Koprowska, Karol Rot, Dawid Ogrodnik.

Emerald Fennell proponuje nową ekranizację „Wichrowych wzgórz” Emily Brontë - pamiętnej historii miłosnej osadzonej na tle wrzosowisk Yorkshire, ukazującej intensywny i destrukcyjny związek między Heathcliffem a Catherine Earnshaw. W obsadzie: Margot Robbie, Jacob Elordi, Shazad Latif.

„Pojedynek” to thriller w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Rok 1939. Tysiące Polaków trafiają do rosyjskiej niewoli, gdzie poddawani są indoktrynacji. Młody polski oficer przystępuje do pojedynku z bezwzględnym rosyjskim agentem o ich honor i życie. Występują: Jakub Gierszał, Aidan Gillen, Julia Pietrucha, Bogusław Linda, Tomasz Kot.

Marzec

W marcu do kin wejdzie horror „Panna młoda!” (reż. Maggie Gyllenhaal). Chicago, lata trzydzieste XX wieku. Samotny potwór Frankensteina prosi doktora Euphroniusa o pomoc w stworzeniu towarzyszk. Ożywają zamordowaną kobietę. To nowa interpretacja historii przedstawionej przez Jamesa Whale’a w 1935 roku. Na ekranie: Jessie Buckley, Christian Bale, Annette Bening, Penélope Cruz, Jake Gyllenhaal.

Kwiecień

Kwiecień to premiera filmu „Michael” (reż. Antoine Fuqua). Opowieść o życiu i karierze Michaela Jacksona - od czasów, gdy w latach 60. i 70. XX wieku był członkiem zespołu Jackson 5, aż po ostatnie tygodnie życia



Zobaczymy aż dwie ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa

przed jego śmiercią w 2009 roku. W rolach głównych: Jaafar Jackson, Nia Long, Colman Domingo.

Maj

W maju kinomani zobaczą film „Diabeł ubiera się u Prady 2” (reż. David Frankel). Miranda Priestly walczy ze swoją byłą asystentką Emily, a obecnie rywalką na kierowniczym stanowisku. Konkurują o wpływy i przychody z reklam w czasach upadającej prasy papierowej. W obsadzie: Meryl Streep, Emily Blunt, Anne Hathaway, Stanley Tucci.

Kontynuacją jest również film „Mortal Kombat II” (reż. Simon McQuoid). Do legendarnych wojowników Ziemi dołącza Johnny Cage, by w śmiertelnym turnieju stanąć przeciwko Shao Kahnowi - tyranowi z innego wymiaru, który pragnie unicestwić świat. Grają: Karl Urban,

Hiroyuki Sanada, Lewis Tan, Jessica McNamee.

Do kin trafi w końcu kolejny film z uniwersum „Gwiezdnych wojen” (pierwszy od siedmiu lat) - „Mandalorian i Grog” (reż. Jon Favreau). Imperium upadło, w galaktyce panuje chaos. Nowa Republika, która stara się chronić wszystko, o co walczyła Rebelia, zwraca się o pomoc do legendarnego mandaloriańskiego łowcy nagród, Dina Djarina i jego młodego ucznia, Grog. Występują: Pedro Pascal, Sigourney Weaver, Jeremy Allen White, Steve Blum.

Czerwiec

W czerwcu miłośnicy fantasy otrzymają produkcję „Masters of the Universe” (reż. Travis Knight), powstałą na podstawie serialu animowanego „He-Man i władcy wszechświata”. Adam, na co dzień księżę Eterni, gdy zachodzi taka potrzeba,

staje się herosem znanym jako He-man. Tym razem wyrusza na wyprawę przeciwko potężnemu i okrutnemu Szkieletorowi, aby ocalić swoją planetę oraz uchronić sekrety Zamku Grayskull. W rolach głównych: Nicholas Galitzine, Camila Mendes, Alison Brie.

Nowy film Stevena Spielberga to „Dzień objawienia”. Gdybyś dowiedział się, że nie jesteśmy sami, gdyby ktoś ci to udowodnił, czy byś się przestraszył? - pyta reżyser. Występują: Emily Blunt, Josh O’Connor, Colin Firth, Eve Hewson, Colman Domingo.

Na widzów czekać będzie też animacja „Toy Story 5” (reż. Andrew Stanton, McKenna Harris). Kowboj Chudy wraz z przyjaciółmi mierzy się z nową technologią popularną wśród dzieci.

Ze świata DC Comics pochodzi produkcja „Supergirl: Woman of Tomorrow” (reż. Craig Gillespie). Kara wyrusza w podróż po galaktyce z okazji swoich 21. urodzin, towarzyszy jej pies Krypto, a po drodze poznaie Ruthye - młodą kobietę, która wciągnie ją w brutalną misję zemsty. W obsadzie: Milly Alcock, Jason Momoa, Matthias Schoenaerts.

Lipiec

W lipcu będzie można zobaczyć kontynuacje filmowych przebojów. To „Minionki 3” (reż. Pierre Coffin) oraz aktorska wersja animacji „Vaiana” (reż. Thomas Kail) - grają: Catherine Laga’aia, Dwayne Johnson, John Tui.

Christopher Nolan proponuje film „Odyseja”. To słynna historia Odyseusza i jego niebezpiecznej podróży do domu po wojnie trojańskiej. Na ekranie: Matt Damon, Anne Hathaway, Zendaya, Tom Holland, Charlize Theron, Robert Pattinson, Lupita Nyong’o.

A miłośnicy ekranizacji komiksów czekać będą na film „Spider-Man: Całkiem nowy dzień” (reż. Destin Daniel Cretton). Peter Parker stara się pogodzić studia, dorywczą pracę i bycie miłym Spider-Manem z sąsiedztwa. Jednak gdy tajemnicza siła zaczyna niszczyć miasto od środka, Peter zostaje uwikłany w konflikt między potężnymi wrogami, a u jego boku stają niespodziewani sojusznicy. W obsadzie: Tom Holland, Sadie Sink, Zendaya, Jacob Batalon.

Sierpień

Na sierpień zapowiedziana jest trzecia część komedii Jaya Chandrasekhara „Straż wiejska” - występują: Jay Chandrasekhar, Paul Soter, Steve Lemme, Erik Stolhanske.

Wrzesień

A wrzesień to premiera produkcji „Avengers: Koniec gry” (reż. Anthony Russo, Joe Russo). Po wymazaniu połowy życia we Wszechświecie przez Thanosa, Tony Stark i Iron Man i Nebula utknęli na planecie Tytan. Kapitan Ameryka podejrzewa, że sygnał alarmowy przed niszczącymi wydarzeniami zablokował Nick Fury, aby w ten sposób móc wprowadzić posiłki. Avengersi nawiązują współpracę z Ant-Manem i Kapitanem Marvel, by podjąć walkę z Thanosem. Grają: Robert Downey Jr., Chris Evans, Mark Ruffalo, Chris Hemsworth, Scarlett Johansson, Jeremy Renner, Don Cheadle, Paul Rudd, Brie Larson.

To również premiera wyciekniętej polskiej produkcji - ekranizacji powieści Bolesława Prusa „Lalka”, realizowanej przez Macieja Kawalskiego. Rozgrywająca się w drugiej połowie XIX wieku historia kupca Stanisława Wokulskiego, który zakochuje się do szaleństwa w zubożałej arystokratce Izabeli Łęckiej. W tej wersji występują: Marcin Dorociński, Kamila Urzędowska, Marek Kondrat, Maja Komorowska, Maciej Stuhr, Andrzej Seweryn, Agata Kulesza, Karolina Gruska, Cezary Żak.

Listopad

W listopadzie na ekrany kin wejdzie produkcja „Igrzyska śmierci: Wschód słońca w dniu dożynek” (reż. Francis Lawrence). W roku Drugiego Ćwierćwiecza Poskromienia na arenę trafia podwojona liczba trybutów. Wśród nich jest 16-letni Haymitch Abernathy z Dystryktu 12, który musi stawić czoła jeszcze brutalniejszym niż zwykle Głodowym Igrzyskom. W obsadzie: Joseph Zada, Whitney Peak, Ralph Fiennes, McKenna Grace, Jesse Plemons.

Grudzień

Jeszcze w grudniu zaś kinomani zobaczą filmy „Avengers: Domsday” (reż. Joe Russo, Anthony Russo) i „Jumanji 3” (reż. Jake Kasdan). Wszystko wskazuje na to, że druga ekranizacja „Lalki” - w reżyserii Pawła Maślony z Sądą Drzymalską, Tomaszem Schuchardtem i Magdaleną Cielecką trafi do kin dopiero w 2027 roku.

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw
establishmentowi na zasadzie wywrócenia
stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym
swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto '44”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wy-

darzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowa-

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS
GOTOWYM. BO NIE WIADOMO,
KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE.
A GDY PRZYJEDZIE,
TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciękała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie niesie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiezione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Ferencym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem

nym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna zmieniać się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomyśl spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymanej przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej produkcyjnym projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi oponenci mogą doprowadzić

nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (niesamowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piętek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze.

MAREK ORAMUS: KAPITALIZM STAJE SIĘ KAMIENIEM U SZYI CYWILIZACJI

Należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad cywilizacją człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą – mówi Marek Oramus, pisarz, futurolog.

Anita Czapryn

Z jaką myślą wszedł Pan w nowy rok?

Wszedłem z dwojakim stanem umysłu. W poprzednim roku udało mi się wydać książkę „Pieśń rąbanego lasu”; zawsze taki rok uważałem za udany. Ale w grudniu 2025 zniknęła moja witryna internetowa „Galaktyka Gutenberga. Marek Oramus o książkach i filmach”. Zmarł niespodziewanie kolega, który ją prowadził od strony technicznej. Okazało się, że zarejestrował ją na siebie. Najpierw „Galaktyka” wisiała w internecie przez pewien czas, potem została zdjęta, a w końcu platforma Consulting Service w ramach działalności kulturotwórczej sprzedała adres komuś, kto umieścił tam ogłoszenia porno z Hrubieszowa. Napełniło mnie to obrzydzeniem: w kraju uchodzącym za praworządny zamienia się witrynę walczącą o poprawę stanu cywilizacji w tubę pornograficzną.

Zanim przejdziemy do „Pieśni rąbanego lasu”, która bardzo mnie urzekła, zwracam się do Pana jako futurologa: co Pana najbardziej niepokoi politycznie albo cywilizacyjnie w nowym roku 2026?

Przeczytałem ostatnio książkę Wellsa z 1913 roku „Świat wyzwolony”. To pierwsze wydanie polskie, wcześniej nie było tłumaczenia. Książka była naprawdę wizjonerska: w 1913 roku Wells przewidział użycie bomb atomowych. Wtedy fizykom nawet się nie śniło, że istnieje reakcja łańcuchowa, a on już z tego zrobił bombę A. Oczywiście opierał się na pracach Soddy’ego i Rutherforda, ale dopiero chyba w 1933 roku opublikowano koncepcję reakcji łańcuchowej. Wells pisał tę książkę przed pierwszą wojną, w 1913 roku, wyszła na początek 1914. W 1914 wybuchła pierwsza wojna zwana Wielką, bo wtedy myślano, że większych już nie będzie. Jakże się

mylili chłopcy i dziewczynki, prawda?

W swojej książce też Pan bywa profetyczny. Po pierwsze, przewidział, że Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich upadnie. Napisał Pan też: „Wojna być musi i nie wiem, czy życzyć jej sobie prędko, czy dopiero na starość”. Wygląda na to, że Pan wywróżył.

To się sprawdza, bo idzie rażno ku trzeciej wojnie. Niektórzy twierdzą, że ona już trwa, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo ma dziś formę hybrydową. Żadna wojna się dokładnie nie powtarza. Wells miał za sobą doświadczenie wojen XIX-wiecznych: jeden głównodowodzący w polu, ataki i odpierania. W powietrzu nic nie latało, poza kartaczami i pociskami z dział. A Wells już wprowadza centralne sztaby, które komendują wojskiem z jednego punktu i stają się celem ataków z powietrza, bo on wprowadza też wojnę w powietrzu. W „Świecie wyzwolonym” wojna jest naznaczona na rok 1956. Sprawdziło się to z nadatkiem: I wojna zaczęła się w 1914, II wojna w 1939. W książce wojna trwa względnie krótko, parę lat, państwa centralne: Niemcy, Rosja występują przeciwko koalicji brytyjsko-francuskiej. Wojna kończy się ogólnym porażeniem cywilizacji: główne miasta w ruinach, skażenie promieniotwórcze po wybuchach. Wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, że takie odpady będą. Okazuje się, że to jest jeden z najgroźniejszych skutków

użycia tej broni. W Hiroszimie jeszcze dziś podobno liczniki pokazują, że coś promieniuje pod nogami, bo ruiny zostały zachowane. Po tej wojnie u Wellsa ludzkość jakby oprzytomniała: tak dalej nie można, bo nastąpi samozagłada. Zaczyna się organizacja rządu światowego, władzy centralnej nad światem. To w ogóle oczko w głowie Wellsa: w co drugim traktacie pojawia się rząd światowy, który radzi sobie ze wszystkim. Antidotum na bolączki militarne, społeczne, cywilizacyjne.

No to byłoby cudowne, taki jeden rząd, prawda?

Byłoby cudownie, tylko że to utopia. Mieliliśmy Ligę Narodów, mamy ONZ i widzimy, jaką rolę odgrywają.

Jeden rząd dawałby nadzieję, że nie byłoby wojen.

Pod warunkiem, że taki rząd zyska posłuch. Poza tym natury ludzkiej nie da się odmienić z dnia na dzień. Wierzę, że mamy takie okresy, kiedy jesteśmy lepsi, mili. Święta są takim czasem, kiedy dobro się wywala. Ale ledwo miną, zaczyna się z powrotem to, co było. Zwłaszcza kiedy ludzie w mundurach skrzykną się z pomysłem na wojnę, taką jak ta na Ukrainie.

A teraz jeszcze Wenezuela. Co Pan pomyślał?

Pomyślałem, że Trump robi to samo co Putin, tylko sprawniej i inaczej. Jak to się mówi: bogatemu nikt nie zabroni. Oczywiście w samej Wenezueli działa

się rzeczy straszne: dyktatura, zbrodnie, morderstwa, eksport narkotyków do Ameryki. Oni z czegoś musieli żyć poza ropą. To był bogaty kraj przed nastaniem tam socjalizmu.

Czy granica narkotykowa zostanie zamknięta?

Trump ją zamykał konsekwentnie od jakiegoś czasu: obstawiał morze statkami i kutry nie mogły wywozić narkotyków tak swobodnie jak wcześniej. To na pewno ulegnie zahamowaniu. Ale dziś czytam, że wcale nie Wenezuela była głównym dostawcą, tylko Kolumbia, a w Kolumbii nic się nie zmienia. Prawdopodobnie Trump chciał położyć rękę na ropy wenezuelskiej. To kraj z olbrzymimi zasobami ropy. Ale, jak mówił Tyrmand: „Zaprowadźcie na Saharze komunizm, to po tygodniu zabraknie piasku”. Nieudolna gospodarka, marnotrawstwo, zło, dzieje się itp. spowodowało, że zeszli prawie do poziomu Kubę. Było duże niezadowolenie społeczne, nędza, wspominało się nawet o głodzie.

Zastanawiałam się, co łączy dziennik ze stanu wojennego i wybór felietonów, bo to przecież Pański wybór. Ta książka to był gest domknięcia czegoś?

Na pewno. Z jednej strony domknięcie rozliczeń ze sobą po stanie wojennym, bo ucierpialem wtedy i indywidualnie, i rodzinnie. I cały kraj ucierpiał. Byłem z tym krajem w komitywie w tym ucierpieniu. Z drugiej strony chciałem domknąć felietony. One są cywilizacyjne: o obyczajach, o nauce, o rzeczach, na które trafiałem i które mnie dziwiły. Na przykład: „Kto ukradł czarną dziurę?”; byłem zdumiony, że coś takiego w ogóle może się zdarzyć. A teraz okazuje się, że jakaś czarna dziura, odległa o dziewięć miliardów lat świetlnych, leci z prędkością dziesięciu milionów kilometrów na godzinę.

To jest potwór: ma jakieś sto milionów mas Słońca, zgarnia wszystko na drodze swoim horyzontem zdarzeń. Idzie jak pług śnieżny, że nawiązę do zimy, jaką mamy, i czyści przesiekę przez kosmos. Dokąd zmierza? Nie wiadomo. Prawdopodobnie, w wyniku wypadkowych grawitacyjnych, wyleciała z układu dwóch albo trzech czarnych dziur. One się czasami zlewają i wtedy idzie potężna fala grawitacyjna. Tu się obróciło inaczej: jedna została wystrzelona i pruje kosmos z niewiarygodną prędkością. Takie fenomeny bardzo mnie interesują, bo to są wielkie energie, wielkie masy. Człowiek nie może stanąć temu na drodze, ani sam, ani z tym, co posiada, bo zostałyby zmiecione, połknięty i zamieniony na makaron.

Pana felietony widzę jako laboratorium diagnoz społecznych. I myślę: czy dzisiejsza publicystyka ma jeszcze czas na myślenie? Czy widzi Pan, w którą stronę skręca świat i po czym to poznać?

On nie skręca nigdzie. On już wali naprzód.

Jak ta czarna dziura (śmiech)?

Wali dyszlem w potok, po prostu. Trzeba by ogromnego impulsu, żeby go nakłonić do skrętu albo zawrócić, a bodajże jest to niemożliwe. Zostaje nam obserwowanie co bardziej malowniczych przejawów apokalipsy, która się szykuje, opisywanie tego i dodawanie niewielkich ekstrapolacji: dokąd to może pójść i jak się skończy. Jestem tu całkowicie pesymistą; nie widzę szans na nic. Czasami dziwi mnie, że ludzie pięćdziesiąt lat temu już widzieli to zagrożenie. Świat był wtedy piękny: trzy miliardy ludzi, mało zanieczyszczeń. Owszem, były tendencje niepokojące, ale wydawało się, że to się samo naprostuje. Nie naprostowało się. Ka-

pitalizm? Jego przydatność się kończy. Zysk i słupki wzrostu przestają być miarodajnymi wskaźnikami rozwoju cywilizacji. Nie stać nas na gigantyczne marnotrawstwo, które odbywa się choćby przy okazji świąt: papier, śmieci, plastiki, prezenty, niepotrzebnie wyprodukowane rzeczy. Do tego potrzeba ludzkiego trudu, energii, wszystkiego. Na to już nas nie stać jako cywilizacji. Ten model się przeżył. Nie przeżył się jeszcze w umysłach ludzi, bo ludzie działają z inercją, ale jako narzędzie rozwoju cywilizacji jest już nieprzydatny. Jest jak kamień u szyi cywilizacji, jeśli cywilizacja ma szyję.

Co uważa Pan dziś za toksyczne paliwo współczesnej rzeczywistości czy polityki?

Naturę ludzką. Człowiek jest zepsuty do szpiku kości. I to nie jest kwestia ostatnich lat czy dekad, ani nawet ostatnich wieków. Tak jest od zarania, człowiek ma wbudowany błąd, komponent agresywny. Być może to pozwoliło mu przetrwać, inaczej drapieżniki by go pożarły i nie rozmawialibyśmy dziś przy tym stole. Nie byłoby ani stołu, ani tego domu, ani niczego. Z biegiem czasu należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad sobą człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą.

Jakie to narzędzia?

Przede wszystkim technika. Mam wrażenie, że ci, którzy wymyślają narzędzia, są na innym poziomie niż ci, którzy potem je dostają do użycia. A ci, którzy ich używają, nie nadążają za potęgą środków, które wpadają im w ręce. Mam na myśli polityków i wojskowych, bo to oni podejmują de-

*CZŁOWIEK JEST ZEPSUTY
DO SZPIKU KOŚCI. I TO NIE JEST
KWESTIA OSTATNICH LAT CZY
DEKAD, ANI NAWET OSTATNICH
WIEKÓW. TAK JEST OD ZARANIA*



FOT. BERENIKA ORAMUS

Oramus: Medycyna na pewno robi obecnie ogromny postęp. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem

cyje. Potem są ludzie od propagandy: trzeba uzasadnić politykę, a potem ją relacjonować odpowiednio. Pole do nadużyć jest ogromne. I dopóki nie umiemy tych ludzi okiełznać, przy tym złudzeniu, że reszta, tak zwana milcząca większość, jest dobra, spolegliwa, dopóty będzie źle. Wczoraj rano czytałem o zbrodniach, od których włos się jeży. Ktoś komuś wepchnął nóż w brzuch. Ktoś zgwałcił dziecko, półtora-roczone. Dzieją się straszne rzeczy, o których nie zdajemy sobie sprawy.

Obiecałam, że wrócę do pierwszej części książki, do stanu wojennego, tego autentycznego zapisu z tamtych czasów, bez upiększania, bez wygładzania, bez redakcji. Po co Pan to napisał? Żeby pamiętać, czy żeby nam, czytelnikom, łatwiej było zrozumieć teraźniejszość? To nie było pisane z myślą o publikacji. Pisałem z dnia na dzień, najpierw częściej, potem rzadziej, właściwie dla siebie. Żeby nie uleciała pamięć o tym, co się dzieje. Żeby zanotować swój stan psychiczny, bo sądziłem, i słusznie, że to próba ze strony świata zewnętrznego. Kiedy zdecydowałem się opublikować, za radą kolegów, którzy mówili, że można to pokazać,

stałem przed pytaniem: czy to „czyścić”, czy nie. Tam była taka rzeczywistość, że się przeklinało, płakało, robiło różne rzeczy. Postanowiłem więc zostawić tak, jak było. A po co? Po pierwsze jako zapis historyczny. Z tego, co wiem, są znakomici krytycy zajmujący się literaturą stanu wojennego, którzy nie wiedzieli ani o tej książce, ani o mojej wcześniejszej książce o stanie wojennym, „Święto śmiechu”. Więc to jest świadectwo czasu i wiadomość o tym, co się wtedy w mną działo. Wyniknąłem na rynku fantastyki naukowej właściwie znikąd. Pojawiła się powieść i człowiek, całkiem anonimowy, nagle stał się znany; takie to były czasy. Ta książka zasypuje pewien rów niewiedzy, choć to oczywiście nie był jej główny cel. Główny cel, który zrealizował się niejako po drodze, to pokazanie tego, co oddaje tytuł: naród, ukryty w metaforze rąbanego lasu, próbuje przeżyć i jakoś się ostać mimo bezlitosnego wyrębu. To jest metafora, która mi pasuje do obrazu stanu wojennego.

Co z tamtego doświadczenia najczęściej dziś do Pana wraca? W ogóle coś wraca?

Wraca strach przed tym, jak łatwo spory naród zamienić

w stado baranów: terroryzując przywódców, zamykających, wprowadzając reglamentację, cenzurę i tak dalej. Jak łatwo taki naród ujarzmić. Nie zerwała się żadna partyzantka, zresztą słusznie, bo byłoby dużo bardziej krwawo. Ale jest wąski przedział między łagodnym bytowaniem a katastrofą. To można odnieść do dzisiejszych czasów: my sobie spokojnie egzystujemy, a nie wiemy, czy za kilka dni nie wybuchnie wojna, czy nie zostanie wprowadzone prawo stanu wojennego, uzasadnione wojną, że nie wolno tego czy tamtego. To jest dla mnie przestroga: nie można być niczego pewnym. W 1981 roku byłem przekonany, że idzie ku lepszemu. Że naród się ogarnął, że coraz więcej wolno, że wychodzimy z imadła; wszystko się zachwiała w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Uważałem stan wojenny za absurd. Z punktu widzenia tchórzliwej władzy namiestniczej to było świetne wyjście: marszałkowie na Kremlu pochwalili naszych wojskowych za taki wynalazek. Stan wojenny nie był wcześniej zastosowany.

W stanie wojennym został Pan negatywnie zweryfikowany jako dziennikarz i miał Pan zakaz pisania. To bolało?

Boleć nie bolało, to nie była rana. A i tak przecież pisałem. W stanie wojennym rozpisałem się literacko, wydałem chyba cztery książki napisane wtedy. Miałem rodzinę z małym dzieckiem, musiałem zarabiać. Natomiast pod sam koniec stanu wojennego zrobiło się nieprzyjemnie i zdecydowaliśmy się wyjechać do Niemiec. Moja żona była pochodzenia niemieckiego, więc z łatwością uzyskała obywatelstwo. Przede mną stało pytanie: co ja tam będę robił? Wziąłem swój dyplom politechniki i poszedłem do elektrowni Rybnik. Zatrudniłem się tam na zasadzie ćwiczeń przed pracą w niemieckiej elektrowni, bo wiedziałem, że będę musiał zaczynać od dołu. W międzyczasie żona z dzieckiem wyjechali, kombinowaliśmy, żeby wyjechać osobno, bo razem nie wypuszczali. Kończyłem wtedy powieść „Dzień drogi do Meorii”, chciałem ją zostawić w kraju już gotową. Ale kiedy przyjechałem do Niemiec, było już po małżeństwie. Zabrałem się i wróciłem do Polski.

Na dworcu w Essen na wielkiej podświetlanej ścianie leciały wiadomości. Czytałem: Arbeitsführer Lech Walesa wezwał robotników do demonstracji gegen Regierung... nie mogłem sobie przypomnieć, że Regierung to rząd. Ale pomyślałem: wracam w ciekawym momencie, coś się będzie działo. To było lato 1988 roku, potem poszło błyskawicznie. Wróciłem do dziennikarstwa, pracowałem w „Czasie Krakowskim”, potem w „Fantastyce” i znalazłem się na swoim miejscu. Tylko że bez rodziny, bez dziecka, bez żony. Trzymałem się z dala od polityki, interesowało mnie raczej to, co się dzieje z cywilizacją, kulturą, społeczeństwem.

Co dziś dzieje się z cywilizacją? Czy AI jest królową nowych technologii? Ludzie pytają Chat GPT jak wyrocznie o wszystko.

Ludzie zwracają się do Chata GPT, dostają absurdalne odpowiedzi, uznają je za stuprocentowo prawdziwe i się na tym przejeżdżają. Są dwa rodzaje sztucznej inteligencji. Jedna, prosta, której uosobieniem jest Chat GPT. Druga to pełna sztuczna inteligencja, tak zwana mocna: ma te same kompetencje umysłowe co człowiek, ale ma dostęp do narzędzi, o jakich my nie marzymy, i do szybkości. My, istoty białkowe, w porównaniu z nią jestem jak ślimaki... jak nieruchome pomniki nieudolności. Ta sztuczna inteligencja, której używamy, jest użytkowa: można ją włączyć, wyłączyć. Chociaż nie wiadomo, co się tam kluje na zasadzie emergencji. Czytałem esej, że pomiędzy włączeniem komputera a wy-

świetleniem pierwszych sygnałów na ekranie jest obszar zupełnie niekontrolowany; martwy odcinek. I więcej jest takich odcinków; fachowcy wiedzą lepiej. W drutach może się załęgnać, na zasadzie emergencji, przechodzenia ilości w jakość, inteligencja większego rodzaju. Znaczący nazywają ten moment Osobliwością, przewidują go na rok 2030.

Co będzie tematem politycznym tego roku i najbliższych lat: AI czy klimat?

Wszystko naraz. I klimat, i sztuczna inteligencja, i wojny, które będą trwałe, i polityczne przepychanki. Układ dwubiegunowy zmienił się w wielobiegunowy: doszły Chiny, Rosja słabnie, ale jeszcze się liczy, powstają nowe siły, Brazylia staje się mocarstwem, Japonia się odradza. Jest trochę krajów, które za chwilę będą aspirować do tego, żeby się z nimi liczyć. A ponieważ Ziemia jest ciasna i już zagospodarowana, to jeśli ktoś chce wkroczyć na jakiś teren, musi wejść w konflikt z kimś, kto tam siedzi. Popatrzmy na Grenlandię: są mieszkańcy, załogi duńskie, długo nie miało to znaczenia. Ze względów strategicznych Grenlandia bardzo by się Trumpowi przydała. Do tego lody schodzą i pokazują, że jest pod spodem; okazuje się, że na Grenlandii jest to i tamto do wykopania. To samo dzieje się na Antarktydzie, w Arktyce. Odsłaniają się nowe rejony świata, które można psuć. Są koncepcje wydobywania konkretnej mineralnych z dna oceanów. Paszcze koparek, sterowane z góry, będą jechały po dnie, zagarniały urobek, wynosiły na powierzchnię do przeglądu, a szlam z powrotem wrzucały do wody. To jest załatwienie oceanów definitywne. Zanim oceaniczne życie dojdzie do siebie, minie dziesięć tysięcy lat.

Jest jakiś obszar, w którym człowiek robi postęp, i to bez ironii? Medycyna, bezpieczeństwo, nauka?

Medycyna na pewno. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem. Czytałem takie anonse, że po drganiu mięśni na szyi - wiem, jak to kuriozalnie brzmi - będzie można odczytywać myśli ludzkie. Że są daleko posunięte badania i zajmuje się tym wojsko. Inwigilacja elektroniczna to już stała rzeczywistość naszego życia. A taka czysta dziedzina, choć też nie do końca, bo nic nie istnieje bez powiązań z wojskiem i polityką, to astronautyka. Będzie się wychodziło w kosmos. Dziś chyba zaczęło się odliczanie w programie Artemis do startu w stronę Księżyca. To będzie coś jak Apollo 8: pod presją rosyjską, bo tamci też chcieli wylądować, Amerykanie zdecydowali się na bardzo ryzy-

kowny krok i puścili bez przeciercia załogę wokół Księżyca; kilka okrążeń i powrót. Działo się to w Boże Narodzenie 1968 roku. Astronauci, kiedy już widzieli, że wszystko się powiodło, czytali z orbity Księżyca fragmenty Genesis. To zrobiło na świecie bardzo dobre wrażenie. Teraz będzie wyścig amerykańsko-chiński o Księżyc, zwłaszcza o jego biegun południowy, bo tam jest woda, pokłady lodu. W związku z tym będzie albo latająca baza amerykańska, albo stała baza na Księżycu. To samo kombinują Chiny, przy czym bardzo się interesują odwrotną stroną Księżyca. To znaczy, że techniki mają porównywalną z amerykańską, jeśli chodzi o Księżyc. Rosjanie zaczęli wypadać z konkursu, bo nie mają pieniędzy. Myślę, że wojna na Ukrainie doprowadzi Rosję do rozpadu i to jest moja przepowiednia. Może nie na ten rok, ale w najbliższym czasie: rozpad na mniejsze państwa. Rosja tej wojny nie udźwignie przy takim sposobie prowadzenia. Nie ma na to dość roszumu ani pieniędzy.

Można odnieść wrażenie, że Donald Trump bardzo pomaga Rosji.

Trump działa według mnie irracjonalnie. Czytałem książkę, w której napisano, że Rosjanie coś na niego mają i wtedy jego postawa jest zrozumiała. Poza tym to człowiek sędziwy, zmurszały miazdżycow. Tylko że za plecami Trumpa nikogo nie widać i to jest najgorsze. Nie widać nowego Reagana. A to jest moment, kiedy można by położyć Rosję na plecy i przespacerować się po niej tam i z powrotem. Jest koncepcja, że Rosja pomoże w wojnie z Chinami, ale nie ma gwarancji, że pomoże nam, tylko raczej pomoże Chinom. Nie ma żadnej świetlistej drogi przed cywilizacją, żadnej przesłanki, która by wskazywała, że wszystko będzie OK i nie ma się czym martwić.

W takim razie: czy jest coś, co dziś zachwycą jeszcze w pojedynczym człowieku?

Tak. Człowiek jest bardzo piękną maszyną biologiczną. Oglądam dużo sportu, bo transmisje sportowe pozostają, mam wrażenie, nie zafałszowane. Oglądam lekkoatletykę, piłkę nożną i widzę, jak te maszyny biologiczne działają. Ale czytając też książki, czasem obejrzę film i widzę, że człowiek ma niekiepski mózg i zdolności twórcze, które składają do produkcji imponujących rzeczy. W tym tkwi wielkość człowieka: w połączeniu biologii, ruchliwości, impetu, z możliwościami umysłowymi. Tylko jak wyjść z węzła cywilizacyjnego? Jak nad tym kryzysem zapanować? Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mi to ktoś powiedział.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CO PRACODAWCA POWINIEN ZAPEWNIĆ?

Sądę, że większość czytelników moich felietonów to pracownicy. Ja także jestem pracownikiem i mój pracodawca (AGH) może ode mnie wielu rzeczy wymagać. Żartobliwie dodam, że pisanie felietonów nie wymaga, to jest moja całkowicie prywatna działalność, natomiast prowadzenie badań naukowych, publikowania ich wyników oraz kształcenia kadr naukowych (głównie doktorantów) zdecydowanie tak. Każdy z Państwa na swoim stanowisku pracy też musi spełniać swoje obowiązki, inaczej pracodawca może go zwolnić jako nieprzydatnego.

Ale to działa także w drugą stronę. Pracownik może od swego pracodawcy wymagać wielu rzeczy.

Pierwszym i najbardziej oczywistym obowiązkiem pracodawcy jest wypłata wynagrodzenia. Jeśli ktoś został zatrudniony i dobrze wykonuje swoją pracę, to pracodawca musi mu zapłacić. Umowa, jaką podpisał pracodawca z pracownikiem, ustala wielkość wynagrodzenia w zależności od ilości i jakości wykonanej przez pracownika

pracy - i z tego obowiązku nikt pracodawcy nie może zwolnić. Wynagrodzenie, które pracownik dostaje do ręki (tak zwana płaca netto) to tylko część tego, co pracodawca musi zapłacić, bo dodatkowo od każdej wypłaty musi zapłacić należny podatek do urzędu skarbowego i koszty ubezpieczenia pracownika odprowadzane obowiązkowo do ZUS.

Drugim obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi odpowiednich badań lekarskich. W momencie przyjmowania pracownika trzeba dokonać wstępnych badań, kontrolujących, czy pracownik ze względu na swój stan zdrowia może wykonywać obowiązki wynikające z rodzaju zatrudnienia. Badania te musi sfinansować pracodawca, co więcej - musi je okresowo powtarzać u każdego zatrudnionego pracownika, a po przebyciu przez pracownika choroby, w trakcie której przebywał on na zwolnieniu lekarskim, pracodawca musi sfinansować badanie kontrolne, upewniające, że pracownik po przebytej chorobie może wrócić do pracy.

Trzecim obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi szkolenia w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy (BHP). Szkolenie to co jakiś czas musi być ponawiane, ale niezbyt często, więc nie jest to szczególnie uciążliwe.

Czwartym obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi warunków pracy gwarantujących odpowiednie bezpieczeństwo i higienę. W ramach tego wymagania pracodawca musi dostarczyć pracownikowi odzież i obuwie ochronne, jeśli warunki pracy tego wymagają.

Piąty obowiązek związany jest z zapewnieniem pracownikowi odpowiedniego poziomu różnych świadczeń socjalnych. Ich rodzaj i ilość zależą od rodzaju zatrudnienia i od możliwości pracodawcy, więc tu różnice między pracodawcami mogą być bardzo duże, ale stale trzeba wiedzieć, że świadczenia socjalne są jednym z obowiązków pracodawcy.

Szósty obowiązek związany jest z podnoszeniem kwalifikacji pracowników. Znowu szczególności owych szkoleń, jakich pracownicy mogą wymagać od pracodawców, zależą od rodzaju wykonywanej pracy i do miejsca jej wykonywania, ale obowiązek jako taki istnieje zawsze.

Siódmy obowiązek pracodawcy związany jest z wystawianiem świadectwa pracy. Jeśli pracownik kończy zatrudnienie i odchodzi do innego pracodawcy, to świadectwo dotyczące jego pracy w okresie, kiedy był zatrudniony, bezwzględnie mu się należy.

Całkiem niedawno do tych ustawowych obowiązków zaczęto dokładać DEI. Skrót ten pochodzi od angielskich słów Diversity, Equity, Inclusion - różnorodność, równość, włączanie. Wymyślił to wielu pracodawcy amerykańscy, którzy uznali, że zapewnienie wymienionych cech w miejscu pracy sprzyja lepszej jakości wykonywania samej pracy i poprawie stosunków międzyludzkich. Jednak praktyczna realizacja DEI okazała się kosztowna i kłopotliwa, więc obecnie się od tego odchodzi.

HUMOR

Późny wieczór, mąż właśnie wrócił z pracy. Dzwoni jego komórka, zaptakana żona nadaje:

– Wracałam ze sklepu i miałam wypadek! Przyjedź szybko, jestem tu i tu, 10 km od domu.

Mąż ubrał się i jedzie do żony. Po dojechaniu na miejsce widzi jej samochód leżący na dachu w rowie. Jego żona, cała i zdrowa, siedzi obok i gorzko szlocha.

Mąż pyta:

– Jak to się stało?

Żona, szlochając:

– Zadzwoił mój telefon... Dzwonił i dzwonił,

więc sięgnęłam do torebki, ale nie mogłam go znaleźć. A potem...

– A potem postanowiłaś przewrócić do góry nogami torebkę wraz z samochodem?!

U lekarza.

– Jaką ma pan temperaturę? – 39,2.

– Kaszel?

– Prawie cały czas, mocny.

– Katar?

– Stale zatkany nos i cieknie.

– Wymioty?

– Tak, do tego boli mnie całe ciało, a zwłaszcza głowa. Coś mi jest?

– Tak, tak... Chyba jest pan chory.

Żona pyta męża:

– Czy ty mnie kochasz?

– Jak by ci to powiedzieć... Kocha, to ja kocham wodkę i papierosy. A między nami to jest coś poważniejszego.

Blondynka dzwoni do koleżanki:

– Spóźnię się na nasze spotkanie, bo stoję w korku.

– A długi ten korek?

– Nie wiem, bo stoję pierwsza.

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z BIAŁKI

Domowe rurki z puszystym kremem

Składniki na rurki:
50 dag mąki
35 dag masła
2 łyżki octu
6 łyżek wody letniej
2 żółtka
szczypta soli

Składniki na krem:
1/2 litra mleka
15 dag cukru
3 żółtka
jajko
2 cukry waniliowe
3 łyżki mąki pszennej
3 łyżki mąki krupczatki
3 łyżki masła (z kopką)

Rurki. Z podanych składników zagnieść ciasto i zostawić na 12 godzin. Wypoczęte ciasto wałkować na grubość 3 mm, wykrawać radełkiem paski, owijać rurki i maczać w roztrzepanych pozostałych białkach i cukrze. Piec na złoty kolor. **Krem.** Żółtka i jajko utrzeć z cukrami, dodać połowę mleka i mąki, rozmieszać. Resztę mleka zagotować i do gotującego wlać rozmieszana masę, chwilę zagotować. Ostudzić pod przykryciem. Masło utrzeć i dodawać po łyżce masy, ucierając do gładkiej konsystencji. Nadziać rurki.

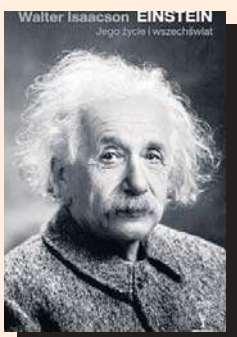
Przepis Koła Gospodyń z Białki (mad)

JEŚLI KTOŚ ZOSTAŁ ZATRUDNIONY I DOBRZE WYKONUJE SWOJĄ PRACĘ, TO PRACODAWCA MUSI MU ZAPŁAĆ

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



poleca
Agaton Koziński



Eistein. Geniusz i szaleniec, czyli o tym, jak kreuje się ikony nauki

Lubię Waltera Isaacsona. Może słowo „lubię” to za dużo powiedziane, bo w życiu faceta na oczy nie widziałem, ale znam jego książki i podoba mi się to, w jaki sposób dobiera sobie tematy do pisanja. Ale dopiero gdy wziąłem do ręki „Eisteina”, zrozumiałem klucz ich doboru. Isaacson tę książkę zadedykował ojcu. Potem krótko go opisał we wstępie. Skrząc jego skrót: jego ojciec to inżynier, umysł ścisły. A czyje biografie pisze Isaacson? Największy rozgłos przyniosły mu książki o Steve’em Jobsie i Elonie Musk. Dobrze przyjęto również jego publikacje o Leonardzie da Vincim czy Jennifer Doudna’y, zajmującej się badaniami nad DNA. Wspólny mianownik? Wszyscy zajmują się bądź zajmowali - mniej lub więcej - naukami ścisłymi. Isaacson, jak mało kto, pisze o nich z dużą swobodą. Długi cień ojca na jego karierze.

Dokładnie w tę logikę wpisuje się jego ostatnia pozycja. Wprawdzie „Eisteina” Isaacson napisał już w 2007 r., ale dopiero teraz polska wersja trafiła do nas. Autor bardzo potocznie opisuje nam życie fizyka. Ale przy okazji stawia też bardzo celne pytanie, będące myślą przewodnią tej książki: czemu to właśnie Einstein został ikoną nauki, a nie ktoś inny?

Odpowiedź na to pytanie jest dwójaka. Po pierwsze, bo trafił na właściwą epokę. Dla porównania, Mikołaj Kopernik musiał płynąć pod prąd rzeczywistości swoich czasów ze swoimi naukowymi teoriami. Przebił się, ale też przesłonił do tworzenia z niego ikony nie było. Inaczej Einstein. Jego rozkwit naukowy nastąpił na początku XX w. - dokładnie wtedy, gdy sama nauka dokonała potężnego skoku do przodu. Pojawiły się nagrody Nobla generujące modę na specjalistów rozkwitających wtedy dyscyplin: matematyki, fizyki, chemii. Einstein lepiej trafić nie mógł.

I druga odpowiedź: Isaacson temu aspektowi poświęca mnóstwo miejsca w książce. Einstein żył 76 lat, natomiast do swojego największego odkrycia (wzór $E=mc^2$) doszedł w wieku lat 26. Później prowadził jeszcze badania, ale nawet Isaacson przyznaje, że „przez trzy dekady uparcie krytykował to, co uważał za niedociągnięcia mechaniki kwantowej” - dziedzinę, którą sam stworzył. Przez te trzy dekady miał też czas dopieszczać swój wizerunek naukowca - równie szalonego, co genialnego. Miał ku temu talent, świetnie czuł media, intuicyjnie rozumiał, jak zainteresować sobą ludzi. Isaacson świetnie to opisuje.

Bo ta książka jest nie tylko o Einsteinie. To także historia o tym, jak tworzy się ikony. I jak często jest to proces bardzo autorski.

Walter Isaacson „Einstein. Jego życie, jego wszechświat”, wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 99,99 zł

CZYTELNI

Literatura sf. istniała już w XVII w. za sprawą Cyrana o długim nosie

W Krakowie na Sławkowskiej jest Restauracja Cyrano de Bergerac, specjalizująca się w kuchni francuskiej. Niestety, ani do przepiórek w cieście, ani nawet do ostryg Fine De Claire nie dodają „Tamtego świata” Cyrana de Bergeraca (1619-1655). A mogliby, powieść wyszła niedawno w PIW-ie.

Libertyn w kosmosie

Kim był ów Cyrano? A właściwie Hercule Savinien de Cyrano de Bergerac? Filozofem, który uważał się za „prawdziwego” kartezjanistę, żołnierzem-zabijaką, bazarzem, libertynem, a przy tym pisarzem. I to dość niezwykłym – „Tamten świat” opowiada bowiem o podróży do państw Księżyca i Słońca. W XVII w. mogło to budzić zdumienie.

Zwłaszcza że autor daje się ponieść fantazji w tworzeniu i doborze argumentów. Książka jest pełna humoru, satyry i refleksji nad ludzką naturą oraz kosmosem, który bawi zarówno swoją formą, jak i treścią. Nikogo nie zdziwi, że na kartach powieści „kamienie czują, rośliny są obdarzone instynktem, a zwierzęta rozumieją”.

Ten przeklęty nos

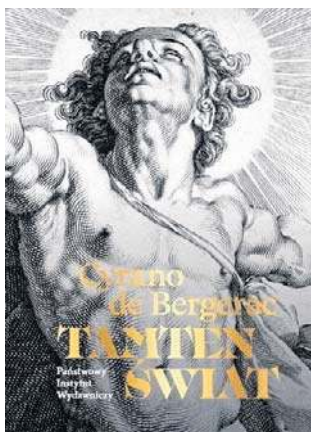
Przewrotna fortuna do spółki z niejakim Edmonema Rostan-dem, złośliwcem i autorem XIX-wiecznej sztuki teatralnej o Cyranie sprawili, że nasz bohater kojarzony jest z najdłuższym nosem w historii, dłuższym nawet od nosa Kleopatry. „Gdybym miał nos taki duży, wnet bym go sobie ściąć kazał do szczytu” – pokpiwają z Cyrana bohaterowie sztuki.

Nawet Kornel Makuszyński nie odmówił sobie ironii: „Sławny poeta, muzyk, fizyk i rębajło Sawiniusz Herkules Cyrano de Bergerac, właściciel największego nosa, jaki kiedykolwiek oglądano, tego nosa, o którym powiedziano, że idzie przed swoim właścicielem o kwadrans drogi i dla którego trzeba będzie po śmierci nosała osobny usypać kopiec. Jak wszyscy południowcy pan Gaston odznaczał się nie umęczoną ruchliwością ciała i kwiecistą barwnością stylu, przemawiał zaś równocześnie: ustami, oczami i rękoma; słowami migał jak szpada, przypominając owego Gaskończyka, który tak grzmiał w liście: »Piszę do ciebie trzymając pistolet w jednej ręce, a szablę w drugiej«”.

De Bergerac nieugięty

Nieco ciekawostek o życiu Bergeraca dorzuca Juliusz Kaden-Bandrowski. O nosie na szczęście nie dowcipkuje: „Pewnego dnia gdy wracał do domu spadła mu na głowę ciężka kłoda drzewa. Odniósł wskutek tego śmiertelną ranę, której już odtąd miał ulec. Rozeszła się nawet wieść, iż miał przyćmiony umysł.

Czternaście miesięcy męczył się w domu jednego z licznych przyjaciół. Nie brakło tu pobożnych usiłowań, celem nawrócenia go, szczególnie ze strony pięknej krewnej Magdaleny Robineau, baronowej z Neuville, która po bohaterskim zgonie męża, podczas oblężenia Arras, przyoblekła szaty zakonne. Umarł Cyrano de Bergerac, zaledwie 36 lat licząc, w późnej jesieni 1655 r.”. **grab**



Cyrano de Bergerac,
„Tamten świat”,
wyd. PIW,
Warszawa 2025,
cena 65 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA ZILLMAN

Zatańczyła na rurze

Udział polskiej wioślarki w parze z Janją Lesar w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” wzbudził ogromną sensację. Tym większą, że po programie medalistka olimpijska rozstała się z ukochaną, Julią Walczak, a tancerka ze swym wieloletnim partnerem Krzysztofem Hulbojem. Zaczęto więc coraz głośniej mówić, że Zillman i Lesar są parą. Obie panie wydają się podsycać te plotki. W miniony wtorek wrzuciły do internetu relację ze wspólnego wypadu na trening tańca na rurze. Tancerka i wioślarka próbowały swoich sił pod czujnym okiem instruktorki oraz dopingowały się wzajemnie zza kadru. „I teraz co z tym zrobić?” – zapytała na koniec Lesar fanów.

HELENA ENGLERT

Nie potrzebuje Oscara

W najnowszym wywiadzie dla podcastu „Pierwsza randka” młoda aktorka wróciła do czasów, kiedy wybrała się na kurs do USA. Początkowo planowała zostać za oceanem na dłużej, aby tam spróbować zaistnieć, ale szybko porzuciła te plany. – Zdałam sobie sprawę, że przez pół roku w Stanach nie odbyłam ani jednej wartościowej rozmowy, która wykraczałaby poza „Hi, how are you? Oh my God, you look so amazing. Whatever”. I że ja nic nie przeczytałam, niczego się nie dowiedziałam i że nie tęsknię za nikim, kogo tam poznałam. Po prostu to chyba nie tędy droga, bo ja jestem tu szczęśliwsza. I że po co mi ten Oscar? W sensie jakby w ogóle o tym nie jest życie.

DAWID KWIATKOWSKI

Plakał w garderobie

Podczas niedawnego „Sylwestra z Dwójką” piosenkarz świętował trzydzieste urodziny. Był tort na scenie i wspólne śpiewanie „Sto lat”. Tym bardziej fanów wokalisty zaskoczył wpis, jaki wrzucił w miniony wtorek na Instagram. Na zamieszczonym zdjęciu widać, jak siedzi w garderobie „Sylwestra z Dwójką” i zakrywa dłońmi twarz. Pod fotografią widniał podpis: „Placz



Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki i nawet... posprzątała tam plażę

chłopie w tej garderobie ile wlezie. Tyle lat nie potrafiłeś tego robić, aż w końcu się nauczyłeś, a raczej nauczone cię, gdy leżałeś na kozetce. Całe dzieciństwo w gotowości, w śpięciu, uciekać albo walczyć. I tak się zbierało wszystko, bez jakiegokolwiek ujęcia. A człowiek bładego pojęcia nie miał, że można. Placzmy, kiedy się chce. Żeby się kiedyś nie przelało”.

OMENAA MENSAH

Sprzątała plażę

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki, skrzętnie dokumentując swoją wędrówkę w social mediach. W jednym z ostatnich wpisów Mensah zwróciła uwagę na to, że turyści i mieszkańcy Czarnego Łądu nie dbają o ekologię. „To, co mnie bardzo często przeraża w trakcie różnych podróży, to że na wielu plażach, zarówno Afryki, jak i Azji, można zobaczyć takie śmieci, których się nie spodziewamy. Uwaga, tu znalazłam kask – to jest taki minikask dla dzieci, zabawka. No właśnie, edukacja, edukacja, ale cóż... Zbieram, zanoszę. O, grzebień. Trzeba naprawdę zacząć o tym wszystkim myśleć w takich kategoriach, że takie śmieci tu nie powinny być” – stwierdziła.

AGNIESZKA HYŻY

Wylała wiele łez

Podczas niedawnego wypadu na Malediwy prezenterka urządziła instagramową zabawę w pytania i odpowiedzi

z fanami. Kiedy pogratulowano jej udanego związku z Grzegorzem Hyżym, wyznała, że miewali różne kryzysy. „Odbiliśmy wiele trudnych rozmów. Wylaliśmy wiele łez, często w pojedynkę w poduszkę. Tego po prostu nie widać na Instagramie, co nie oznacza, że nie istnieje w prawdziwym życiu. Z szacunku do siebie nawzajem nie wywlekamy takich tematów publicznie, bo po co i na co? Ale nie można też udawać i wciskać ludziom kitu, że od 12 lat jesteśmy w sobie nieustannie zakochani, nie mamy żadnych trosk ani problemów, nigdy się nie kłócimy i że generalnie panuje u nas wieczna idylla” – napisała.

JOANNA KRUPA

Znalazła męża

Ostatnio modelka ogłosiła, że zamierza zbudować swój własny biznes, a jego bazą mają być produkty skierowane do kobiet. Na początek zdecydowała się wejść we współpracę z jedną z popularnych marek i przygotowała autorską kolekcję rajstop. Na Instagramie celebrytka pojawiło się wideo zza kulis sesji, podczas której pozowała w owych rajstopach i lakierowanych kozakach. Muzyczny podkład stanowiła piosenka z refrenem „Where Is My Husband?”, czyli „Gdzie jest mój mąż?”. Jakby w odpowiedzi na to pytanie Krupa podpisała nagranie: „Nie szukam męża, po prostu podążam za trendem. Mój mąż to moja praca, moja kariera i szczerze mówiąc... świetna para rajstop”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale zachowaj umiar. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa przyniesie inspirację oraz spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na porządkach. Horoskop na dziś mówi, że mały sukces doda Ci pewności, a wieczór sprzyja relaksowi.

Baran (21.03 - 19.04)

Dzień sprzyja aktywności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odważna decyzja przyniesie postęp, ale pamiętaj też o odpoczynku.

Byk (20.04 - 20.05)

Spokój i konsekwencja pomogą dziś rozwiązać drobną sprawę. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Rozmowa otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś sugeruje, by nie obiecywać zbyt wiele nikomu.

Rak (22.06 - 22.07)

Emocje będą silne, lecz horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerosc wobec bliskich przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop dzienny radzi wykonać dzień na twórcze działania i planowanie.

Panna (23.08 - 22.09)

Porządek w myślach pomoże uniknąć nieporozumień. Horoskop na dziś zapowiada, że drobny gest poprawi relacje z innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Harmonia jest w zasięgu ręki. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by wygospodarować czas na rozmowę i zadbać o własne potrzeby.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Intensywny dzień sprzyja przełomom. Horoskop dzienny radzi zachować dyskrekcję i działać spokojnie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Obowiązki wymagają skupienia, lecz wysiłek zostanie doceniony. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjał regeneracji.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nieszablonowe pomysły spotkają się z zainteresowaniem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że współpraca przyniesie korzyści.

REKLAMA0011459218

Miechów dnia 7.01.2026 roku

INFORMACJA

Burmistrz Gminy i Miasta Miechów

podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu przy ul. Henryka Sienkiewicza 25 został wywieszony na tablicy ogłoszeń na okres **21 dni** (od dnia **7.01.2026 r.** do dnia **28.01.2026 r.**) wykaz nieruchomości, stanowiących własność Gminy Miechów, położonych w Miechowie i Poradowie, przeznaczonych do sprzedaży, dzierżawy, zamiany i użyczenia.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlaną, 50 arów. Nowe Rybie koło Limanowej.
603-720-326.

SPRZEDAM działkę budowlaną, 50 arów. Nowe Rybie koło Limanowej.
603-720-326.

Motoryzacja

OSOBE W KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY osobę do roznoszenia Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego w godz. wczesnorannych na rej. Krowodrza. Informacja w godz. od 10:00 do 15:00 pod tel. 12/312-53-88.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, koparki.
12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY kompleksowe. 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

REKLAMA0011459197

Świątniki Górne, 9 stycznia 2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA MIASTA I GMINY ŚWIĄTNIKI GÓRNE

o konsultacjach społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Świątniki Górne wraz z niezbędną dokumentacją

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 w związku z art. 8h ust. 1 oraz ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 54 ust. 2 w związku z art. 39 ust. 1 pkt 2-5 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), w nawiązaniu do uchwały nr II/7/2024 Rady Miejskiej w Świątnikach Górnych z dnia 29 maja 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Świątniki Górne,

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Świątniki Górne wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Granice obszaru objętego planem szczegółowo określa załącznik graficzny do uchwały nr II/7/2024 Rady Miejskiej w Świątnikach Górnych z dnia 29 maja 2024 r.

Konsultacje społeczne będą prowadzone od **9 stycznia 2026 r.** do **9 lutego 2026 r.** i obejmą:

1) zbieranie uwag do projektu planu i prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 9 stycznia 2026 r. do 9 lutego 2026 r.;**

2) dyżury projektanta w dniach:

- **20 stycznia 2026 r. od godz. 15.00 do 17.00** w miejscowości **Ochojno** w hali sportowej przy Szkole Podstawowej, Podhalańska 27,
- **21 stycznia 2026 r. od godz. 15.00 do 17.00** w miejscowości **Wrzасowice** w sali świetlicowej przy hali sportowej Szkoły Podstawowej, ul. Szkolna 5,
- **27 stycznia 2026 r. od godz. 15.00 do 17.00** w miejscowości **Świątniki Górne** w Sali Obrad w Urzędzie Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, pokój 110, I piętro,
- **28 stycznia 2026 r. od godz. 15.00 do 17.00** w miejscowości **Rzeszotary** w hali sportowej przy Szkole Podstawowej, ul. Pod Dębina 45,
- **29 stycznia 2026 r. od godz. 15.00 do 17.00** w miejscowości **Świątniki Górne** w Sali Obrad w Urzędzie Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, pokój 110, I piętro;

3) spotkania otwarte, poprzedzone prezentacją dokumentów, które odbędą się w dniach:

- **20 stycznia 2026 r. o godz. 17.00** w miejscowości **Ochojno** w hali sportowej przy Szkole Podstawowej, Podhalańska 27,
- **21 stycznia 2026 r. o godz. 17.00** w miejscowości **Wrzасowice** w sali świetlicowej przy hali sportowej Szkoły Podstawowej, ul. Szkolna 5,
- **27 stycznia 2026 r. o godz. 17.00** w miejscowości **Świątniki Górne** w Sali Obrad w Urzędzie Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, pokój 110, I piętro,
- **28 stycznia 2026 r. o godz. 17.00** w miejscowości **Rzeszotary** w hali sportowej przy Szkole Podstawowej, ul. Pod Dębina 45,
- **29 stycznia 2026 r. o godz. 17.00** w miejscowości **Świątniki Górne** w Sali Obrad w Urzędzie Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, pokój 110, I piętro.

Ponadto zespół projektowy będzie dostępny w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, 32-040 Świątniki Górne, Sala Obrad, I piętro, pokój 110, w dniach 9 stycznia, 12 stycznia – 16 stycznia, 19 stycznia, 22 stycznia, 23 stycznia, 26 stycznia, 2 lutego – 6 lutego, 9 lutego w godzinach 9.00-13.00 oraz 30 stycznia w godzinach 10.00-14.00.

Projekt planu miejscowego dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, 32-040 Świątniki Górne, pokój 106, na stronie internetowej urzędu www.swiatniki-gorne.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Świątniki Górne <https://bip.malopolska.pl/umigswiatnikigorne,m,469756,konsultacje-spoeczne.html>.

Każdy ma prawo złożenia uwag do projektu planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Uwagi należy składać do Burmistrza Miasta i Gminy Świątniki Górne w formie papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, z podaniem: imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby, adresu poczty elektronicznej (jeżeli taki posiada) i wskazaniem, czy wnosząc uwagę jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można też podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Adres do doręczeń: Urząd Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Kazimierza Bruchnalskiego 36, 32-040 Świątniki Górne, ePUAP: /umigswiatniki/skrytka; e-Doręczenia AE:PL-44395-94119-AIWJT-17.

Uwagi należy składać wyłącznie z wykorzystaniem formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, którego wzór stanowi załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. (Dz. U. poz. 2509) i dostępny jest na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Świątniki Górne <https://bip.malopolska.pl/umigswiatnikigorne,m,469756,konsultacje-spoeczne.html>.

Klauzula informacyjna wobec wnoszących uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dostępna jest na stronie internetowej <https://swiatniki-gorne.pl/klauzule-rodo.html>.

Burmistrz Miasta i Gminy Świątniki Górne

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

0011456761

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ



ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej) www.gabriel24.pl

REKLAMA0011456368

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011449270

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70

12/417 35 35

12/412 77 55

0011459670

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 2 stycznia 2026 r. zmarł

ś†p

Stefan Rek

Sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego
Ośrodka Zamiejscowego w Krakowie w stanie spoczynku.
Odszedł prawy i życzliwy Człowiek.

Rodzinie Pana Sędziego

przekazujemy
wyrazy głębokiego i szczerego współczucia.

*Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor,
sędziowie oraz pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie*

0011459173

Z najgłębszym żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 1 stycznia 2026 roku, przeżywszy lat 72,
odszedł od nas

ś†p

Zbigniew Paradowski

Najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek i Brat

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 12 stycznia o godzinie 13:00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

0011459235

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 6 stycznia 2026 roku
odeszła od nas nasza Mama i Siostra

ś†p

mgr Zofia Dzierżek

wieloletnia nauczycielka języka polskiego
i wychowawczyni młodzieży
Liceum Ogólnokształcącego w Skale.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
w środę, 14 stycznia 2026 r. o godz. 11.00
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążeni w głębokim smutku
Syn, Siostra i Rodzina

0011458720

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

ś†p

Alicję Sokołowską-Kulczycką

embriologa roślin, wspaniałego dydaktyka
rodzinie

składamy serdeczne wyrazy współczucia
Dyrekcja i pracownicy Instytutu Biologii i Nauk o Ziemi
UKEN w Krakowie

0011459287

*„Wolą Bożą jest nasze rozstanie,
Nadzieję dusz naszych ponowne spotkanie”*

ś†p

Paweł Jacek Sojka

Najukochańszy Syn i Brat

Przeżywszy lat 50, opatrzony św. sakramentami,
zasnął w Panu dnia 5 stycznia 2026 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 13 stycznia 2026 roku o godzinie 11.40
w kaplicy na cmentarzu Batowickim przy ul. Powstańców 48,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobowca rodzinnego,
o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Rodzice i Brat

0011457250

Z głębokim żalem informujemy, że 26 grudnia 2025 roku
w wieku 96 lat odeszła nasza najukochańsza
Mama, Babcia, Prababcia, Teściowa i Ciocia

ś † p

Krystyna Negrusz z d. Pytlarz

*Polonistka, absolwentka Wydziału Filologicznego UJ,
wieloletnia zasłużona redaktor Polskiego Wydawnictwa
Muzycznego, sekretarz Fundacji Rozwoju
Kardiologii „COR AEGRUM”.*

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 21 stycznia 2026
o godzinie 13.00 w kaplicy na cmentarzu Prądnik Czerwony
przy ul. Reduta.

Pogrążeni w żałobie
córką, syn, synowa, wnuki, prawnuki i rodzina

REKLAMA 0011456752

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Biechanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

0011459385

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 4 stycznia 2026 r.
odeszła od Nas w wieku 85 lat

Danuta Wiśniowska-Chorzępa

Ukochana Babcia i Przyjaciółka

Pogrzeb odbędzie się 13 stycznia 2026 roku
na cmentarzu w Batowicach.

Przed ceremonią pogrzebową nastąpi pożegnanie
o godzinie 12.20 w kaplicy przy ul. Reduta
i odprowadzenie Zmarłej na miejsce pochówku,
o czym zawiadamiają

Wnuczka i Przyjaciele

0011459457

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że zmarł nasz Kolega, wieloletni pracownik
Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej w Krakowie

Marian Stach

Był osobą lubianą, cenioną i przez wszystkie lata
wspólnej pracy stanowił ważną część naszego zespołu.

Jego nagłe odejście napełnia nas smutkiem,
a pamięć o Nim pozostanie z nami na zawsze.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia.

Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
z Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej
im. dr. n. med. Zbigniewa Żaka w Krakowie

REKLAMA 0011456411

EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY 12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011459667

Drogiemu Koledze

Wiesławowi Babikowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy
z Instytutu Nauk o Środowisku WB
Uniwersytetu Jagiellońskiego

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie – aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

Na Wielkiej Krokwi fani skoków podziękują Kamilowi Stochowi

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę i niedzielę w Zakopanem odbędą się konkursy PŚ. Dla Kamila Stocha ma to być ostatni występ w prestiżowym cyklu na Wielkiej Krokwi.

Zakopane w historii polskich skoków to miejsce wyjątkowe i symboliczne. Po latach sukcesów Adam Małysz w 2011 r. odniósł tam ostatnie zwycięstwo w karierze. W tej samej edycji swój pierwszy triumf święcił młody wówczas Kamil Stoch, co było pierwszym znaczącym krokiem do niesamowitej kariery.

Piętnaście lat później Stoch po raz ostatni wystąpi na Wielkiej Krokwi. Latem zapowiedział, że po tym sezonie kończy karierę. Zawody w sobotę i niedzielę będą więc jego pożegnaniem z Zakopanem. Dla kibiców to okazja, aby po raz ostatnim go dopingować i podziękować mu za wiele pięknych lat,



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Kamil Stoch w Zakopanem wygrał pięć konkursów indywidualnych, raz był trzeci. Pod względem liczby zwycięstw dorównuje mu tylko Austriak Gregor Schlierenzauer

obfitujących w emocje i sukcesy. W tym sezonie prezentuje w miarę równą formę, lecz pułap osiągnąć to druga dziesiątka, najlepsze było 12. miejsce. Co nie znaczy, że na „swojej” skoczni

nie będzie w stanie poprawić tego wyniku. No bo jak pożegnać się z kibicami w Polsce, to najlepiej z przytupem.

Nie zmienia to faktu, że niewielej szans na sukces wypada

przyznać komuś innemu z naszej kadry. W tym sezonie liderem reprezentacji jest Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ 19-latek w klasyfikacji generalnej jest 11., punktował niemal we

wszystkich startach, zajmował miejsca w czołowej „10” (najlepszy rezultat to 5. lokata). Na taki powiew świeżości nasze skoki długo czekały. A nawiązując jeszcze do „magii Zakopanego”, może na Wielkiej Krokwi nastąpi kolejne symboliczne przekazanie pałeczki – w ostatnim konkursie Stoch w tym miejscu swoje pierwsze podium może wywalczyć Tomasiak. A byłoby to coś niesamowitego, gdyby na nim stanęli obok siebie!

Ostatni raz na „pudle” w PŚ w Zakopanem był Dawid Kubacki (2. w 2023 r.). Teraz jeszcze musi walczyć o miejsce w kadrze na te zawody. Wystąpić może pięciu naszych skoczków, a trener Maciek Maciusiak wcześniej ogłosił, że skład najprawdopodobniej poda dopiero po piątkowych treningach. Pewniakami raczej są Tomasiak, Stoch i Maciej Kot, najrówniej ostatnio skaczący nasi zawodnicy. Poprzednio w PŚ startowali Kubacki i Paweł Wąsek, a zastąpić któregoś z nich może Piotr Żyła, odesłany

w trakcie Turnieju Czterech Skoczni do kraju na treningi.

Listę faworytów do zwycięstwa w Zakopanem otwiera Domen Prevc. Słoweńiec w tym sezonie jest bezapelacyjną gwiazdą. Od dawna prowadzi w klasyfikacji Pucharu Świata, sukcesywnie powiększa przewagę. Z 15 rozegranych konkursów indywidualnych tylko w dwóch nie był na podium (jeszcze w listopadzie, na początku cyklu). Odnosił już 7 zwycięstw, w tym 5 z rzędu, a niektóre z nich były bardzo wyraźne.

W Zakopanem Prevc nie będzie miał kilku mocnych rywali. Ze startu zrezygnowali choćby Japończycy Ryoyu Kobayashi i Ren Nikaido, czy Austriacy Daniel Tschofenig i Stefan Kraft. Postanowili skupić się na przygotowaniach do kolejnych zawodów.

Program PŚ w Zakopanem. Sobota: 12 - sesja treningowa, 14:15 - kwalifikacje do konkursu indywidualnego, 16:10 - konkurs duetów (super-team); **niedziela:** 15 - seria próbna, 16 - konkurs indywidualny. ©©

Wielkie siatkarskie święto w Krakowie. Tu rozegra się walka o Puchar Polski

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Kolejna duża siatkarska impreza odbędzie się w Krakowie. W Tauron Arenie w sobotę i niedzielę cztery drużyny powalczą w turnieju finałowym Pucharu Polski.

Można powiedzieć, że skład finałowej czwórki jest nietypowy. Nie ma w tym gronie drużyn, które w poprzednich sezonach odnosiły sukcesy. W dwóch ostatnich finałach grały ze sobą Aluron CMC Warta Zawiercie (triumf w 2024 r.) i Jastrzębski Węgiel (2025), teraz ich nie ma.

Zawiercianie są w czołówce tabeli, ale na ich formie odbija się udział w Lidze Mistrzów i występ w Klubowych Mistrzostwach Świata w Brazylii. W ćwierćfinale Pucharu Polski przegrali z Asseco Resovia. Jastrzębianie po rewolucji organizacyjnej nie są już tak mocni. Na półmetku ekstraklasy nie znaleźli się w czołowej szóstce, która premiowana była miejscem w ćwierćfinale PP.

Jednoznacznego faworyta turnieju trudno wskazać. W Krakowie zagrają trzy czołowe drużyny z aktualnej tabeli PlusLigi: lider (i mistrz Polski) Bogdanka



FOT. MICHAŁ JANIEK

W Krakowie zagrają siatkarskie gwiazdy. W lubelskiej ekipie występuje m.in. reprezentant Polski Wilfredo Leon

LUK Lublin, 2. PGE Projekt Warszawa i 3. Indykpol AZS Olsztyn; wspomniana ekipa z Rzeszowa jest 6. Dwa pierwsze zespoły w Final Four w Tauron Arenie grały też rok temu, odpadły w półfinale. Teraz największą szansę chyba trzeba przyznać Lublinianom - wygrali w lidze 7 ostatnich spotkań.

- Po słabszym momencie, kiedy mieliśmy kilka porażek z rzędu, wróciliśmy na zwycięską ścieżkę. Bardzo się z tego cieszę, zwłaszcza, że udało nam się rozwiązać kilka drobnych problemów, jakie mieliśmy w zespole. Teraz nasza sytuacja jest zdecydowanie lepsza - przyznał

zawodnik Bogdanki, Aleks Grozdanow (cyt. za plusliga.pl). - Mam jednak nadzieję, że uda nam się przejść dalej i awansować do finału. Atmosfera w Tauron Arenie jest niesamowita. Szczególnie mówiąc, w zeszłym sezonie byłem zaskoczony, ponieważ nie spodziewałem się aż tak dużej liczby widzów i takiej atmosfery na trybunach. Było to naprawdę niesamowite uczucie.

Terminarz turnieju finałowego TAURON Pucharu Polski siatkarskiego 2026

Sobota - półfinały: Bogdanka LUK Lublin - Indykpol AZS Olsztyn (godz. 14:45), PGE Projekt Warszawa - Asseco Resovia Rzeszów (18:00).

Niedziela - finał (14:45). ©©

REKLAMA

KS CRACOVIA

Historie, które nosimy w sercu.

TO TITAJ

COMARCA

Karnety już od 160 zł

Karnety na wiosnę 2026 są dostępne stacjonarnie w Punktach Obsługi Kibica (POK) przy ul. Józefa Kałuży 1 w Krakowie oraz online na stronie: bilety.cracovia.pl

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

Piątek: 17:30 Polsat Sport 1, siatkówka: **Trefl Gdańsk** - **Ślepsk Suwałki**; 19 Polsat Sport 2, łyżwiarstwo szybkie: **mistrzostwa Europy w Tomaszowie Maz.**; 20 Polsat Sport 1, siatkówka kobiet: **Budowlani Łódź** - **Sokół Mo-**

gilno; 20:10 Polsat Sport 3, koszykówka: **Arka Gdynia** - **Twarde Pierniki Toruń**; 20:20 Eleven Sports 1, piłka nożna: **Eintracht Frankfurt** - **Borussia Dortmund**; 20:25 TVP Sport, piłka nożna (Puchar Anglii): **Wrexham** - **Nottingham Forest**; 20:55 Ele-

ven Sports 2, piłka nożna: **Getafe** - **Real Sociedad**.

LOTTO

Środa, 7.01. Multi Multi, 22: 4, 13, 22, 26, 28, 41, 47, 53, 54, 62, 63, 64, 67, 70, 71, 73, 74, 77, [78], 79. **Kaskada, 22:** 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 15, 17, 20, 22, 23.

Ekstra Pensja: 11, 12, 18, 21, 33 + 4. **Ekstra Premia:** 6, 12, 16, 23, 26 + 4. **Mini Lotto:** 1, 13, 31, 41, 42.

Czwartek, 8.01. Multi Multi, 22: 2, 4, 5, 11, 12, 21, 22, 25, 30, 31, 32, 35, 45, 52, 53, 59, 65, 68, [75], 78. **Kaskada, 22:** 1, 3, 5, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 24.

Jesteśmy blisko szczytu i mamy szansę zrobić coś pozytywnego

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

- Są możliwości i spodziewamy się, że potencjalnie dokonamy kilku transferów - mówi Luka Elsner, trener Cracovii.

Pewnie bardzo mocno stęsknił się pan za zawodnikami... Choć z niektórymi miał pan okazję się widzieć 1 stycznia na Treningu Noworocznym. To prawda. Na powitanie powiedziałem chłopakom, że bardzo się cieszę, że ich znowu mamy, że tęskniliśmy za tym, żeby ich zobaczyć, jak pracują. I że jesteśmy podekscytowani perspektywą dobrego obozu w połowie sezonu.

I wygląda na to, że w waszym zespole jest mnóstwo dobrej energii. Zgadza się pan?

Tak, myślę, że atmosfera jest jak na razie bardzo dobra. Myślę, że zawodnicy również bardzo się cieszą, że się widzą. Bardzo za sobą tęsknili. I pierwsze wrażenie jest takie, że czuję, że wrócili w dobrej formie. Myślę, że to daje nam dużo optymizmu na przyszłość, potrzebujemy tej pozytywnej atmosfery. To coś, co czyni cię silniejszym.

Ilu zawodników uczestniczyło w pierwszych zajęciach po przerwie?

Było nas 23 na treningu i czterech bramkarzy.

Na czym będziecie się skupiać podczas pierwszych dni treningowych?

Teraz skupiamy się na tym, żeby stopniowo, włożyć w to wysiłek, żebyśmy nie popełniali błędów na początku. Na czwartek mamy zaplanowane trochę testów, co będzie dość trudne. Kluczowym momentem dla nas w ciągu pierwszych kilku dni jest doprowadzenie zawodników do poziomu, takiego, by mogli się naprawdę wysilić, kiedy wylądujemy już w Turcji i zaczniemy ciężką pracę.



FOT. ANNA KACZMARZ

Trener Luka Elsner weźmie na zgrupowanie do Turcji 26-28 zawodników

A ilu zawodników pojedzie na obóz do Turcji? Czy już pan wie dokładnie, kto tam pojedzie?

No cóż, mamy całkiem niezły obraz tego, ilu graczy będzie grało. Jeśli nic się nie wydarzy, to prawdopodobnie będzie nas w sumie od 26 do 28 graczy.

A wie pan już konkretnie, kto to będzie?

Jeśli chodzi o większość grupy, to tak. Jest kilku młodych chłopaków z drużyny rezerwowej, którzy są w gotowości, żeby dać nam możliwość dostosowania się do każdej nowej sytuacji.

Czy jest jakaś możliwość, że pozyskacie jakiegoś nowego zawodnika jeszcze przed wylotem na obóz?

Są możliwości i spodziewamy się, że potencjalnie dokonamy kilku transferów. Plan jest więc taki, prace trwają. Zimowy rynek jest zawsze dość trudny, ale mamy oczekiwania.

A więc dopytam - będzie jeszcze jakiś transfer w tym tygo-

dniu, a więc przed obozem? Jest mało czasu, ponieważ jedziecie na obóz już w sobotę.

No cóż, naszym celem jest dokonanie do końca okna transferowego trzech transferów.

Czy może pan powiedzieć coś więcej na temat pozycji, na jakie szukacie zawodników?

Dopóki nie dokonamy transferów, nie chcę tego ujawniać, ale to są te pozycje, których będziemy potrzebować w krótkim i długim terminie. Jednym z nich jest profil, który może dać nam możliwość odblokowania sytuacji, które są nieco bardziej złożone i to jest coś, o czym mówimy od dawna.

Co jest najważniejsze, żeby poprawić, mam na myśli drugą część sezonu?

Czuje, że przedstawiłem kilka oczekiwań i rzeczy, które moglibyśmy zrobić, aby poprawić nasze nastawienie i ulepszyć naszą grę. Z pewnością chodzi o spójność i agresywność, którą wielokrotnie pokazaliśmy, ale której również w niektórych me-

czach nie mieliśmy. Chodzi też o to, żebyśmy się poprawili w stałych fragmentach gry, żebyśmy kontynuowali nasze postępy w kontrolowaniu boiska, ale także w stwarzaniu szans bramkowych. Musimy też popracować nad elastycznością systemu, ponieważ pod koniec sezonu używaliśmy dwóch różnych i musimy upewnić się, że jesteśmy pewni siebie we wszystkich.

A co z zawodnikami, którzy mieli kontuzje, na przykład Gabriel Charpentier? Czy jest gotowy do treningów?

Tak, on zaczyna jak wszyscy pozostali zawodnicy. Mamy nadzieję, że problemy są już za nim. Oczywiście musimy to zweryfikować w pierwszym tygodniu, ale jesteśmy optymistycznie nastawieni. Kaka-badze, jak widać było też jest już na boisku, a więc jest w lepszej sytuacji niż był niedawno. Jest już poza tymi trudnymi problemami, które miał wcześniej. Tak więc teraz sytuacja medyczna wygląda naprawdę dobrze.

Skoro mowa o Charpentierze, to czy jest możliwe, że pojedzie z wami do Turcji?

Tak, pojedzie z nami do Turcji. Oczywiście, jeśli nie będzie miał problemów zdrowotnych.

A Kamil Glik też jest gotowy, prawda?

Tak, on jest częścią zespołu. Teraz to od niego będzie zależało, czy pokaże poprzez swoje występy, swoją ciężką pracę, że może osiągnąć poziom gry dla Cracovii na poziomie, jakiego potrzebujemy.

Do Turcji weźmie pan zapewne także kilku młodych graczy z drugiego zespołu Cracovii jak np. Mateusz Tabisz?

Mateusz Tabisz? Jesteśmy prawie pewni... Nie, jesteśmy absolutnie pewni, że Tabisz pojedzie z nami. Nie dlatego,

Pod koniec sezonu, kiedy patrzysz na dwa punkty w tabeli - to znaczy wiele. Zazwyczaj robi to dużą różnicę

że jest młody i że musimy go awansować, ale dlatego, że jest wystarczająco dobry. Jeśli chodzi o bramkarzy, to prawdopodobnie weźmiemy jednego, jeśli nie dwóch, oczywiście młodych zawodników.

Trudno nie zapytać o Michała Rakoczego i Karola Knapa. Oni pójdą na obóz?

Plan dla nich jest taki, żeby upewnić się, że są szczęśliwi grając w piłkę nożną i że mają wystarczająco dużo minut w swoim momencie kariery. Jeśli to będzie musiało się stać poza Cracovią, to my musimy w tym pomóc. A co do kadry na obóz, to decyzję podejmujemy do soboty, wtedy rozstrzygniemy, kto pojedzie z nami, w zależności od tego jak drużyna się rozwija, a także potencjalnie od nowych transferów, które mogą

się pojawić. Więc to jest otwarta decyzja.

Tracie teraz dwa punkty do pozycji, która pozwoli osiągnąć wasz główny cel, czyli do zakwalifikowania się do europejskich pucharów. Taka strata to dużo, czy mało?

Pod koniec sezonu, kiedy patrzysz na dwa punkty w tabeli - to znaczy wiele. Zazwyczaj robi to dużą różnicę. (śmiej) Teraz mamy takie uczucie, że jesteśmy blisko szczytu i że mamy dobrą szansę, aby zrobić coś pozytywnego. Co to będzie? Czy to będą kwalifikacje do europejskich pucharów, to trudno przewidzieć. Naszym głównym celem jest po prostu poprawić się jako zespół, poprawić się jako klub i mamy dużo pracy do wykonania, ale uczucie jest takie, że mamy szansę. Muszę powiedzieć, że myślę, iż połowa zespołów z ligi może złożyć takie oświadczenie, że mają szansę.

Ale Cracovia czeka na to już pięć lat. Wie pan o tym?

Wiem, że są oczekiwania. Dobrze jest mieć oczekiwania, bo trzeba marzyć i mieć nadzieję na coś i być optymistą. Nasza praca w klubie polega na byciu realistą i kontrolowaniu emocji. Żeby pracować długoterminowo, musimy podejmować mądre decyzje, a nie podejmujemy się mądrych decyzji, jeśli jest się zbyt emocjonalnym. Mamy więc różne zadania, ale chcę się upewnić, że każdy jest bardzo ambitny i chce dobrze wypaść dla klubu i sprawić, żeby ten sezon był wyjątkowy.

Więcej mózgu, a mniej serca.

No cóż, nie mniej serca, ale trzeba upewnić się, że podejmując decyzję, odłożysz to serce trochę na bok, ale kiedy grasz, musisz grać z wielkim sercem. I kiedy patrzysz na naszą atmosferę u siebie, myślę, że pokazaliśmy mnóstwo serca i to jest potrzebne. Ale nie możesz podjąć mądrej decyzji, jeśli nie myślisz jasno i to jest to zadanie zarówno kierownictwa, jak i moje. ©©